

**NIEZALEŻNY SAMORZĄDNY
ZWIĄZEK ZAWODOWY POLICJANTÓW**



1990-2005



WYDANIE SPECJALNE



**ZWIĄZKOWY
PRZEGLĄD
POLICYJNY**

Warszawa, maj 2005



NA PRZYSZŁOŚĆ POMYŚL O SOBIE

Skorzystaj z **promocji** Indywidualnego Konta Emerytalnego w PZU Życie. Teraz, wpłacając na nie 3500 zł, jesteś zwolniony z opłaty manipulacyjnej wszystkich wpłat dokonywanych do końca roku kalendarzowego!

IKE w PZU Życie to najnowsza i powszechnie dostępna forma oszczędzania w ramach III filaru zreformowanego systemu emerytalnego. Na IKE wpłacasz, kiedy chcesz i ile chcesz. W każdej chwili możesz sprawdzić, ile zgromadziłeś oszczędności, możesz również jednorazowo wypłacić całą kwotę. Wypracowany zysk w całości przechodzi na Twój rachunek, ponieważ jest zwolniony z podatku od dochodów kapitałowych.

Pomyśl o tym.



Emerytura I klasa



www.pzu.pl

PZU Życie SA

Infolinia: 0 801 102 102

IKE
PZU

POLICYJNY OŚRODEK SZKOLENIOWO-WYPOCZYNKOWY "KROKUS"

76-032 Mielno-Unieście ul. 6-go Marca 13

tel./fax (094) 318 93 23 (094) 318 94 78

linia policyjna 78-41681

www.krokus.ta.pl

Zarząd Wojewódzki NSZZ Policjantów
woj. zachodniopomorskiego
Oddział Koszalin

Zapraszamy do spędzenia urlopu w POSW "KROKUS" położonym nad samym morzem - na wąskiej mierzei dzielącej jezioro Jamno od Bałtyku. Na całkowicie ogrodzonym i dozorowanym obszarze o pow. 6 ha, wśród drzew i wzniesień rozlokowane jest kilkadziesiąt domków campingowych oraz budynki murowane.



Do dyspozycji naszych gości mamy boiska do piłki siatkowej, koszykówki, kort tenisowy, stoły do pingponga, siłownię, czytelnię. Na terenie ośrodka działają punkty gastronomiczne, ogródek piwny. Mali goście mogą się bawić na dwóch trawiastych placach zabaw. Organizujemy wieczory z ogniskiem i muzyką.

OŚRODEK WYPOCZYNKOWY-PRZYSTAŃ ŻEGLARSKA "BULAJ"

Mielno - Unieście, ul. Prądno 1, tel. (094) 318 93 23 wew. 34 kom. 0600369005

Zapraszamy do korzystania z pola namiotowego przylegającego bezpośrednio do Jeziora Jamna. Odległość do morza - zaledwie 400 metrów. Pole namiotowe może bez problemu pomieścić około 150 osób, przy zachowaniu znacznych odstępów pomiędzy namiotami lub przyczepami. Obiekt wyposażony jest w WC, natryski z gorącą wodą, plac zabaw dla dzieci oraz świetlicę z lodówkami do przechowywania żywności.



Teren jest ogrodzony i dozorowany całą dobę. Istnieje możliwość wykupienia całości lub części wyżywienia w sąsiednim POSW "KROKUS".



ZARZĄD WOJEWÓDZKI

NIEZALEŻNEGO SAMORZĄDNEGO ZWIĄZKU ZAWODOWEGO POLICJANTÓW
KOMENDY STOLECZNEJ POLICJI

00-150 WARSZAWA, UL. NOWOLIPIE 2
TEL. (022) 826-65-29; 603-64-46; FAX: (022) 603-68-25

Zaproszenie



na uroczyste obchody XV-lecia istnienia

Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Policjantów
Komendy Stołecznej Policji



Program spotkań



21 maja (sobota) 2005 r.

Sekcja Jeździecka Skoków CWKS Legia Warszawa,
Warszawa, ul. Kozielska 4A



Godz. 15.00 - majówka warszawska piknik na zielonej trawce dla
wszystkich związkowców i ich rodzin oraz zaproszonych
gości, przyjaciół, sponsorów, kontrahentów przy udziale
Kapeli Czerniakowskiej Staśka Wielanka.

Ogródek Jordanowski - Gry i zabawy dla dzieci



22 maja (niedziela) 2005 r.



Bazylika Mniejsza pod wezwaniem Świętego Krzyża
Warszawa, ul. Krakowskie Przedmieście 3

Godz. 11.45 - Msza Święta w intencji XV-lecia NSZZ Policjantów
KSP przy udziale Kompanii Honorowej oraz Orkiestry
Reprezentacyjnej Policji

Do zobaczenia



**NIEZALEŻNY SAMORZĄDNY
ZWIĄZEK ZAWODOWY POLICJANTÓW**



ZWIĄZKOWY PRZEGLĄD POLICYJNY



1990 – 2005



WYDANIE SPECJALNE

Warszawa, maj 2005



WYDAWCA

NIEZALEŻNY SAMORZĄDNY ZWIĄZEK ZAWODOWY POLICJANTÓW

CZŁONEK EUROPEJSKIEJ RADY ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH POLICJI POZARZĄDOWEJ ORGANIZACJI PRZY RADZIE EUROPY

Wszystkie prawa zastrzeżone
Przedruk w całości lub części tylko za zgodą redakcji

Wydaje Prezydium ZG NSZZ P

Wydanie Specjalne
pod patronatem
przewodniczącego ZG NSZZ P

Projekt i realizacja:
Sławoj Kopka

Opracowanie graficzne:
Ryszard Hrycyk

Adres Redakcji
ZG NSZZ Policjantów
ul. Puławska 148-150, 02-624 Warszawa
tel.: 843-84-62, 60 159 26, 60 122 85
fax: 60 131 97
e-mail: zgnszzp@onet.pl

ISSN 1703-6842

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania
i adiustacji tekstów oraz zmiany ich tytułów
Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca



SPIS TREŚCI

Od redaktora	3
Związek musi trwać	6
Byłem gliniarzem... ..	9
Nie wstydźmy się... ..	11
Tyle zapamiętali... ..	14
Gdzie są chłopcy... ..	26
Nasza pamięć	28
Rozmowa z „niegłupią babą“	38
Piętnastoletni kapitan	40
Będę wymagał troski... ..	42
Jak NSZZ FMO wojował... ..	44
Z zapisków... ..	46
Rozmowa w pociągu	48
Konkurs na wspomnienia	50
Biała księga	52
Z wizytą u Jana Pawła II	54

Koleżanki i Koledzy,

dostajecie do ręki wydanie specjalne „Związkowego Przeglądu Policyjnego”. Specjalne, bo przygotowane na piętnastą rocznicę naszego Związku, wypełnione wspomnieniami ludzi, którzy zostawili swój ślad w wydarzeniach przełomu lat 1989/1990. „Żołnierze rewolucji” w większości nie pamiętają już zbyt dokładnie nie tylko wielu ważnych wydarzeń, ale i swego w nich udziału. Mnie, słuchającego tych wypowiedzi nigdy to nie dziwiło, natomiast wielokrotnie zdumiewało, jak wracała pamięć na widok okazywanych zdjęć, przywoływanych dat, kolegów, drobnych zdarzeń czy incydentów. Tak powstał ten, z konieczności niepełny przecież obraz tamtego okresu. Mam jakieś wewnętrzne przekonanie, że ktoś podejmie ten trud i będzie go kontynuował, zbierając okruchy pamięci. Pomysł Antoniego, żeby powołać kustosza związkowej pamięci, zaliczam do najciekawszych i powinien być, w moim przekonaniu, rozstrzygnięty już teraz, w dniach pięknego jubileuszu.

Czytelników tych wspomnień usilnie bym prosił, by byli wyrozumiali dla swoich kolegów, i koleżanki, którzy udostępni mi zakamarki swojej pamięci, cenny czas, a niekiedy swoje zbiory i zdjęcia. Łatwo zganić, czynić wyrzuty, że ten czy ów zapamiętał to tak, a nie inaczej; że się pomylił albo źle ocenił. Krytyka zawsze najlepiej nam wychodziła, może tym razem będzie inaczej i np. nadejdą obszernie i bardzo konstruktywne sprostowania, wyjaśnienia. A może spisane i udokumentowane własne wspomnienia. Z góry wszystkim serdecznie dziękuję.

I na koniec – tym specjalnym wydaniem żegnam się z Czytelnikami. Wszystkim serdecznie dziękuję za chwile, które poświęciliście na wertowanie 18 numerów „Związkowego Przeglądu Policyjnego”. I za krytykę, której pewnie nie szczędziliście, tylko – wyrozumiale – nie przekazywaliście do mnie.



Żegnam się bez żalu, bo przecież nie ma ludzi niezastąpionych, a po ostatnich wyborach macie ich w nadmiarze, pełnych werwy, ambicji i talentów. Pisać każdy może, więc zapraszam, piszcie i pomóżcie tym, którzy będą ten związkowy „wózek” ciągnąć dalej...

– z poważaniem Sławoj Kopka



Krzysztof Kozłowski:

– Związkowi Zawodowemu Policjantów byłem i jestem wdzięczny za pomoc okazaną mi w 1990 roku...

Związkowi Zawodowemu Policjantów byłem i jestem wdzięczny za pomoc okazaną mi w 1990 roku. Wielu chciało wówczas wyrzucić natychmiast tego i tamtego, nikt natomiast nie potrafił mi powiedzieć, kto wśród stutysięcznej społeczności policyjnej jest po prostu uczciwy i kompetentny zarazem. A trzeba było dokonać zmian w Komendzie Głównej, w szkolnictwie resortowym, obsadzić 49 komend wojewódzkich. Nowopowstały Związek Zawodowy Policjantów niezależnie od błędów, które i on popełniał, był niezastąpionym partnerem nowego kierownictwa resortu. Inna sprawa, że następne „pokolenia” policyjnych związkowców też zapragnęły zaistnieć i to czasem za wszelką cenę. Nie zmienia to faktu, że po-



wstanie związku było aktem dużej odwagi, a sam Związek Zawodowy Policjantów okazał się ważnym elementem ówczesnej transformacji ustrojowej – pierwszy niekomunistyczny wiceminister, a potem szef Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w latach 1990 – 1991, specjalnie dla „Związkowego Przeglądu Policyjnego”.

Leszek Szreder:

– Wasza działalność dobrze służy policjantom...

Cenię i ogromnie szanuję historię oraz dorobek Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Policjantów obchodzącego w tym roku, podobnie jak cała nasza formacja, swoje piętnastolecie. Wracając pamięcią do historycznych wydarzeń z lat 1989 – 1990, wyraźnie widać, że rodzący się spontanicznie ruch związkowy był wówczas jednym z fundamentalnych czynników przemian w Milicji Obywatelskiej, a następnie auten-

tycznym współtwórcą Policji. Miał powszechne poparcie naszego środowiska. Przyczynił się do zintegrowania i upodmiotowienia naszej formacji. Pozwolił funkcjonariuszom odzyskać tożsamość i poczucie własnej wartości, sens służby i dumę z udziału w tworzeniu nowego demokratycznego państwa/.../.

Patrząc na rolę związków zawodowych, na działania związkowe z perspektywy zajmowanego obecnie stanowiska Komendanta Głównego Policji uważam, że Wasza działalność dobrze służy policjantom. Szczególnie wysoko oceniam Wasze zabiegi o lepsze warunki służby, o wysoki status naszego zawodu, o dobre budżety, podwyżki płac, spójne prawo wewnętrzne,

Ryszard Kalisz:

– Powołany przed 15 laty Niezależny Samorządny Związek Zawodowy Policjantów to jedno z najcenniejszych osiągnięć młodej demokracji i Wasz osobisty sukces.



Transformacja ustrojowa naszego kraju przyniosła istotne zmiany w szeregach polskiej Policji/.../. O najważniejszych sprawach ludzi w niebieskich mundurach, po raz pierwszy mogli współdecydować oni sami – policjanci. Powstała 15 lat temu organizacja związkowa współtworzyła szeregi Policji, z determinacją walcząc o poprawę warunków służby i godne życie policjantów.

To Wy, Szanowni Związkowcy, przyglądacie się bacznie wszelkim zmianom w policyjnych strukturach, zajmujecie stanowisko w sprawach merytorycznych; doradzacie, polemizujecie – zawsze stojąc na straży

przestrzegania prawa i zasad współżycia społecznego.

To dzięki Waszemu zaangażowaniu i pasji polska Policja staje się nowoczesna i skuteczna, a przede wszystkim ma ludzką twarz. Za to wszystko dziś Wam serdecznie dziękuję.

Przyjmijcie, Drodzy Państwo, wyrazy uznania i podziwu oraz najserdeczniejsze życzenia dalszych sukcesów zawodowych, realizacji zamierzeń i planów, zdrowia i wszelkiej pomyślności osobistej – minister spraw wewnętrznych i administracji w piśmie skierowanym do przewodniczącego ZG NSZZ Policjantów.

o poszanowanie każdego policjanta, o prestiż i autorytet Policji, o integrację środowiska. Na wysoką ocenę zasługuje aktywność Związku we współpracy z parlamentarzystami, aktywność w Forum Związków Zawodowych czy w Komisji Trójstronnej.

Zdarzają się, co zrozumiałe, sytuacje trudne i konfliktowe. Ale cenię u władz Związku dążenie do osiągania kompromisu i porozumienia, chęć wspólnego rozwiązywania problemów i sporów/.../. Wielokrotnie już o tym mówiłem, ale chcę jeszcze raz powtórzyć, że traktuję NSZZ Policjantów jako ważnego i silnego partnera, dzięki któremu łatwiej kierować Policją, łatwiej wstuchiwać się w jej problemy i łatwiej je rozwiązywać.

Korzystając z tej wyjątkowej, jubileuszowej okazji chciałbym serdecznie podziękować policjantom – związkowcom za dobrą i efektywną służbę, działaczom wszystkich instancji związkowych za dobrą współpracę z kierownictwami jednostek Policji/.../. Dziękuję bardzo za wszystko.

Chciałbym również życzyć władzom związkowym, członkom związku, a także wszystkim policjantom i pracownikom Policji spełnienia oczekiwań i planów życiowych, satysfakcji ze służby i pracy, zadowolenia z działalności związkowej oraz kolejnych lat aktywności w budowaniu silnej, profesjonalnej Policji cieszącej się coraz większym uznaniem społecznym – komendant główny Policji w liście z okazji 15-lecia NSZZ Policjantów.



ZWIĄZEK MUSI

mówi przewodniczący Zarządu

Antoni Duda – Ślązak, znawca regionalnej kultury, tradycji i obyczajów. Od ponad 6 lat przewodniczący Zarządu Głównego NSZZ Policjantów. Gdzie Pan był przed 15 laty?

- W Miejskim Urzędzie Spraw Wewnętrznych w Katowicach, byłem dyżurnym, co jak wiadomo ułatwiało dostęp do informacji. Wszyscy z zaciekawieniem obserwowaliśmy co dzieje się w kraju, z nadzieją, że zmiany obejmą naszą formację...

- A Związek? Jak to się zaczęło?

- Jak wszystko w tym czasie, tak jak w 1981 roku. Niespodziewanie, szybko i konkretnie. Piekary, Elbląg, Gdańsk, Janek Jabłoński ze swą bardzo indywidualną misją – to wszystko docierało do nas, do jednostek i robiło wrażenie. Kto znał historię ten rozumiał, że mamy trzecią szansę, i że nie można jej zmarnować. Wszystko co działo się wówczas w Polsce sprzyjało naszym pragnieniom, więc organizowaliśmy się. Ja najpierw zostałem wiceprzewodniczącym komitetu założycielskiego w MUSW, w jakiś czas potem przewodniczącym. A potem już nie było odwrotu.

- Roman Hula był chyba wówczas niekwestionowanym liderem, chyba bardzo podziwianym..

- To prawda, choć czar szybko mijał. Okazało się bowiem, że interesowała go głównie władza, i to nie związkowa. Niesiony układem „krakowskim” bez trudu przebijął się coraz wyżej, a pewni politycy mu sprzyjali. Jedynym, który przeciwstawił się temu pędowi do władzy, był Jacenty Solejdowicz, toteż szybko stał się wrogiem numer jeden. Ale myśmy bardziej ufali Jacentemu, który przez długie lata był wojewódzkim liderem. To wszystko nie było korzystne dla Związku, podważało naszą wiarygodność, konfliktowało działaczy, osłabiało nas...

- To już przeszłość. Co innego mnie dzisiaj martwi – marna pamięć o przeszłości Związku.

Wydarzenia się pozamazywały, wielu działaczy rozpieczętowało się i razem z nimi pamięć o kolegach...

- Mnie też to martwi. Było wiele publikacji w naszym związkowym periodyku, wspomnień, wywiadów i żaden z nich nie wywołał najmniejszej emocji, chęci polemiki, dodania czegoś nowego, czy choćby sprostowania ewidentnego błędu. Wiem, że konkurs na wspomnienia też nie zaowocował wieloma pracami...

- Dodajmy do tego związkowe archiwa, nawet te w Zarządzie Głównym. Nieuporządkowane, przetrzebione. Coś z tym trzeba zrobić...

- Jubileusz to dobra okazja by o tym mówić. Mam nadzieję, że pobudzi nas do refleksji. Jeśli uda nam się wydać pierwszą historię Związku to, myślę przewrotnie, wielu poczuje się zapewne niedocenionych, pominiętych niesłusznie, i to spowoduje – mam nadzieję – poruszenie, może nawet gniew, a w konsekwencji uruchomienie ludzkiej pamięci, inicjatywy, może nawet chęć napisania pełnej historii. To byłby sukces autora publikacji. A niezależnie od tego myślę, że warto może rozważyć powołanie kustosa pamięci Związku.

- Panie przewodniczący – jakie było to nasze piętnastolecie?

- Spełnione, bo wreszcie powstał Związek, trwała, jedyna reprezentacja policjantów, partner w dialogu z decydentami, często dokuczliwy, ale zawsze stojący po stronie policjanta. Niespełnione, bo działacze związkowi są już zmęczeni powtarzalnością problemów do załatwienia. Co roku walka o budżet dla Policji, o płace, o świadczenia dla emerytów, o sprzęt i warunki służby. Jednocześnie, przeciwstawianie się postawom generałów żądających wciąż większych dla siebie gratyfikacji, oczekującym wbrew zdrowemu rozsądkowi

TRWAĆ-



Głównego NSZZ Policjantów



i logice awansów i lampasów. Czasem słyszę zarzut, że płace, finanse i budżet przesłoniły nam inne cele, że Związek nie ma wizji. Może to prawda, ale póki nie uporamy się z policyjną biedą, trudno myśleć o wizjach...

- Pierwszy raz Związek protestował pod Sejmem miesiąc po I Zjeździe NSZZ Policjantów...

- Potem już prawie co rok wędrowaliśmy pod parlament, pod kancelarię premiera, ostatnio przed dwoma laty razem ze wszystkim związkami w resorcie. Zmieniają się ministrowie i komendanci, nie mówiąc o prezydentach i premierach, nie zmieniają się nasze problemy i... obietnice. Wszystko to bardzo niepoważne...

- Zmieńmy nastrój – przyjemnych chwil chyba nie brakowało...

- Oczywiście, każdy protest, który przynosił choćby najmniejsze ustępstwo, jakieś „50 milionów” z zaskórniaka, było zawsze krokiem do przodu. Poruszamy się małymi krokami, za małymi, to nas nie zadowala, ale jednocześnie cieszy. Największe sukcesy to na pewno wygrana przed Trybunałem Konstytucyjnym i zmiana wielu przepisów dotyczących policjantów. To sukcesy zagraniczne, jak ważna rola w Europejskiej Radzie Związków Zawodowych Policji, funkcja wiceszefa tej organizacji dla polskiego związkowca, obrady komitetu wykonawczego CESP w Legionowie i ostatnio w Gdańsku. To także znacząca rola w Forum Związków Zawodowych, dobre kontakty z parlamentarzystami...

- To duża frajda być przewodniczącym Związku w takim momencie...

- Przewodniczący to główny obiekt zainteresowania policjantów i... kierownictwa Policji, a także ministerstwa, ale również pretensji, żalów, człowiek do bicia, również przez najbliższych współpracowników. Nie mam twardej skóry, jak niektórzy myślą, przeżywam to coraz mocniej i czasem mam chwile zwątpienia, czy warto ciągnąć to dalej. Moja związkowa kariera powoli dobiega końca i bardzo mi zależy, żeby Związek wybrał najlepszego spośród siebie, kto skuteczniej pokieruje organizacją. W „ZPP” redakcja wywołała temat „Kto po Antonim?“, ale ku memu zaskoczeniu nie zachęcił on do merytorycznej dyskusji o przyszłości Związku. Szkoda, ale mam nadzieję, że po obchodach naszego pięknego jubileuszu temat zostanie podjęty. Ludzie się zmieniają, ale Związek musi trwać...

- Dziękuję za rozmowę, życzę dobrego budżetu dla Policji, płac dla policjantów i... wizji Związku ogromnego i skutecznego...



ZWIĄZEK ODEGRAŁ POZYTYWNA ROLĘ W PRZEMIANACH

1. Związek Zawodowy Policjantów odegrał istotną pozytywną rolę w przemianach, jakie miały miejsce na przełomie lat 1989/90. Zastugi tak całego związku jako takiego, jak i poszczególnych jego działaczy dla tworzenia Policji są niewątpliwe. Związek upominał się także o prawa socjalne szerokich mas policyjnych, miał wpływ na kształtowanie się nowych relacji między przełożonymi a podwładnymi. Te działania były przyjęte przez nowe, cywilne kierownictwo resortu z zadowoleniem. Staraliśmy się przy różnych okazjach konsultować decyzje ze związkiem, w miarę możliwości realizować te postulaty, które uważaliśmy za słuszne i możliwe do spełnienia. Dość szybko ujawnili się jednak działacze Związku, którzy inaczej pojmowali jego rolę, którzy z pozycji związkowych próbowali na Komendzie Głównej i MSW wymuszać różne decyzje, świadomie czy nieświadomie naśladować organizację partyjną z czasów MO, uzurpując sobie niekiedy jeszcze dalej idące uprawnienia. Osoby ustawowo odpowiedzialne za ochronę porządku i bezpieczeństwa, a więc zarówno Komendant Główny Policji, jak i Minister Spraw Wewnętrznych nie mogli pozwolić na dualizm władzy w Policji. Na kolektywne dowodzenie tą formacją, która z definicji musi być zhierarchizowana i poddana dyscyplinie. Dodać trzeba, że niektórzy działacze Związku mieli swoje indywidualne ambicje, traktując

*- mówi prof.
Jan Widacki,
wiceminister
spraw
wewnętrznych
w latach
1990-1991.*



pracę w Związku nie jako służbę dla środowiska, ale jako odskocznię do zajmowania kierowniczych stanowisk w Policji. A kto dziś pamięta polityczne ambicje niektórych działaczy związkowych, którzy powołali nawet i zarejestrowali w wyborach parlamentarnych 1991 roku komitet wyborczy NSZZ Policjantów? A kto pamięta wynik wyborczy tego Komitetu? Takim tendencjom w Związku musiał się sprzeciwić każdy, kto był odpowiedzialny za resort, za Policję, za bezpieczeństwo obywateli i porządek publiczny.

2. Zawsze uważałem, że związek zawodowy jest policjantom potrzebny, nie mniej niż lekarzom, hutnikom czy nauczycielom. Rzecz w tym, aby Związek zajmował się tym, do czego z mocy prawa i ukształtowanego zwyczaju jest powołany. Jestem przekonany, że z doświadczeń z początków lat 90. środowisko policyjne wyciągnęło właściwe wnioski i że dziś związek nie zamierza już ani obsadzać kierowniczych stanowisk w Policji, nie chce dowodzić Policją, ani tworzyć partii politycznej czy komitetu wyborczego. Lata doświadczeń pozwoliły Związkowi znaleźć właściwą rolę. Rolę związku zawodowego, pilnującego szeroko pojętych praw pracowniczych i socjalnych policjantów, udzielającego pomocy tym spośród nich, którzy na skutek zdarzeń losowych znaleźli się w trudnej sytuacji, współdziałając w tym zakresie z policyjnymi przełożonymi.

Z moich ostatnich, sporadycznych kontaktów ze Związkowcami policjantami, mam podstawy sądzić, że tak właśnie teraz Związek działa.

Wysłuchane
w Piekarach
Śląskich

BYŁEM GLINIARZEM I GRAŁEM O POLICJĘ



- Panie przewodniczący, w pierwszym dniu I Zjazdu NSZZ Policjantów powiedział pan do uczestników: Nigdy nie czułem się związkowcem... Dlaczego to tak zostało wyrażone?

- Przechodzenie od Milicji do Policji było bardzo złożoną operacją, wymagającą przełamywania wielu oporów, śmiałych i niekiedy drastycznych decyzji. To sporej części, zwłaszcza kierownictwu MSW i KG MO a potem KGP, nie mogło się podobać. Tzw. resorty siłowe wciąż pozostawały w rękach ludzi starego systemu i to dawało im poczucie bezpieczeństwa, a nawet nadziei na zahamowanie zmian. Wielu związkowców także miało różne obawy i nie rozumieli mojej determinacji i kilku innych osób, że najważniejsze to zmieniać i budować Policję. Na krytyce wobec nas budowali swoje pozycje związkowe i wtedy, w poznańskiej „Olimpii”, to na mnie spadała bezpardono- wa krytyka, z inwektywami włącznie. Wtedy tak powiedziałem i z tego się nie wycofuję, ale moją rolę w ówczesnych wydarzeniach pojmowałem jako udział w ruchu reformującym Policję. Związek tylko mi to ułatwił. Ja zawsze czułem się i byłem gliniarzem, inni zaś bardziej związkowcami, co niektórym tak się spodobało, że tkwią w Związku do dzisiaj, chyba ze szkodą dla swoich wyobrażeń o Policji i dla niej samej.

- Kiedy niedawno na nowo przeglądałem pańskie wypowiedzi z tamtego czasu zaskoczyło mnie, że w każdej z nich była jakby zapowiedź odejścia ze Związku. Dokładnie cytuję jedną z nich: – Zamierzam działać do

- mówi Roman Hula, w 1990 roku przewodniczący KKK NSZZ Funkcjonariuszy MO, były komendant główny Policji

czasu powstania Związku, a kiedy to nastąpi, zajmę się innymi sprawami...

- Otóż to, tylko wtedy, gdy tak wiele się działo, a niektórzy zajęci byli własnymi egoistycznymi celami, nie zwracano na to uwagi, albo nie traktowano ich poważnie, albo też nie wierzono mi. Ja i moi koledzy graliśmy o Policję, a nie o Związek.

- Panie przewodniczący – na początku był list do premiera Tadeusza Mazowieckiego. Jak doszło do jego napisania, kto go napisał?

- Znam rozmaite domysły i komentarze, ale ja przecież nigdy nie wypierałem się wcześniejszych ani późniejszych kontaktów z „Solidarnością” czy ze środowiskiem krakowskiej opozycji. To mnie inspirowało i w końcu napisałem ten list. To się odbyło w czasie mojej popołudniowej służby, a świadkiem był kolega Janusz Strzyczkowski. Napisałem go ręcznie, a potem dałem do przepisania Marysi Taberskiej, ówczesnej wiceprezydent Piekar. Oczywiście wszystko odbywało się w tajemnicy do czasu, kiedy zacząłem zbierać podpisy.

- Wszyscy bardzo chętnie się podpisywali...

- Jedni od razu, inni wzdychali i spoglądali ku niebu, wielu z trudem się przełamywało lub po prostu zwyczajnie się bali. Ja to rozumiałem, bo to była decyzja, która mogła za- ważyć na dalszych losach. Podpis i nie ma odwrotu, a przecież wszystko jeszcze było możliwe, także powtórka 1981 roku.

- Jak list dotarł do premiera?

- Zawieźliśmy go osobiście: ja, Kazio Załuski, Henio Kolen- der, Piotr Polmański i Andrzej Sokołowski. Jechaliśmy samo- chodem prawie całą noc, bo ciągle się psuł. W Warsza- wie list przekazaliśmy Jankowi Lityńskiemu, posłowi sejmu kontraktowego i przyjacielowi premiera Mazowieckiego.

- A potem poruszenie w Piekarach, że coś się dzieje w tamtejszej komendzie i niespodziewana wizyta go- ścia z Warszawy.

- Wiele by mówić o tamtych czasach, o tym, jak starano się, żeby „zaraza” z Piekar nie wyszła dalej, jak szykano- wano, straszono, próbowano izolować. Wizyta generała Trzczińskiego była nagła, w sobotę wieczorem, ale nie aż tak bardzo zaskakująca. Precedens już był w 1981 roku, gdy do naszych Szopienic przyleciał ówczesny komen- dant główny MO gen. Beim. Zameldowałem się przepiso- wo szefowi Milicji, a potem generał spytał, jak się ma do nas zwracać, czym nie wprost nawiązał do faktu złożenia



BYŁEM GLINIARZEM I GRAŁEM O POLICJĘ



przez nas legitymacji partyjnych. No, chyba panowie, sam zdecydował. Rozmowa była długa, dochodzili wciąż kolejni milicjanci, którzy dowiedzieli się o generale, a poza tym wciąż zbierane były dalsze podpisy pod listem. Rozmowa była rzeczowa, jak ludzi, którzy znają się na tym, co robią. Gdy rozstawaliśmy się, szef katowickiego WUSW Zdzisław Wewer ni to zapytał, czy też westchnął: „ale czy musieliście zdać te legitymacje”. Na co generał Trzciniński – „dajcie spokój”. I to była ta zauważalna ogromna różnica pomiędzy tymi panami, z których jeden wyraźnie nie rozumiał, co się dzieje w jego kraju.

- Docenił pan później generała Trzcinińskiego.

- Gdy zostałem komendantem śląskiej Policji, osobiście zaprosiłem emerytowanego już komendanta na wręczenie sztandaru do Piekar, gdzie odbywała się ta niecodzienna dla nowej formacji ceremonia. Komendant Trzciniński to był być może najlepszy wtedy policyjny fachowiec, profesjonalista jakich mało, tylko, ubiegając pytanie czemu go nie broniliśmy, już nie na nowy czas.

- Pomijając profesjonalizm, mówiąc o nim i o wielu innych „panach” z tamtego okresu czuję w pana głosie niechęć, nawet złość...

- Bo ci panowie, choć na użytek publiczny grali swoje role lub dawali się używać supergraczom, wszyscy byli nam przeciwni, robili wiele złego, żeby nam utrudnić życie osobiste, zawodowe i związkowe. Różnymi sposobami nam szkodzili, nawet już po rejestracji Związku, i kiedy obejmowaliśmy stanowiska w Policji.

- Po spotkaniu z kierownictwem MSW wręczył pan ministrowi Kiszczakowi taśmy z podsłuchów...

- Oni nas podsłuchiwali, my też wiedzieliśmy, co powinniśmy wiedzieć.

- A sam Kiszczak, jaki był podczas tego spotkania, które tak potem intrygowało kolegów?

- Minister, choć wszechwładny szef budzący grozę MSW, potrafił być, o czym wiadomo, miły, ujmujący. Zaproponował lampkę koniaku, choć ostatecznie jej nie wypiliśmy, jakiś awans dla ówczesnego kapitana, czego również nie przyjąłem. Ot, kurtuazyjna wizyta, roz

poznawanie człowieka, który nie wiadomo skąd się pojawił i o co mu naprawdę chodzi...

- Koledzy mieli pretensje o to „tet á tet”.

- Niektórzy już wówczas grali swoje role, sycili się swoją mocą, intrygowali, podszywali się pod zwolenników przemian...

- Dlatego gdy stworzyła się taka możliwość, porzucił pan Związek na rzecz policyjnej kariery...

- Ja byłem gliniarzem, ja grałem o Policję. Te awanse dały mi taką możliwość...

- Bardzo to szybko jednak się dla pana skończyło...

- Było wiele aspektów, które złożyły się na moją decyzję o odejściu...

- Nie żałuje pan?

- Nie.

- W 1989 roku na pytanie redaktora milicyjnej gazety, kto za panem stoi, nie chciał pan odpowiedzieć. A teraz – kto za panem stał?

- I teraz nie odpowiem, bo nikt mną nie kierował, jeśli o to chodzi. A serio, to zawsze miałem oparcie w rodzinie, w przyjaciółach...

- Panie przewodniczący, na koniec proszę o... refleksję na 15-lecie NSZZ Policjantów.

- Związek zawodowy to jest dla mnie też Policja, ale najpierw jest się policjantem, a dopiero potem związkowcem. Wielu tego nie rozumie, myślą im się priorytety. Sytuacja policjantów jest dziś nadal trudna, a niekiedy bardzo ciężka. Wiele problemów wciąż jest aktualnych, jak chociażby sprawa płac policjantów, wyposażenia Policji.

A tymczasem świat przestępczy jest coraz lepiej zorganizowany i bezwzględny. Wiem, że rola Związku też jest trudna i działaczom, zwłaszcza tym, którzy się naprawdę przejmują, też niełatwo. Nie powinni się jednak poddawać, bo są potrzebni policjantom, ale także kierownictwu służbowemu. Tak, jak przed 15 laty warto było ryzykować i wejść na „związkową drogę”, tak i teraz, choć jest ona równie wyboista, warto i trzeba w ten sposób wspomagać Policję. Bo ona jest najważniejsza...

- Dziękuję za rozmowę.

Stawoj Kopka

Roman Hula długo wzbraniał się przed tą rozmową, nie był przekonany, że warto w ogóle rozmawiać, a może, o czym nie wiem, nie ufał swemu rozmówcy. Najbardziej był przeciw niektórym osobom, zwłaszcza tym z „drugiej strony”, w których towarzystwie miałby wystąpić na łamach „Związkowego Przeglądu Policyjnego”. Może to atmosfera pamiętnych dni z początku kwietnia i wielkiego poruszenia Polaków, z których tak wielu przeżyło jakby na nowo swoje życie sprawiła, że do rozmowy w Piekarach doszło. Roman Hula był, tak mi się wydawało, najwyraźniej przejęty naszym wspólnym dramatem po odejściu Jana Pawła II. Rozmawialiśmy trzy godziny i rozstaliśmy się, nie wiedząc jeszcze jaki użytek zrobić z rozmowy. Wyszło tak. Mogło być lepiej, ale i tak się cieszę, że i tyle było możliwe. Pewnie następnym razem będzie lepiej, bo więcej i ciekawiej, szczerze...

Opublikowany w osiemna-
stym numerze „Związkowego
Przeglądu Policyjnego” ne-
krolog „Gazety policyjnej”,
która – przypomnę – po 60 la-
tach „odeszła z naszych sze-
regów”, spotkał się z niechę-
cią ze strony tzw. czynników.

Najbardziej zabolało przypomnienie rodowodu, tytułów poprzedzających
już jak najbardziej słuszną „Gazetę...”

CZY WSTYDZIMY SIĘ WŁASNEJ HISTORII?

Przygana w ustach młodego oficera, będące-
go podobno nadzieją polskiej Policji, moc-
no zadziwia. Czyżby tylko bitwa pod Grun-
waldem była warta pamięci?

Właśnie ukazała się praca dr Piotra Majera „Mili-
cja Obywatelska 1944 – 1957”. To już druga pozycja
tego zdolnego naukowca, byłego funkcjonariusza
i wykładowcy szkół milicyjnych i policyjnych, kroni-
karza dziejów obu formacji, a także związku zawo-
dowego w MO i Policji.

„Milicja Obywatelska dla kolejnych roczników
Polaków jest już wyłącznie formacją historyczną.
Znaną ze słyszenia, z relacji nieco starszych poko-
leń /.../. Opinia społeczna nie jest jej ani im /funk-
cjonariuszom MO/ łaskawa. Milicja, tak jak każda
część ówczesnego aparatu represji, nie pozostawi-
ła bowiem po sobie najlepszych wspomnień,
o czym w równym stopniu decydowała uniwersal-
na, ponadustrojowa niechęć wobec aparatu powo-

łanego do egzekwowania norm porządku prawne-
go, spotęgowana jednak cechami systemu, czynią-
cego z niej również, bądź dodatkowo, strażnika
określonego porządku politycznego /.../ Autor ma
nadzieję, że praca w całości nie zostanie uznana
przez pierwszych czytelników za rozczarowującą...”

Odpowiadam za siebie – mam nadzieję, że tak
jak do 1989 roku historia wypełniona była ponad
miarę białymi plamami, tak teraz, w warunkach
demokracji i wolności, nikt nie będzie dalej nam
ich fundował. Ta praca jest tak samo potrzebna
jak każda inna, służy bowiem naszej historii i na-
szej pamięci.

Nie siłę się na recenzję, ani zachętę do studiowa-
nia opasłego tomiska. Kto interesuje się naszą prze-
szłością, jakkolwiek by ona nie była, powinien się-
gnąć po nie. Nie wstydzmy się naszej historii...

SZYMON F.





CZAS PODJĄĆ PRÓBĘ POLICYJNEJ ORGANIZA

– mówi **dr PIOTR MAJER**, historyk i badacz działalności

- Trzeba niemałej odwagi, żeby dziś zajmować się historią MO i publikować na jej temat prace. Pańska książka jest, tak to rozumiem, pierwszym rozdziałem pełnej historii MO, którą Pan opracuje?

- Trudno ukrywać, że tak jak każdy mam swoje plany, w tym również badawczo – pisarskie. Dokończenie dziejów MO było ich fragmentem. Używam celowo czasu przeszłego, bowiem do realizacji tego zamiaru jestem coraz mniej przekonany. Ten narastający sceptycyzm wynika przede wszystkim z pewnego zmęczenia przedmiotową problematyką. W przeciągu ostatnich lat opublikowałem dwie duże prace, pierwszą w 2003 r. pt. **MO w systemie organów władzy PRL**, a w roku ubiegłym kolejną, pt. **MO 1944 – 1957. Geneza, organizacja, działalność, miejsce w aparacie władzy**. Kosztowało to wiele wysiłku, rozumianego nie tylko bardzo tradycyjnie, ale również będącego konsekwencją oczekiwania na opinie Czytelników. Pierwsza z prac tego rodzaju sprawdzian już przeszła. W opiniach prywatnie – towarzyskich mogłem odczuć satysfakcję, natomiast w klasycznej recenzji opublikowanej w jednym z periodyków, jej autor był dość krytyczny. Będę więc musiał replikować i oczekuje mnie swego rodzaju intelektualny pojedynek, gdyż naturalnie przeważającej części zarzutów nie podzielam, a wręcz uważam je albo za absur-

dalne, albo tendencyjne. I to jest pośrednia odpowiedź na pierwszą część pytania. Podnoszenie dzisiaj w badaniach i publikacjach tego rodzaju problemów jak MO zmusza albo do pewnego koniunkturalizmu, albo naraża na kry-



Piotr Majer

Milicja Obywatelska 1944–1957

**Geneza, organizacja, działalność,
miejsce w aparacie władzy**


Wydawnictwo
Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego
Olsztyn 2004

opracowania **DZIEJÓW** **CJI ZWIĄZKOWEJ**



organów bezpieczeństwa i porządku publicznego.

tykę, płynącą nie tyle z odwołania się do źródeł, co z wyobrażeń i przekonań autora. Ja akurat polemiki nie unikam, a nawet sobie ją cenię. Tyle że zajmuje to czas, a poza tym odpowiedź ukazuje się po wielu miesiącach – taki jest rytm ukazywania się periodyków naukowych – przez co pewien negatywny obraz tak potraktowanego autora utrwała się w środowisku. Zastanawiam się więc, czy ta cena nie jest zbyt wysoka. Decyzję o dokończeniu dziejów MO podejmę więc zapewne po otrzymaniu ocen drugiej pracy. Recenzent wydawniczy, prof. Andrzej Peptoński, którego bardzo cenię za warsztat historyka i znajomość problematyki, ocenił ją w sposób niezmiernie dla mnie satysfakcjonujący. Zobaczę, czy inni odbiorcy podzielą jego opinię. Jeśli tak, będzie to niewątpliwie zachęcające do dalszych badań, jeśli nie, dam sobie chyba spokój.

- Kiedy napisze Pan historię NSZZ Policjantów – tak jak wymaga tego praca historyczna, a więc z wykazaniem źródeł, a także stosowaniem innych narzędzi warsztatu naukowego.

- Podzielam przekonanie, że nadszedł już czas podjęcia próby opracowania dziejów policyjnej organizacji związkowej. Lata mijają, twórcy Związku, bądź świadkowie jego narodzin wykruszają się, z dokumentacją dotyczącą pierw-

szych lat działalności różnie bywa. Sygnalizuję te problemy z pewną znajomością rzeczy, bowiem w latach dziewięćdziesiątych kilkunastu policjantów studiujących w WSPol. w Szczycie, napisało na moim seminarium prace licencjackie dotyczące najogólniej mówiąc genezy i pierwszych lat działalności Związku. Od nich też otrzymałem wiele kserokopii dokumentów związkowych, często o unikalnym charakterze. Uzyskali oni wreszcie od pionierów Związku wspomnienia i relacje, którymi naturalnie również dysponuję. Mam dużą satysfakcję, że te moje zainteresowania zostały dostrzeżone przez przewodniczącego Antoniego Dudę, który zaprosił mnie do udziału w obchodach dziesięciolecia NSZZ zorganizowanych w Miedzeszynie, gdzie z treścią a zarazem przyjemnością mogłem wygłosić referat właśnie o genezie Związku. Przypominam nieskromnie te „dokonania”, żeby uwiarygodnić swoje zainteresowania zarówno historią, jak i bieżącą działalnością NSZZ Policjantów. Mimo to samodzielnie za historię Związku brać się nie będę. Jeśli już, to w tandemie z autorem tego wywiadu, który również gromadzi materiały źródłowe i odwołując się do nich, przypomina w różnych formach dzieje Związku. W tandemie zawsze przyjemniej, bezpieczniej i bardziej swojsko. Potraktuj to jako propozycję.

rozmawiał Sławoj Kopka

**15 lat temu
we wspomnieniach...**

Plan był ambitny – dotrzeć do wszystkich członków pierwszej „krajówki”. Okazało się to z różnych względów niemożliwe. Pomysł, żeby przywołać wydarzenia sprzed 15 lat w znacznej części zawiódł. „Rycerze rewolucji” nie grzeszyli pamięcią, myliły im się miesiące, zjazdy i posiedzenia. Pamiętali jakieś mało ważne epizody i incydenty, rzadko momenty ważne, a nawet kluczowe dla Związku.

Mimo dziesiątków pytań, przegadanych godzin, zarwanych nocy i posiedzeń w... piwnicy nad archiwaliami, ostatecznie powstały te rozmówki. Może pozostawiają uczucie niedosytu, czasem bohaterowie wydarzeń mijają się z prawdą, ale proszę zauważyć, w każdej jest jakiś fakt, zdarzenie, które ostatecznie wzbogacają naszą wiedzę o tamtych dniach. Dla przyszłego dziejopisa to materiał bezcenny. Wszystkim moim rozmówcom serdecznie dziękuję...

TYLE CZYLI

nych, także o reorganizacji ZOMO i BCP, ale również o paszportach dla funkcjonariuszy i możliwościach podróżowania po świecie. W wielu fragmentach naszej rozmowy, tak to pamiętam, byliśmy jednakowego zdania, choć możliwości realizacji niektórych spraw ja osobiście widziałem mniej optymistycznie aniżeli mój rozmówca. Co zresztą powtarzało się w wielu póź-

gen. dyw. Zenon Trzciński **– ostatni komendant główny Milicji Obywatelskiej**

Pamiętam ten dzień dość dobrze, bo była to sobota (9 września 1989 r.), kiedy się raczej niewiele dzieje, a tu gdzieś około południa telefonuje do mnie minister Czesław Kiszczak z poleceniem udania się do Piekar Śląskich. Dowiedziałem się od ministra, że funkcjonariusze tamtejszego MUSW napisali do premiera Tadeusza Mazowieckiego list, w którym oprócz deklaracji poparcia dla jego wyboru sformułowali szereg postulatów dotyczących MO. Miał mi towarzyszyć jeden z wiceministrów spraw wewnętrznych, ale ostatecznie okazało się, że poleciałem sam.

Już zmierzchało, kiedy wylądowałem helikopterem w Pyrzowicach, skąd z czekającym na mnie szefem WUSW płk Zdzisławem Wewerem pojechaliśmy bezpośrednio do Piekar. Po drodze dowiedziałem się więcej o liście milicjantów i o Romanie Huli, wiceszefie MUSW, który miał być organizatorem tego, dodajmy, niecodziennego przedsięwzięcia. Była chyba godzina około dwudziestej kiedy znaleźliśmy się na

miejsku. W komendzie było spokojnie i jak to w sobotę dość pusto. Komendant Hula uprzedzony o naszym przyjeździe zameldował się regulaminowo i zaczęliśmy rozmawiać.

Rozmowa, jak pamiętam, była rzeczowa i bardzo spokojna. Wydawało mi się, że Roman Hula był nieco spięty, może mimo wszystko trochę zaskoczony wizytą, a co najmniej pod wrażeniem obecności samego komendanta głównego MO. Nie pamiętam, czy dostałem od niego ten list do ręki, w każdym razie rozmawialiśmy o nim, a potem po kolei omawialiśmy zawarte w nim problemy. Najmniej uwagi poświęciliśmy postulatowi o charakterze politycznym, bo te, co do czego byliśmy zgodni, były poza naszymi kompetencjami. Zgodni też byliśmy, w zasadzie, w ocenie stanu bezpieczeństwa, już mniej w ocenie sprawności Milicji czy sytuacji kadrowej. Pamiętam, że rozmawialiśmy o obciążeniu MO różnymi niekoniecznie milicyjnymi zadaniami np. przez różne instytucje, o potrzebie zmian organizacyj-

niejszych rozmowach z funkcjonariuszami, także podczas pamiętnego spotkania w Kiekrzu (9-10 stycznia 1990 r.), w których było wiele często przejmującej troski, ale też zwyczajnej naiwności i wiary, że coś da się rozwiązać od razu. W każdym razie wracałem z tego spotkania z Piekar Śląskich z przekonaniem, że w Milicji zaczął się pewien, być może nieodwracalny proces, o scenariuszu rozwoju trudnym do przewidzenia.

Sam postulat utworzenia związków zawodowych w Milicji nie był mi obcy, bo z tym zetknęliśmy się już w 1981 roku. O tym jak funkcjonują związki zawodowe na Zachodzie miałem okazję dowiedzieć się np. podczas wizyt w Finlandii. Tamtejszy szef Policji mówił o nich rzeczowo i nawet z pewną sympatią, ale wiem, iż związki zajmowały się wyłącznie sprawami warunków służby, płacami, a najbardziej całą sferą problemów socjalnych. Nasze mocno były upolitycznione, nakierowane na rozliczenia personalne i bardzo roszczeniowe. Nic dziwnego, że wiele postulatów, na-

ZAPAMIĘTALI WYIMKI Z PAMIĘCI...

wet słusznych, natrafiało na sprzeciw. Ale Związek szedł jak burza...

Oczywiście, widziałem jak rozwija się sytuacja w kraju, dynamika wydarzeń była duża i ich obserwacja nasuwała wnioski, czego można było oczekiwać. Moją intencją jako komendanta głównego było, żeby w tych skomplikowanych coraz bardziej warunkach nie dopuścić do osłabienia formacji, żeby Milicja działała sprawnie i skutecznie. I to mimo napięć i emocji, a czasem incydentów wymierzonych często w szefów jednostek, jakoś udawało się utrzymać.

Trwały jednocześnie prace nad przekształceniem Milicji w Policję,

w których moi oficerowie brali aktywny udział. Uczestniczyli w tych pracach także związkowcy, którzy wykazywali duży umiar i rozwagę w prezentowanych propozycjach, choć też czuć było, obserwując wielu z nich, że bardzo się palili do nowych rozwiązań i ról, jakie mieli zamiar w nich odegrać. Ja nie miałem wątpliwości, że mój czas na stanowisku komendanta głównego dobiega końca i nie byłem zaskoczony decyzjami kadrowymi, kiedy przyjęto ustawę o Policji i rozpoczęto tworzenie nowego rozdziału w strukturach bezpieczeństwa i porządku publicznego.

Z pewną satysfakcją też wspominam, że kiedy już powstały no-

we jednostki i powołano nowych szefów, komendant wojewódzki Policji w Katowicach kpt. Roman Hula zaprosił mnie, byłego komendanta głównego MO, na uroczystość wręczenia sztandaru śląskiej KWP.

gen. dyw. Zenon Trzciniński od 1990 roku przebywa na emeryturze. Jest nauczycielem akademickim i znawcą prawa, wyklada na jednej z wyższych uczelni stołecznych, pisze podręczniki dla studentów. Jak mówi, interesuje się policyjnymi sprawami, ale z dystansu, unika jakichkolwiek na ten temat wypowiedzi, zwłaszcza publicznie...





nadinsp.
**Leszek
Lamparski**
*– pierwszy
komendant
główny Policji*

Jesienią 1989 roku minister spraw wewnętrznych Czesław Kiszczak powołał pułkownika Leszka Lamparskiego na swego pełnomocnika ds. kontaktów z funkcjonariuszami angażującymi się w tworzenie związków zawodowych w MO. Dla byłego komendanta wojewódzkiego z odległego Wałbrzycha było to wyzwanie, przed jakim dotąd nie stanął. Musiał podjąć dialog z milicjantami, którzy na fali przemian politycznych w kraju usiłowali po raz kolejny zmienić wizerunek swojej formacji. Pragnęli uwolnienia MO od polityczno-partijnego balastu i krępującego związku ze Służbą Bezpieczeństwa, chcieli zmian organizacyjnych i kadrowych i nieprzeciwstawiania już więcej społeczeństwu. Czy miał im w tym pomóc, czy też okiełznać narastający żywioł?

– Trudno mi nawet dziś jeszcze odpowiedzieć na pytanie, czemu padło właśnie na mnie. W każdym razie w resorcie dokonywano wówczas pewnych zmian kadrowych i w ten sposób ja trafiłem do MSW na coś w rodzaju praktyki, jakby osławiania się z Centralą. Wkrótce zostałem szefem Służby Kadr, Szkolenia i z tej racji spadł na mnie ogrom problemów, w których ruch związkowy stał się punktem najważniejszym. Wiedziałem od samego początku, że nie może być z mojej strony żadnego kunktarstwa, a jedynie otwarty i szczery dialog.

To nie było łatwe, gdyż ruch związkowy rozwijał się w dużej mierze żywiołowo, początkowo bez wyraźnie zarysowanego centrum koordynacyjnego, natomiast z ujawniającymi się ambicjami postaci, które ten ruch chciały zdominować. Były Piekary i Roman Hula, w Warszawie Jan Jabłoński, w Gdańsku zdeterminowany garnizon oddziałujący na pobliskie jednostki.

Oczywiście, najważniejsze decyzje zapadały na szczeblu politycznym. Pamiętam jedno ze spotkań w Belwederze u prezydenta Wojciecha Jaruzelskiego, gdzie dość jasno mówiliśmy o sytuacji, o naszych spotkaniach z milicjantami i o tym, że ta fala jest już nie do zatrzymania. Decyzja ministra Kiszczaka o „zielonym świetle” dla związków w MO nie była dla nas zaskoczeniem, choć spadła nagle. W kilkuosobowym zespole, pod kierownictwem wiceministra Zbigniewa Pudysza, z udziałem prawników Jadwigi Orłowskiej i Jerzego Garleja pisaliśmy list do funkcjonariuszy. Podpisał go minister Kiszczak i już nie było odwrotu. Potem na mnie spoczął obowiązek skoordynowania inicjatyw związkowych,

doprowadzenia do spotkania i stworzenia warunków do działania nowej organizacji.

Dlaczego Kiekrz? To był jeden z najlepszych resortowych ośrodków szkoleniowo-wypoczynkowych, położony w centrum kraju i nieco na uboczu, co pozwalało na spokojne, niezakłócone spotkanie tak wielu osób. Oczywiście, prasa i dziennikarze tam też dotarli i obrady były niemal na bieżąco relacjonowane.

Zapewne może się to wydać dziwne, że obrad nie otwierał nikt z MSW ani KG MO, ale takie było założenie, żeby sami zebrani zdecydowali o swoich sprawach. I tak się stało. Dopiero następnego dnia, chyba 10 stycznia, pojechał do związkowców zaproszony przez nich komendant główny MO gen. Zenon Trzciński. I ja, na jego prośbę. Związkowcy już byli po wyborach i wciąż pełni animuszu. Rozmowa była trudna, miejscami dramatyczna. Jak to pytanie – skoro panowie jesteście z nami, popieracie nasze dążenia, też widzicie potrzebę zmian, to dlaczego do tej pory tego nie robiliście? No właśnie...

Po tym spotkaniu, pamiętam, generał Trzciński miał już przekonanie, że pewien czas dobiega końca, bez względu na nic porozumienia, a nawet pewnej sympatii, którą zyskał u części milicjantów. Braliśmy potem udział w wielu pracach nad modelem przyszłej Policji, ale ani Trzciński nie miał złudzeń, że będzie mu dane jej tworzenie, ani tym bardziej ja, że spadnie to na mnie.

Okres, kiedy byłem komendantem głównym Policji, zajmowałem się jej organizacją, powoływaniem nowych szefów jednostek, wspominam jako nieustanne pasmo rozmów, dyskusji, sporów. Związkowcy byli wymagającymi partnerami, ale rzeczowymi, sami studzili co bardziej porywcze głowy. Praktycznie każdy nowy komendant wojewódzki był wynikiem jakiegoś konsensusu, wiary, że stawiamy rzeczywiście na najlepszych. Nawet z dzisiejszej perspektywy nie uważam za błąd, że kilku związkowców zostało komendantami dużych jednostek.

Oczywiście, nie sposób było nie dostrzec, jak różne interesy się wówczas krzyżowały, jak wygrywano związkowców do różnych celów, jak usiłowano przeciwstawić ich nam, nowym szefom Policji. Do tego celu wykorzystano np. Romana Hulę. Włączył się w to aktywnie wiceminister Jan Widacki, potem nowy minister Henryk Majewski. Bardzo to zaszkodziło całej Policji, stąd potem tak trudno było także związkowcom walczyć o utrzymanie świadczeń, o płace, o emerytury, a nawet o środki finansowe na służbowe potrzeby. Odchodziłem z żalem, to oczywiste, choć dużą pociechą było uznanie ze strony związkowców, ówczesnego przewodniczącego Andrzeja Kosiaka, którzy w mojej obronie gotowi byli protestować aż do skutku. Ale to już inna historia. Interesuję się Policją, także Związkiem, znam przewodniczącego Antoniego Dudę i widzę, że to ciągle bardzo potrzebna Policji organizacja...

nadinsp. Leszek Lamparski od 1991 roku jest na rencie. Pełni funkcję prezesa „Stowarzyszenia generałów Policji”...



**Elżbieta
Cierlica**
– w 1990 r.
redaktor
naczelnia
„Gazety
policyjnej“

W redakcji „W służbie narodu” obserwowaliśmy wydarzenia jesieni 1989 roku z dużym niepokojem. Docierały do nas negatywne opinie o naszej gazecie i nie mieliśmy złudzeń, że możemy być wygodnym celem. Nie chcieliśmy się biernie przyglądać wydarzeniom, jeździliśmy na spotkania, docieraliśmy do liderów tworzącego się ruchu związkowego, rozmawialiśmy. Byliśmy i w Piekarach, w Ursusie i w Gdańsku u ks. prałata Jankowskiego.

Utkwiły mi w pamięci dwa wydarzenia, które być może miały ważny wpływ na dalsze losy redakcji. Pierwsze to dyskusja o „przyszłości Milicji”, jaką zorganizowaliśmy w komendzie głównej MO. Zaprosiliśmy na nią Romana Hulę, Jana Jabłońskiego, był Lucjan Kaliszewski i kilku innych związkowych liderów. Rozmowa z kierownictwem MO była ostra, ale rzeczowa, były wzajemne żale, ale i konstruktywne propozycje, widać było, że wszyscy myślą o przyszłości z troską, a nie tylko, kto kogo wyrzuci, i kto będzie rządził. Pamiętam, że mój ówczesny redaktor naczelny wyraźnie zdegrustowany opuścił salę, w przekonaniu, jak się potem okazało, że to się musi źle skończyć, a na pewno ja oszalałam dopuszczając do takiego spotkania i takiej dyskusji. Po tym

spotkaniu, pamiętam, koledzy związkowcy zupełnie inaczej, przyjaźniej spojrzeli na redakcję, chyba zrozumieli, że możemy być ich sprzymierzeńcami, że nam też zależy na odnowie w MO. Potem do Kiekrza pojechaliliśmy już na imienne zaproszenie ze strony Huli i Jabłońskiego.

Drugie wydarzenie wiązało się z wywiadem, jaki przeprowadzałam z ministrem Kiszczakiem. Wywiad jak wywiad, słowa, nic nowego ani ożywczego. Czuło się, że to drętwa mowa. Naraz nieoczekiwany telefon od rzecznika ministra Wojtka Garstki – zmieniamy! Co zmieniamy? Minister daje przyzwolenie na związki w Milicji! Uzgadniamy treść. I choć znamy cykl produkcyjny gazety, że ten wywiad ukaże się dopiero za kilka dni, kiedy już pewnie tyle wydarzeń się dokona, to przecież my już wiemy, że w MSW nastąpił przełom, że nie ma już odwrotu, że Związek Zawodowy w MO staje się faktem.

Potem Kiekrz i mnóstwo emocji. Wyrzucają tych ze Służby Bezpieczeństwa, jakieś palce pokazują na naszą redakcyjną delegację, że my też tu zbyt teczni. Ale ujmują się za nami pozostali związkowcy, ci, co już teraz najwięcej znaczą. Wiedzą, że jesteście sobie potrzebni...

Dramatyczne spotkanie z komendantem Trzciskim, to było trudne dla niego przeżycie, kiedy tupano, wołano, że jego czas się już skończył. Przetrwiał nawałnicę, bronił się dzielnie, sala nawet ucichła. Z uwagą słuchała potem Leszka Lamparskiego. Nikt nie mógł wówczas przewidywać, jaką rolę obaj odegrają w najbliższym czasie.

Redakcja mocno włączyła się w nurt życia związkowego. Byliśmy wszędzie, gdzie coś ważnego się działo, dla wielu staliśmy się swego rodzaju kroniką Związku. Prezentowaliśmy inicjatywy, ludzi, przedstawialiśmy racje i argumenty, relacjonowaliśmy spotkania w MSW i z Sejmu. Słuchaliśmy tych z dołu i tych z góry, choć potem nam zarzucano, że za bardzo lansujemy niektórych komendantów i niektórych liderów związkowych. Najważniejsze, co poczytuję sobie za zasługę, że staliśmy się w tych trudnych momentach autentycznym forum wymiany myśli i poglądów, że zbliżaliśmy ludzi do siebie, że pomagaliśmy im się poznać i porozumieć. Szkoda, że poza książką gen. Leszka Lamparskiego nikt się dotąd nie pokusił o napisanie historii tamtych dni. Warto byłoby to jeszcze raz przeżyć, np. oczyma związkowców...

insp. Elżbieta Cierlica od 1995 roku jest na emeryturze...





Nie mam zwyczaju pamiętać dat, pozostały pewne sytuacje i obrazy, które żyją w pamięci. Pierwsze próby powoływania związków zawodowych milicjantów pojawiły się przed stanem wojennym i miały przebieg częstokroć burzliwy. Były wiece, rezolucje, groźby strajków itp. Ferment został uśmierzony podczas stanu wojennego. Reakcją na żądania związkowe było powołanie i wzmocnienie – przynajmniej formalne – roli Rad Funkcjonariuszy, oczywiście pod kuratelą pionu Polityczno-Wychowawczego.

Minęła pewna epoka, reaktywowano „Solidarność”, powróciły tendencje do budowy związków milicyjnych. Przygotowywano reformę resortu, obejmującą m. in. przekształcenie MO w Policję. Zadzwoił jakiś dziennikarz do mnie-jako do rzecznika ministra spraw wewnętrznych-i spytał o komentarz na temat publicznych wypowiedzi jakiegoś nieznanego mi komendanta z Piekara o nazwisku Hula. Odparłem chłodno, że zgodnie z istniejącymi zasadami od udzielania informacji prasie jestem ja oraz kontrolowany przeze mnie cały poczet rzeczników poszczególnych służb SW. Dziennikarz nie ustępował i zacytował kilka oryginalnych zdań pana Huli. Odpowiedziałem jeszcze chłodniej, że komentarza odmawiam, poza stwierdzeniem, że funkcjonariusz Hula się nadmiernie rozhułał...

Minęło kilka miesięcy. Akcja powoływania związków rozwinęła się gwałtownie i nadzwyczaj skutecznie. Powstał – o ile pamiętam – Komitet Założycielski na centralnym szczeblu i doszło do spotkania tego komitetu z władzami resortu. Gen Kiszczak polecił mi uczestniczyć w tym spotkaniu i ustalić zasady „nieagresji” prasowej. Spotkanie odbyło się w sali kolegiальной na trzecim piętrze bloku F i przebiegło w „konstrukttywnej atmosferze”, choć z mojej

mjr
Wojciech Garstka
– w 1990 r.
rzecznik
prasowy
ministra
spraw
wewnętrznych

strony cały czas uprzejmie lecz chłodno. Tuż po tym spotkaniu, w radiowej „Trójce” zorganizowano rozmowę, w której uczestniczyłem ja i pan Jabłoński-jeden z liderów, inicjatorów i członków Komitetu Założycielskiego. Nie bardzo pamiętam, o czym tam mówiliśmy. Wiem, że rozmowa była dość gładka i pozbawiona wzajemnych „ansów”, lecz nie sygnalizowała też głębszego porozumienia i w żadnym wypadku jednomyślności.

Związki zawodowe-już wtedy chyba Policjantów-angażowały się w akcje oceniane coraz częściej jako polityczne. Próbowaly coraz śmielej wpływać np. na politykę personalną. Coraz częściej różni komendanci bywali ograniczani w swych decyzjach i w swym sposobie omotywni przez związki. Niektórzy związkowcy awansowali i zajmowali stanowiska kierownicze. W ten sposób, na tle ostrej walki politycznej, aparat policyjny stał się terenem szczególnej dwuwładzy. W tej atmosferze przyniosłem generałowi Kiszczakowi notatkę z niestandardową propozycją. Proponowałem, aby jedną radykalną decyzją ministra wyrzucić za bramę resortu wszelkie organizacje społeczno-polityczne-od PZPR czy ZSMP poczynając, aż po TPPR, Ligę Kobiet i wszystko, co tam się jeszcze gnieździło. Proponowałem, aby

pozostawić prosty, klarowny, przejrzysty układ: funkcjonariusz, przełożony, Rada Funkcjonariuszy. Oczywiście w tym samym momencie byłaby zakazana na terenie resortu jakkolwiek działalność związkowa.

Jednak gdzieś po tygodniu dostałem od ministra odpowiedź: „nie zgodzili się na to Rakowski i Miller”. Stwierdziłem oburzony, że to źle, bo te związki w rodzącym się ich kształcie i profilu skutecznie rozwalą Policję. Generał Kiszczak odpowiedział dosłownie: „chcieli-to będą mieli”. Nie podobała mi się ta odpowiedź i nie podoba do dzisiaj, ale uznałem, że sprawa jest przesądzona.

Nie wiem dokładnie, co i jak robią związki w dzisiejszej Policji. Jednak mój stosunek do związków zawodowych w MO i Policji był i jest nadal ambiwalentny. Z jednej strony – doskonale rozumiem przyczyny ich powstania i motywy sporej części ich inicjatorów. Upodlenie i niesprawiedliwość są wyjaśnieniem motywów inicjatorów – ale nie są dla mnie dostatecznym uzasadnieniem dla samego istnienia związków. Najwyższym priorytetem organizacji policyjnej jest dla mnie sprawność, skuteczność i dyspozycyjność. Związki – chcąc, nie chcąc – muszą te priorytety ograniczyć. Póki niezbędne są organa kontroli wewnętrznej, aby czyścić Policję z przekupnych i przekrętnych glinpoty potrzebne są także i związki, aby dbać o interesy funkcjonariuszy oraz o interesy Policji, jako całości w ogólnospołecznym przetargu branżowych interesów. Z tego względu życzę związkowcom w Policji owocnej działalności w roku ich jubileuszu. Życzę im jednak zarazem, aby dosłużyli się w Polsce takiej Policji i takiej jej społecznej pozycji, w obliczu której żadnej związki zawodowe nie będą już potrzebne.

ppłk Wojciech Garstka od 1991 r. jest na emeryturze...

W 1988 roku – byłem wówczas wykładowcą w Szkole Podoficerskiej MO w Pile – poproszono mnie o prezentację instytucji Rzecznika Praw Obywatelskich. Była to nowość w Polsce, budziła zaciekawienie i była trochę takim... powiewem demokracji w naszych ówczesnych warunkach. Skracać – okazało się, że swoim wystąpieniem, opartym wyłącznie na tekście ustawy i śladowym zupełnie komentarzu własnym, dorobiłem się opinii nazbyt „samodzielnego” w myśleniu. Przypominam to nie gwoli kombatanckich zasług, ani przypominania pewnej „troski” ze strony przełożonych, która czasem mogła być dokuczliwa, ale tylko dlatego, że ten fakt „zaistnienia” spowodował, że to właśnie mnie koledzy wyeksponowali do Kiekrza jako reprezentanta szkoły na pierwszym związkowym forum.

Oczywiście, mam nieco przybłąkły obraz tego styczniowego spotkania, pamiętam jego dramaturgię, to okazywanie legitymacji, kto jest z MO, a kto z innej służby, w każdym razie moje wtedy wystąpienie, a mówiłem oczywiście o szkolnictwie milicyjnym, zdecydowało, żeby tego „majora” wybrać do Krajowej Komisji Koordynacyjnej. W naturalny sposób zostałem przewodniczącym jednej z pięciu komisji związkowych – ds. szkolnictwa.

Późniejsze liczne posiedzenia „krajówki”, spotkania z kierownictwem MSW wykorzystywałem głównie do protestów przeciwko oddawaniu resortowych obiektów, np. po Akademii Spraw Wewnętrznych na Ksawerowie, i planom likwidacji szkół, m. in. w Pile, czy wreszcie w Legionowie, która wielu się tak źle kojarzyła, ale także do prezentowania swojej wizji szkolnictwa policyjnego i pracy operacyjno-dochodzeniowej. Miałem przekonanie, że na tym się znam

mjr
Piotr Caliński
– w 1990r.
najwyższy
stopniem
członek
Krajowej
Komisji
Koordynacyjnej

o kolegów związkowców. Nie chcę ich oceniać, zwłaszcza tych, którzy wykorzystali Związek do policyjnych karier. Były najczęściej krótkotrwałe, choć skutki niektórych odczuwamy, myślę, do dzisiaj. W każdym razie, ja też miałem propozycje, i to z różnych stron, żeby zostać komendantem wojewódzkim. W Pile poparłem kolegę, ale sam nie czułem się wówczas kompetentny, ja „ze szkoły poznańskich pozytywistów” byłem świadomy swoich braków.

Do związku coraz bardziej się rozczarowywałem, więc powrót do Pity, po okresie burzy i naporu, wydawał mi się najwłaściwszy. Owszem, już coś mnie nosi-



i nadzieję, że kogoś moje pomysły zaciekawia lub chociażby za-inspirują. Faktycznie, na jednym ze spotkań, chyba pierwszym z udziałem nowego wiceministra K. Kozłowskiego, to moje wystąpienie właśnie jego zaciekało. Pykałem fajeczkę, kiedy w przerwie podszedł do mnie drugi... pykający i to był właśnie wiceminister Kozłowski. Był bardzo zainteresowany i moją wypowiedzią, i moją osobą.

Często byłem pytany, czasem jeszcze dziś, jak teraz właśnie,

to, czułem, że w szkole robi mi się ciasno i pewnie bym się jakoś zaczął za czymś innym rozglądać. I wtedy, nie za szybko, chyba właśnie w samą porę, zatelefonowano do mnie z MSW. Wiceminister Widacki zapytał, czy bym nie pomógł policyjnemu szkolnictwu. I tak, w 1992 roku, zostałem komendantem „Legionowa”. Ale to już zupełnie inna, niezwiązkowa historia...

insp. Piotr Caliński jest obecnie komendantem Centrum Szkolenia Policji w Legionowie...



por. Mirosław Rozbicki
– w 1990r. organizator
pierwszego spotkania grup
inicjatywnych w Kiekrzu,
przewodniczący Komisji
Interwencyjnej
KKK NSZZ FMO



Byliśmy chyba jedyną grupą inicjatywną związków zawodowych w kraju, która w grudniu 1989 r. zawiązała się w Oddziałach Prewencji /wcześniej ZOMO/. Niewiele wiedziało o moim wyjeździe do Ursusa w dniu 17 grudnia na spotkanie zorganizowane przez Jana Jabłońskiego. Ale gdy wróciłem już następnego dnia wezwał mnie dowódca: – Co robiłeś w niedzielę? – Normalnie, jak w niedzielę, pojechałem na wycieczkę. – Nie kręć, wiem gdzie byłeś, działasz w nielegalnych związkach...

Kto doniósł nie wiem do dzisiaj, choć bardzo mnie intrygowało, że na liście uczestników w Ursusie był jeszcze ktoś z Poznania. W każdym razie spotkanie w Ursusie było ważne, bo było tam blisko sto osób i ogromna determinacja, żeby utworzyć związki zawodowe w MO. Zaproponowałem wówczas Kiekrz na miejsce krajowego spotkania związkowców i to przerwało spory. Późniejsza decyzja Leszka Lamparskiego była już tylko zalegalizowaniem naszej decyzji.

Kiekrz w styczniu 1990 roku to był nasz poznański sukces, bo mimo wielu obaw wszystko „zagrało” i Związek powstał. Był to też sukces wszystkich milicjantów, którzy mimo różnic, ambicji i zrozumiałej nieufności potrafili się dogadać i porozumieć co do sprawy najważniejszej.

Myślę, że przypadła mi wówczas mało wdzięczna rola przewodniczącego Komisji Interwencyjnej, bo wtedy wszyscy w jakiejś sprawie interweniowali. Zapraszam w dowolnym czasie do przeglądnięcia dokumentacji, materiału starczy na wiele numerów ZPP – to prawdziwa historia ludzkich postaw, zachowań, znakomych umiejętności wykorzystywanych w różnym celu, lub ich żenującego braku. Kompromitujące były zabiegi różnych ludzi, którzy usiłowali wykorzystać Związek do swoich celów, zabiegali o posady i stanowiska. Także ci z najwyższej „półki”.

Pamiętam to słynne spotkanie z ministrem Kiszczakiem, kiedy zapewniał nas, jak bardzo potrzebny mu jest Związek do „naprawienia nieprawości” w resorcie. I wcześniejsze słowa, dwie godziny chyba

wcześniej, szefa Służby Bezpieczeństwa Karpacza, który wręcz protestował przeciwko uznaniu nas za reprezentację funkcjonariuszy, bo – według niego – byliśmy „nielegalni”. Jeszcze bardziej zapadł mi w pamięć „czarny dzień” na Rakowieckiej, chyba w pierwszy dzień wiosny, kiedy „przemyciona” na salę w MSW postanka Langowska z Olsztyna zawołała: – *Panowie, wasz czas się skończył, pora odejść.* Do dziś to słyszę...

U nas, w Poznaniu, mieliśmy przez jakiś czas konkurencję w postaci „komendanckich związków”, ale sam szef WUSW szybko się zorientował, z kim mu po drodze. Był bardzo miły, pomagał nawet, do momentu, gdy dotarło do niego, że i na niego przyszedł czas. Zachowałem do dziś notatkę ze spotkania z 11 maja 1990 roku: – *Proszę wyjść z mego gabinetu, nie będę z panem rozmawiał* – zakończył wymianę słów, niezadowolony, że nasza organizacja uchwaliła votum nieufności wobec niego. Po kilkunastu dniach w jego gabinecie urzędował już Zenon Smolarek, późniejszy komendant główny Policji.

Dużym naszym osiągnięciem w tych trudnych miesiącach było utworzenie Rady Społecznej ds. Policji, do której udało nam się zaangażować najważniejszych ludzi z poznańskiego życia publicznego. Mimo różnicowania politycznego bardzo mocno wspomagali nas w związkowych i policyjnych sprawach.

insp. Mirosław Rozbicki od 1993 roku jest dowódcą Oddziałów Prewencji w Poznaniu...



kpt. Jerzy Jaroszewski
– w 1990 roku
przewodniczący Komisji
Legislacyjnej Krajowej
Komisji Koordynacyjnej
NSZZ MO



W 1989 roku byłem od roku pracownikiem Wyższej Szkoły Oficerskiej MO w Szczynie. Pamiętam nienajlepszą atmosferę, jak mnie zapewniano, typową dla uczelni. Bolesnie odczuwałem, że mówiono o niej niespecjalnie dobrze i z pewnym lekceważeniem. Dlatego gdy się do mnie zwrócono, żebym przystąpił do grupy inicjatywnej związku zawodowego, zrobiłem to z chęcią i przekonaniem, że to może pomóc i samej szkole, i milicji.

O spotkaniu w Ursusie /17 grudnia 1989r. – red. / dowiedziałem się od warszawskiego przyjaciela, też funkcjonariusza. Byliśmy na tym spotkaniu właściwie nieoficjalnie, przy czym przyznam, iż nie afszowałem się, że jestem ze Szczyna. Odnowiłem znajomość z Romkiem Hulą, z którym byłem w jednej kompanii w szkole oficerskiej, poznałem Henia Cierpisza z Gdańska i kilku innych liderów tworzącego się Związku.

Pamiętam, że nasza organizacja w WSO nie bardzo mogła domówić się ze związkowcami z komendy wojewódzkiej w Olsztynie, więc do Kiekrza, w styczniu 1990 r., pojechałem sam jako jednoosobowe przedstawicielstwo WSO. Samo spotkanie pamiętam jako bardzo emocjonalne, dosyć dynamiczne. Jak wszedłem do jednej z komisji i zostałem jej przewodniczącym? Sam się zarekomendowałem mówiąc, że jestem prawnikiem i wykładawcą prawa karnego procesowego w szkole, więc moje kwalifikacje są... najlepszej próby. I tak, pewnie trochę przez zaskoczenie, zostałem przewodniczącym Komisji Legislacyjnej.

Miesiące po Kiekrzu to była przede wszystkim „orka” organizacyjna. Coraz częściej prowadziłem posiedzenia „krajówki”, ale najwięcej czasu pochłaniała praca nad ustawą o Policji. Razem z Jankiem Stępnem z KG MO i Leszkiem Kacperskim z Piotrkowa Tryb., też świetnymi prawnikami, współpracowaliśmy z parlamentarzystami, z zespołem Jana Władckiego. Mam ogromną satysfakcję, bo – według mojej oceny – w ostatecznym tekście ustawy o Policji znalazło się około 80% naszych propozycji. Doskonale pamiętam też dzień 6 kwietnia, na który

osobiście zaprosiłem kolegów związkowców z całego kraju do Sejmu i świętowanie powstania Policji. Potem była nie mniej intensywna praca naszego zespołu w pracach nad strukturami nowej formacji.

Wiem, że z moją osobą kojarzone jest pewne wydarzenie, które miało miejsce podczas spotkania „krajówki” z kierownictwem MSW. Otóż byłem wówczas w Sejmie i zamierzałem się urwać na to spotkanie, i wtedy właśnie zwróciła się do mnie pani poseł Langowska z Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego, czy może mi towarzyszyć. Oczywiście, odrzekłem, bo jak można odmówić prośbie parlamentarzysty. Trafiliśmy na spotkanie w momencie bardzo ostrej dyskusji, która dotyczyła chyba kwestii organizacyjnych i personalnych. Nastroje w Związku były wówczas coraz bardziej radykalne i wyraźnie widać było, że zbliżamy się do jakiegoś przesilenia. I być może byśmy to jakoś głośno w końcu powiedzieli, gdyby nie pani poseł, która nieoczekiwanie zabrała głos i z determinacją zwróciła się do wiceministra Henryka Dankowskiego i towarzyszących mu generałów: – Panowie, wasz czas się skończył...

Wiele opinii krąży do dziś na temat związkowych karier, które zapoczątkowały nominacje na stanowiska komendantów wojewódzkich. Zaręczam, że w moim przypadku ta nominacja nie była wynikiem jakiegoś wcześniejszego uzgodnienia, czy „skoku na kasę”. Byłem wówczas osobą bardzo już znaną, także wśród parlamentarzystów i to od nich wyszły pierwsze propozycje. Podkreślano mój profesjonalizm, prawnicze wykształcenie i... młody wiek, który miał być też atutem. W każdym razie, była taka sytuacja, że w którymś momencie mogłem wręcz wybierać województwo, bo propozycje posłów były z różnych stron kraju. Sam zdecydowałem o Olsztynie, bo wydawało mi się to najlepsze rozwiązanie, także z powodów rodzinnych.

Komendantem wojewódzkim byłem sześć lat i był to czas, w moim przekonaniu, dobry dla olsztyńskiej Policji. W odróżnieniu od innych rejonów bardzo dobrze układała mi się współpraca z zarządem wojewódzkim Związku i do dziś zachowuję miłe wspomnienia. Oczywiście, noszę w sobie jakieś przemyślenia, wspomnienia, może odrobinę goryczy, że ta moja kariera tak trochę nieoczekiwanie się zakończyła, ale to już przeszłość i nie ma co rozpamiętywać, zwłaszcza w okresie pięknego jubileuszu Związku i Policji. Wszystkim życzę jak najlepiej...

insp. Jerzy Jaroszewski w 1996 roku odszedł z Policji. Obecnie pracuje w jednej z firm warszawskich...



kpt. Zdzisław Czarnecki
 – w 1990 r. członek komisji
 mandatowej spotkania
 w Kiekrzu



Byłem wówczas funkcjonariuszem KG MO, działaczem rady funkcjonariuszy, uczestnikiem znanego spotkania w MSW, w listopadzie 1989r. /6-7. XI z inicjatywy Rad Funkcjonariuszy MSW, z udziałem jej działaczy oraz członków grup inicjatywnych związków zawodowych/. Pamiętam dobrze nastrój tamtego czasu, liczne rozmowy, w których powracało wspomnienie spacyfikowanego w 1981 roku ruchu związkowego, wiele też mówiliśmy o szansach zmian w Milicji w wyniku sytuacji w kraju. Dominował umiarkowany optymizm, ale jednocześnie przekonanie, że jakiegokolwiek zmiany możliwe są w drodze ewolucyjnej, czyli rozważnych działań i rozmów. Oficjalnie powołaliśmy komitet założycielski 11 grudnia 1989 r. i wiem, że oficjalna informacja o tym fakcie podana przez KG MO wywołała pewne kontrowersje i przeświadczenie, iż jesteśmy inspirowani i kontrolowani przez kierownictwo, co – zaręczam – nie było prawdą. Natomiast prowadziliśmy wówczas rzeczowe rozmowy z komendantem głównym i jego zastępcami i nie ukrywam, że byliśmy w tym czasie przekonani, iż przekształcanie MO w Policję powinno dokonywać się pod kierownictwem gen. Trzcńskiego.

To się zmieniło, gdy Lucjan Kaliszewski zarzucił pozostałym kolegom ugodowość i zbyt dużą delikatność wobec kierownictwa KG MO i oświadczył, że „trzeba ciąć”. Ponieważ wiedzieliśmy już o jego kontaktach z Romanem Hulą i ze środowiskami pozamilicyjnymi, w tym zwłaszcza politykami m. in. ówczesnej Unii Demokratycznej, wiedziałem, iż do naszego ruchu wkracza wielka polityka.

Na pierwsze spotkanie w Kiekrzu pojechaliśmy w składzie Jan Stępień, Bogdan Kurpias, Lucjan Kaliszewski, wówczas przewodniczący naszej organizacji, i ja. Na sali byli w znaczącej części działacze rad funkcjonariuszy i wysłannicy namaszczeni przez komendantów wojewódzkich, którzy byli bardzo powściągliwi, a nawet wydawali się jakby wystraszeni całą tą sytuacją. Wszedłem w skład komisji mandatowej i pamiętam, że był pewien kłopot z wręczaniem mandatów, ponieważ w delegacjach mieli trudności z wytypowaniem upoważnionych do ich

odbioru. Wielu przyjmowało mandaty z niechęcią, a niektórzy przez długi czas ociągali się z ich przyjęciem. Ta atmosfera niepokoju, że może się wydarzyć coś nieoczekiwanego, jakiś „desant”, trwała właściwie do momentu ogłoszenia powstania NSZZ FMO. Dopiero wówczas jakby dotarło do ludzi, że stało się coś ważnego i nieodwołalnego, że nie ma już odwrotu ani powrotu.

Podczas spotkania wyraźnie domino wali delegaci ze Śląska i Wybrzeża. Widać było, że są dobrze przygotowani, że działają w sposób uzgodniony, intuicyjnie wyczuwałem jakąś inspirację. Czyją? Oprócz „Solidarności” także środowiska związanego z ówczesną Unią Demokratyczną, co zresztą potwierdziły późniejsze już jawne kontakty i współpraca m. in. nad ustawą o Policji.

Nasza delegacja „zaistniała” następnego dnia, gdy przyjechał do Kiekrza komendant główny MO. Janek Stępień zasypał gen. Trzcńskiego gradem pytań, ostrych i agresywnych, których celem było najwyraźniej upokorzenie szefa MO i pokazanie, że jego czas się skończył. Nie było to sympatyczne widowisko, ale być może w jakimś stopniu uwiarygodniło naszą grupę, a przede wszystkim pokazało, że nie jesteśmy „na pasku kierownictwa”. Na tle miejscami gwałtownej dyskusji, w której chętnie wzięli udział inni uczestnicy, korzystnie zaprezentował się Leszek Lamparski, spokojny i zrównoważony oficer, już wówczas przez niektórych postrzegany jako przyszły szef Policji.

Po Kiekrzu widać było, że „krajówka” stała się już tylko miejscem do wykrzyczenia żalów i pretensji, bowiem główne role odgrywali związkowcy-politycy. Nasz przedstawiciel w KKK Lucjan Kaliszewski też chodził, że tak powiem, własnymi ścieżkami i wkrótce uznaliśmy, że musimy dokonać zmiany na stanowisku przewodniczącego naszej organizacji.

insp. Zdzisław Czarnecki od 2002r. jest na emeryturze, działa w Stowarzyszeniu Emerytów i Rencistów RSW RP, w którym pełni funkcję sekretarza zarządu głównego...



kpt. Jan Strzeliński
– w 1990r. członek Krajowej
Komisji Koordynacyjnej,
wiceprzewodniczący
KKK NSZZP

C hwila odległego wspomnienia, przełom maja 1981 roku – byłem słuchaczem Studium Podyplomowego ASW w ODKK MSW w Łodzi. Jednym z wielu którzy tak jak i ja podejmując te studia mieli swoje marzenia i wiele realnych pomysłów na stworzenie nowoczesnej profesjonalnej formacji działającej na rzecz zwykłych ludzi – mieszkańców naszej Polski. Działo się wówczas wiele, docierało do nas dużo różnych wzajemnie wykluczających się informacji, wywołujących wśród nas duże zaniepokojenie. Czując się nieco odcięci od tego wszystkiego, zaprotestowaliśmy głośno i skutecznie, nie stawiając się na wykłady, nie reagując na „określone polecenia”, „okupując” aulę i żądając rzetelnej, prawdziwej oceny tego, co się dzieje. Było tak do czasu aż przyjechał ktoś z chyba z władz Łodzi i MSW i, powiedzmy, wyjaśnił, co się dzieje w kraju, w milicji, i na Stalingradzkiej w Warszawie.

W grudniu 1989 roku w Batalionie Patrolovo-Interwencyjnym SUSW powstała pierwsza w stołecznych jednostkach związkowa grupa inicjatywna. Było to na swój sposób ważne, że to właśnie tu, jak przed laty, choć tamten Batalion został rozwiązany jeszcze w 1981 roku, miało miejsce to historyczne warszawskie wydarzenie. Tu też po raz pierwszy w historii „załoga” wybrała swojego dowódcę, właśnie siebie. Zaraz potem powstały podobne grupy włączając się we wspólne działanie (Śródmieście, Wola, WRD, WAT.....). A potem było nas czterech: Wojtek Łabędź, Jurek Ciągadlak, Janusz Miskiewicz i ja. W takim składzie pojechaliśmy do Kiekrza, w styczniu 1990r., i jeśli dobrze pamiętam, byliśmy jedyną umundurowaną delegacją. Wspominam o tym, bo to dla mnie i kolegów zawsze było ważne. Byłem z Warszawy najstarszy stopniem i to pewnie zadecydowało, że delegowano mnie do „krajówki”, ale najbardziej dynamiczny z nas był Wojtek Łabędź i to on został przewodniczącym stołecznego Zarządu /po zjeździe dołączył do nas Maciej Tarasiewicz jako przedstawiciel WRD/.

Jednym z największych naszych przedsięwzięć w tamtym czasie, poza tworzeniem rzeczywistej struktury związkowej, było zorganizowanie wyjazdu do Katynia. To niesamowite wydarzenie, a samo miejsce pamięci poległych żołnierzy i policjantów, spotkania z Polakami w Nowogródku, Nieświeżu i Kijowie do dziś mam przed oczyma. Oczywiście, wiele wydarzeń zatarło się w pamięci, ale doskonale pamiętam atmosferę tamtego czasu i mocne wrażenia naszej siły, że wszystkie nasze profesjonalne marzenia są możliwe do realizacji. Wielu kolegów było, niestety, mocno zainteresowanych karierami zawodowymi i to nieco rzutowało na Związek, konfliktowało środowisko. My też mieliśmy różne oferty, ale naprawdę chcieli-



śmy „robić swoje”, czyli doskonalić strukturę, organizację służby, poprawiać skuteczność i pozyskiwać społeczną aprobatę i sympatię zwykłych ludzi. Mocno zaangażowaliśmy się w działania związane z powołaniem na stanowisko komendanta głównego Policji Leszka Lamparskiego, gdzie będąc w znacznej mniejszości w bitwie na rzeczowe argumenty forsowaliśmy tę kandydaturę. Podobnie, choć na „sposób warszawski”, zrobiliśmy wszystko, żeby szefem stołecznej Policji został Michał Kamiński, który miał wizję, jak powinna funkcjonować warszawska Policja i konkretne projekty organizacyjne, a ponadto otaczał się kompetentnymi ludźmi i korzystał chętnie z naszych rad i propozycji. Osobne choć bardzo osobiste przeżycie to śmierć Janka Jabłońskiego w „wypadku” (komentarz pozostawiam do własnej interpretacji czytających) w samochodzie, w którym ja też jechałem. Wspominam o tym, bo to wydarzenie zmieniło moje życie i dało asumpt do niekonwencjonalnego spojrzenia w przyszłość, pracy bez ograniczeń czasowych nad stworzeniem nowoczesnej, profesjonalnej i wszechstronnie wyszkolonej Policji. Nie byłoby to możliwe bez udziału całej rzeszy moich przyjaciół... Szkoda, że pozostał tylko smutek, wynikający z niezrozumienia i braku zwykłego przyznania racji swoim podwładnym, szkoda po prostu straconych dziesięciu lat ciężkiej pracy na rzecz mieszkańców Warszawy i województwa i kraju.

W tym „róbmy swoje” byłem, tak mi się wydaje, konsekwentny przez całe swoje zawodowe życie. Nigdy nie odszedłem ze Związku, ale realizowałem się zawodowo. Jako naczelnik wydziału prewencji inicjowałem pierwsze programy zbliżające policję do społeczeństwa. To wszystko owocowało ogromną sympatią nie tylko stołecznych władz, które zawsze były życzliwe policjantom i nagradzały ich zaangażowanie, ale także samych warszawiaków, o czym mogliśmy się wielokrotnie przekonać. A zaczęło się od doświadczeń związkowych...

insp. Jan Strzeliński od dwóch lat jest na emeryturze. Obecnie pisze książkę pod roboczym tytułem „Wspomnienia niebieskiego mundurka” i współtworzy stowarzyszenie... młodych emerytów policji...

**chor. Krzysztof Przybylski****– w 1990r. członek****Krajowej Komisji Koordynacyjnej**

1 grudnia 1989 r. – My, 21 funkcjonariuszy z wydziałów kryminalnego, dochodzeniowo-śledczego, kryminalistyki, finansów oraz zespołu organizacyjno-prawnego WUSW w Kielcach, przyjmujący dla siebie nazwę Grupy Inicjatywnej /... / w pełni wyrażamy poparcie dla inicjatywy zgłoszonej przez WKZ NSZZ MO w Gdańsku /... /. Za Grupę Inicjatywną NSZZ FMO w Kielcach kpt. mgr Małgorzata Pater – radca prawny, kpt. mgr Jacenty Frydrych, chor. mgr Krzysztof Przybylski, kpt. mgr Ireneusz Piasecki...

No i zaczęło się – wspomina Krzysztof Przybylski. Poparto nas blisko 800 funkcjonariuszy. 17 grudnia powstał Wojewódzki Komitet Założycielski NSZZ FMO liczący 40 osób. Przewodniczącym został Frydrych, ja zostałem rzecznikiem interesów WKZ. Za to trzy dni później do kina „Bajka” pełnomocnik szefa WUSW wezwał na zebranie, które miało zdecydować o przyszłości milicyjnej reprezentacji. Zjawili się ponad 40 esbeków i oni pod dyktando pptka Leszka Wrońskiego zaczęli przekonywać, jakie nasz WKZ stanowi zagrożenie. Przegłosowali co chcieli i wybrali delegatów na spotkanie do Kiekrza. W ten sposób zjawily się tam dwie delegacje, z tego jedna z namaszczenia szefa WUSW /podobna sytuacja zdarzyła się w 1981r., kiedy do Warszawy przyjechały dwie delegacje, tylko, że wtedy jedni o drugich nic nie wiedzieli/. Spotkanie, jak wiadomo, już na początku zdecydowało, że tworzymy związek zawodowy dla milicjantów i w ten sposób nasi konkurenci zostali wyeliminowani. Utkwiło mi w pamię-

ci „sitko” mikrofonu, który podstawiała mi jakaś dziennikarka z BBC. Nie pamiętam co mówiłem, ale wiem, że po wywiadzie miałem jakieś poczucie ulgi, że oto dzieje się coś ważnego i że nie ma już odwrotu.

Delegaci z Kielc bardzo aktywnie włączyli się do prac organizacyjnych i programowych zarówno podczas spotkania, jak i potem. Przybylski przewodniczył komisji ds. opracowania kryteriów weryfikacji kadr do policji. Najbardziej jednak efektywni byli w pracach nad projektem ustawy o Policji, do której dzięki nim trafił zapis o czynnościach i technice operacyjnej w policji. Osobiście dziękował im za to wiceminister K. Kozłowski.

Podobnie jak niektórzy związkowcy bardziej zależało im na tym, żeby Policja stawiała się profesjonalna i skuteczna. Przewodniczący Frydrych przyjął propozycję i został pierwszym komendantem wojewódzkim w Kielcach, Krzysztof Przybylski komendantem rejonowym, też w Kielcach. Obaj zasłynęli z wymagań wobec funkcjonariuszy i przyjaznego, życzliwego stosunku do podwładnych. Ustabilizowali kadrę, w mieście powstały nowe komisariaty, w odczuwalny sposób wzrosła wykrywalność przestępstw. Polityka, konflikty zewnętrzne, intrygi zakończyły po trzech latach ich kariery. Przybylski w raporcie do szefa Policji napisał, że „tolerowanie przez Pana Komendanta zjawisk i postaw, które pomny złożonego ongiś ślubowania ja zawsze uznawałem za naganne” nie pozwala mu dalej pozostawać pod jego rozkazami. Obaj komendanci zostali potem członkami Światowego Związku Żołnierzy AK Zgrupowań Świętokrzyskich „Ponury” i „Nurt”, bo w swej pracy bronili prawdy i honoru.

nadkom. K. Przybylski od 1994 r. jest poza służbą. Obecnie jest doradcą prezydenta miasta ds. bezpieczeństwa. Robi to na czym się zna i lubi...

por. Lech Kacperski
– w 1990 r. pierwszy przewodniczący Komisji Negocjacyjnej KKK

Gdyby w lipcu 1990 roku por. Lech Kacperski podjął wyzwanie i zgodził się na propozycję kolegów zostałby następcą Romana Huli. Co zyskałby Związek, lub co stracił, tego się już nie dowiemy.

Wtedy ani przez chwilę się nie zawahał – wskazał na Andrzeja Kosia-ka i to on został przewodniczącym KKK NSZZ FMO.

– Andrzej był osobowością, która od samego początku zwracała uwagę. Był dynamiczny i bardzo wyrazisty w swoich poglądach. Poza tym, co też pewnie miało jakieś znaczenie, przewyższał nas wszystkich niesamowitą energią, a jednocześnie emanowała z niego dyskretna elegancja. Do tego przekonująca wizja Związku i stylu działania innego, niż dotąd. Ja? No cóż, bardziej interesowała mnie sama Policja. Byłem prawnikiem i do-

chodzeniowcem, miałem już pewne doświadczenie i czułem, że nowa formacja będzie potrzebowała takich jak ja...

Póki co, Związek był dla mnie ważny, bo dawał szansę uczestniczenia w wydarzeniach o historycznym wymiarze. Miałem już za sobą emocje spotkania w Ursusie i Kiekrzu, przewodniczyłem związkowej organizacji w WUSW w Piotrkowie Trybunalskim i miałem poczucie, że zmieniamy rzeczywistość tworząc Policję. Problemów nie brakowało, wszystko wymagało nowego spojrzenia, przełamywania oporów, a nie każdy był otwarty na zmiany.

por. Wojciech Łabędź
– w 1990r. przewodniczący
Grupy Założycielskiej NSZZ
FMO w stołecznym Batalionie
Patrolowo-Interwencyjnym

Batalion określano mianem „czerwonego”, bo choć powstał trzy lata wcześniej, to przecież był następcą słynnego batalionu, w którym w 1981 roku powstał pierwszy w Milicji NSZZ Funkcjonariuszy MO. Po pacyfikacji Związku batalion rozwiązano, a milicjantów rozrzucano po dzielnicach, ale przeszłość żyła w każdym z nas, nawet jeśli wtedy byliśmy za młodzi, by brać udział w tamtych ważnych wydarzeniach. W naszym Batalionie, jak w tamtym, jak w krzywym zwierciadle odbijały się wszystkie problemy funkcjonariuszy, i praktycznie całej naszej formacji. Nietrudno było się znów skrzyknąć...

To nie był tylko ruch „młodych oficerów”, naszą inicjatywę poparli od razu niemal wszyscy. Co prawda, ze stołecznego USW patrzono znów podejrzliwie, raczej stawiano na rady funkcjonariuszy, ale to myśmy sami zdecydowali o wyjeździe do Kiekrza i o przystąpieniu do tworzącego się tam Związku.

Podobnie jak Janka Strześlińskiego, bardzo mnie pociągała możliwość tworzenia Policji, reformowania jej struktur, wyposażania w nowoczesny sprzęt, którego nam tak zawsze brakowało. Zależało nam, żeby wypromować na stanowiska dowódcze ludzi myślących



podobnie. Nie kryję, że mam swój osobisty wkład, że komendantem głównym Policji został Leszek Lamparski, a stołecznym Michał Kamiński. Wspieraliśmy go w jego reformowaniu stołecznej Policji, na przykładzie której chcieliśmy pokazać kierunek niezbędnych zmian w całej formacji. Niestety, przeciwnicy reform byli wciąż mocni, Kamiński poddał się presji i zrezygnował. Z następcą, Wiktorem Mikusińskim, choć miał za sobą związkową przeszłość, nie mogliśmy znaleźć wspólnego języka.

por. Wojciech Łabędź w 1992r. odszedł na emeryturę. Wciąż w nim jest pełno emocji, pewnie trochę żalu, że to wszystko potoczyło się nie tak, jak sobie wyobrażał. Nie jest w tym odosobniony...

Wskazując na Andrzeja Kosiaka bynajmniej nie uchylałem się od związkowych obowiązków, sam się wprosiłem do Komisji Negocjacyjnej i zostałem jej przewodniczącym. To była dobra szkoła poznania mechanizmów funkcjonowania formacji w najciekawszym momencie – przekształcania jej w instytucję wspomagającą demokratyczne przemiany. Uczestniczyłem w pracach nad projektem ustawy o Policji, potem nad przepisami regulującymi jej wewnętrzną organizację. No i proza życia, z czego początkowo nie zdawaliśmy sobie sprawy, że będziemy musieli walczyć o bu-

dżet, o płace i świadczenia, warunki służby, emerytury, bronić resortowej służby zdrowia i ośrodków wczasowych.

U mnie w Piotrkowie, Związek miał realny wpływ na wszystkie sprawy dziejące się w WUSW i jednostkach terenowych. Rosła moja pozycja, toteż nie bardzo mnie zaskoczyła propozycja zostania naczelnikiem wydziału dochodowo-śledczego. Zrezygnowałem ze stanowiska przewodniczącego zarządu wojewódzkiego, bo nie tylko nie mogłem obu funkcji łączyć, ale przede wszystkim mogłem i chciałem się realizować zawodowo. Kilka

miesięcy później awansowałem na komendanta wojewódzkiego Policji w Piotrkowie Tryb. Na moim ostatnim zjeździe, w marcu 1991 roku w Szczytnie byłem w podwójnej roli: komendanta i związkowca. Chyba jedynym wśród delegatów.

Droga, którą poszedłem, była naturalnym wyborem. Szedłem nią konsekwentnie, zawsze pamiętając o Związku, który nam wszystkim utorował drogę do Policji i dał możliwość zawodowego spełnienia.

płk Lech Kacperski jest obecnie funkcjonariuszem jednej ze służb mundurowych...



**st. sierż. sztab.
Henryk Cierpisz**
– wiceprzewodniczący
KKW NSZZ Policjantów
w latach 1990-1997

Wiatr od morza, który w 1989 roku po raz kolejny odmieniał nastroje Polaków i ożywiał nadzieje na zmiany w kraju, był inny niż ten z 1980 roku. W pamięci mieliśmy i stan wojenny i pacyfikację ruchu związkowego w Milicji, a tu zupełnie blisko i realnie generała Andrzejewskiego, jednego z najpotężniejszych szefów WUSW. Dyskutowaliśmy o wydarzeniach w Piekarach Śląskich i Lublińcu, mocno przeżywaliśmy wieści dochodzące z Malborka i Elbląga, w których szefowie wszelkimi sposobami starali się okiełznać buntownicze nastroje.

U nas wszystko zaczęło się 18 listopada 1989 r. na zebraniu partyjnym POP w komisariacie we Wrzeszczu. Na tym całkowicie legalnym forum, w sporach i dyskusji, powstał pomysł powołania Gdańskiego Komitetu Założycielskiego Niezależnego Związku Zawodowego. Podjęliśmy stosowną uchwałę i przyjęliśmy apel do wszystkich „począwszy od jednostek szczebla podstawowego” o organizowanie grup inicjatywnych i powoływanie komitetów założycielskich związków zawodowych w celu „ujednoczenia wspólnych działań zmierzających do wyłonienia krajowej reprezentacji” /pod dokumentami widniało nazwisko st. sierż. sztab. Henryka Cierpisa jako przewodniczącego GKZ ZZ MO/.

Ta inicjatywa była niewątpliwie pierwszą próbą skoordynowania spontanicznych dotąd działań, ale jak to często bywa, została odebrana przez niektórych jako próba zdominowania przez Gdańsk rodzącego się ruchu związkowego. Przyspieszyli działania koledzy ze Śląska, ożywił się Janek Jabłoński, zaczęły się kularowe spotkania. Ja w tym specjalnie nie brałem udziału, ale moi koledzy brali udział w wielu takich spotkaniach i najwyraźniej dostrzegali rodzące się ambicje. Sami też się ich nie ustrzegli, stąd zapewne zaczęły się rozmowy z otoczeniem Lecha Wałęsy. No i sławna, dla wielu zaskakująca msza pojednania w kościele św. Brygidy.

Słabo pamiętam rozmowę naszego Komitetu z generałem Andrzejewskim, który zaprosił nas do swego gabinetu, ale wspólne było wrażenie, że zupełnie nam nie po drodze z szefem WUSW. W pierwszych dniach grudnia jako pierwsi w kraju



zażądaliśmy dymisji szefa i kierownictwa WUSW i zagroziliśmy strajkiem. Przyjechali do nas oficerowie z MSW, w tym Leszek Lamparski, rozmawialiśmy i naciskaliśmy, bo opór był wciąż jeszcze spory. Ale dostrzegaliśmy już niepokój po tamtej stronie, jakby już docierało do nich, że dzieje się coś nieodwracalnego.

Mimo wielu wcześniejszych uzgodnień w Kiekrzu wyraźnie iskrzyło pomiędzy niektórymi delegacjami. Wiele z nich opowiadało się za nami i Gdańskiem jako siedzibą nowego Związku. O funkcję przewodniczącego z Romanem Hulą rywalizował nasz Ryszard Bernacki, ostatecznie przegrywając trzema głosami. Ale siedzibą Związku został Gdańsk i u nas odbyły się pierwsze ważne posiedzenia KKK i pamiętne spotkanie z Lechem Wałęsą.

Nigdy nie zabiegałem o funkcje związkowe, ani tym bardziej o karierę zawodową, co wielu kolegów wybierało. W każdym razie podczas I Zjazdu NSZZ P w Kiekrzu na własne życzenie przegraliśmy walkę o stanowisko przewodniczącego. Nieoczekiwanie Miecio Rogowski, nasz ówczesny przewodniczący Zarządu Wojewódzkiego, wbrew wcześniejszym ustaleniom, że to ja mam kandydować, zgłosił się jako kandydat na przewodniczącego. Zarzucono go lawiną pytań i za chwilę było jasne, że nie ma szans. Być może to osłabiło moje szanse, w każdym razie z drugim wynikiem zostałem wtedy wiceprzewodniczącym KKW. W związkowej centrali byłem przez siedem lat.

Henryk Cierpisz jest od wielu lat na emeryturze. Ze Związkiem utrzymuje kontakt, często można go zastać w siedzibie Zarządu Wojewódzkiego. Uważa, że obecne władze NSZZ Policjantów nie mają wyrazistego programu, zbyt mocno jego działania przesłaniają sprawy płacowe. To ważne, ale ważny jest duch, wizja, cel. A tego, jego zdaniem, nie ma...

Gdzie są chłopcy z tamtych lat



Byli na pierwszym spotkaniu w styczniu 1990 roku w Kiekrzu, reprezentując swoich kolegów, czasem, choć nie zawsze całe, jednostki. Z woli uczestników spotkania, na którym powołano NSZZ Funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej, zostali wybrani do Krajowej Komisji Koordynacyjnej – najwyższej władzy wykonawczej. Dziś nie ma ich pośród nas – zmarli:

członkowie Krajowej Komisji Koordynacyjnej:

kpt. Ryszard Bernacki – Gdańsk, st. sierż. rez. Jan Jabłoński – Warszawa,
mł. chor. Czesław Kowalewski – Suwałki, kpt. Zbigniew Popek – Bielsko Biała,
kpt. Zenon Ziętał – Przemyśl

zmarł

Grzegorz Korytowski

– przewodniczący Krajowej Komisji Wykonawczej w latach 1993-1994

Odeszli na emeryturę lub są poza służbą w Policji członkowie Krajowej Komisji Koordynacyjnej NSZZ Funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej:

por. Janusz Wawrzekiewicz – WUSW Olsztyn, kpt. Jan Strzeliński – SUSW, kpt. Zdzisław Kameduła – WUSW Koszalin, st. chor. Andrzej Kosiak – WUSW Łódź, por. Lech Kacperski – WUSW Piotrków Tryb., kpt. Mieczysław Łuszczak – RUSW Tarnów, por. Edward Łobocki – WUSW Chełm, sierż. sztab. Henryk Wróbel – Komisariat III Bydgoszcz, st. sierż. Diana Wróblewski – RUSW Łomża, kpt. Marian Bieleński – RUSW Rzeszów, mł. chor. Wiesław Zajdel – RUSW Krosno, chor. Ryszard Rąbiega – RUSW Zamość, kpt. Roman Hula – RUSW Piekary Śl., chor. Krzysztof Przybylski – WUSW Kielce, por. Stanisław Sokołowski – RUSW Nowy Sącz, st. chor. Michał Smyczek – RUSW Luban, sierż. sztab. Bogusław Bielec – WUSW Kraków, mł. chor. Janusz Ślipek – RUSW Sieradz, por. Władysław Malinowski – OP Legnica, chor. Józef Gralak – WUSW Szczecin, por. Jarosław Biech – RUSW Sierpc, kpt. Lucjan Kaliszewski – KG MO, ppłk Zbigniew Fabiański – ASW, sierż. sztab. Dariusz Dąbrowski – RUSW Lublin, kpt. Jerzy Frączak – WUSW Wrocław, por. Jan Dobrowolski – RUSW Aleksandrów Kuj., kpt. Jerzy Gawlak – SRD Piaseczno, chor. Stanisław Jończyk – RUSW Miastko, kpt. Czesław Gnitecki – WUSW Gorzów Wlkp., por. Andrzej Pawatek – WUSW Leszno, por. Janusz Cecota – RUSW Lubliniec, chor. Zenon Trocha – RUSW Kalisz, st. kpr. Kazimierz Janiak – RUSW Malbork, kpt. Zenon Rutkowski – SMO Słupsk, por. Ryszard Litwiniuk – RUSW Białka Podlaska, mł. chor. Jerzy Syzdek – RUSW Wałbrzych, kpt. Jerzy Jaroszewski – WSO Szczytno, ppor. Lech Wasilewski – WUSW Ostrołęka, kpt. Lech Kazanecki – WUSW Toruń, mł. chor. Bogdan Nawrocki – RUSW Konin, por. Bogusław Jamka – RUSW Radom, chor. Jerzy Ciecierski – RUSW Mława, chor. Mirosław Bożek – RUSW Wałcz.

Pozostają w służbie: mjr Piotr Caliński – SMO Piła, por. Andrzej Gorgiel – WUSW Zielona Góra, mł. chor. Wacław Jeliński – WUSW Białystok, por. Rafał Hoffmann – RUSW Opole, kpt. Jerzy Nawrocki – WUSW Skierniewice, por. Krzysztof Polak – RUSW Stalowa Wola, por. Mirosław Rozbicki – OP Poznań.



1990

LAT 15

2005

„Poległym policjantom – Rzeczpospolita Polska”. 21 września 1995r. pod komendą główną Policji odsłonięto obelisk ufundowany przez NSZZ Policjantów.



Co roku odbywają się pod nim okolicznościowe uroczystości. Na zdj. delegacja NSZZ Policjantów: Antoni Duda, Janusz Śliwiński, Andrzej Szary.



NASZA PAMIĘĆ



▲ Grób Policjantów – 17 września 1939 r. w Twerze, 17 września 1939 r. w Miednoje.

przez
1939
ka na
święt
rowa
Jasno



„Gloria Victis – 13 tysiącom policjantów II Rzeczypospolitej zgładzonym z sowieckich komunistów od 17. IX. roku”. Tablica nawiązująca do pomnika cmentarzu wojennym w Miednoje, poświęcona przez Jana Pawła II, została wmurowana w kaplicy Cudownego Obrazu na Górze 29 września 2002 r.

▲ Dwa dni po rejestracji NSZZ Policjantów delegacja związkowców złożyła hołd poległym na Wschodzie policjantom. Na zdj. z-ca komendanta głównego Policji Janusz Wydra, z lewej Jan Strzeliński, z prawej Maciej Tarasiewicz.

31 sierpnia 1991r. związkowcy byli na miejscu kaźni policjantów w Miednoje. Na zdj. komendant główny Policji Roman Hula, z prawej Bronisław Młodziejowski.



Anta Polskiego w Katowicach 1993r. złożono w nim szczątki nie-
cjanta zamordowanego w 1940 roku
ekshumowane z mogiły zbiorowej





chor. Jan Mitera

**– w 1990 r. wiceprzewodniczący
Krajowej Komisji Wykonawczej**



Była jakaś atmosfera wyczekiwania. Ci z rady funkcjonariuszy wykazywali jakąś nadaktywność, często się zbierali, ale nadchodzące z jednostek informacje wskazywały, że milicjanci myślą już o innej swojej reprezentacji. List ministra Kiszczaka, który zobaczyłem na tablicy w swojej jednostce na Podgórzu, był sygnałem do działania. Wahałem się co prawda czy iść na zebranie założycielskie związku, ale ciekawość była silniejsza niż obawa przed powtórką 1981 roku. Zabrałem głos, nie zdając sobie sprawy, że zdecyduje on o moim życiu. Tego dnia, 3 stycznia 1990 roku, gdy powstał Garnizonowy Komitet Założycielski Związku Zawodowego Funkcjonariuszy MO woj. krakowskiego, poznałem swoją przyszłą żonę.

Ze spotkania z Kiekrza nie wrócił już Boguś Bielec, którego wybrano sekretarzem KKK. Krzysiek Maziak, nasz przewodniczący, wybrał karierę zawodową i w ten sposób zostałem nowym przewodniczącym GKZ. To był czas tworzenia struktur, rozmów i dyskusji, pokonywania trudności mnożonych przez, no, mniejsza z tym...

Na październikowy zjazd do Kiekrza jechałem bez specjalnych planów, nie bardzo wiedząc w ogóle, co tam zastanę. Towarzyszyła mi Ewa, która na specjalne życzenie Bogusia Bielca miała pomóc w prasowej obsłudze zjazdu. Już na zjeździe okazało się, że moje wystąpienie w stylu „co nas policjantów boli” zrobiło niemałe wrażenie i w rezultacie, bez jakichś zabiegów z mojej strony, zwyciężyłem w rywalizacji o funkcję wiceprzewodniczącego. Ewa została wybrana rzecznikiem prasowym KKW i w ten sposób na kilka lat zmieniliśmy adres krakowski na warszawski.

Pamiętne wydarzenia? Konflikt z Romanem Hulą, który ostentacyjnie w Kiekrzu rozstał się ze Związkiem i stał się najzagorzalszym naszym

przeciwnikiem, gdy został komendantem głównym Policji. Dziś to pewnie wielu zdziwi, ale wtedy nasz konflikt trwał przez 2,5 godziny sam premier J. K. Bielecki. Pamiętam długą rozmowę z ministrem A. Milczanowskim, której jednym z rezultatów była ostateczna wersja ustawy emerytalnej z korzystniejszymi niż proponowano zapisami. Pamiętam dziesiątki rozmów, sporów i konfliktów o niespełnione postulaty, o ślimaczące się negocjacje i wieczne pretensje, że na „dzień dobry” nie wywalamy drzwi z futryną w gabinetach prominentów. Oczekiwania były ogromne, toteż czułem się niekiedy jak na poligonie, czekając na atak z najmniej oczekiwanej strony. Gdyby nie Ewa...

Dwukrotnie, najpierw po rezygnacji A. Kosia-ka, potem po niespodziewanym odejściu G. Korytowskiego, pełniłem obowiązki przewodniczącego. Dwukrotnie też przegrałem rywalizację o funkcję przewodniczącego, bo opozycja przeciw krakusom nasilała się. Wybory w 1994 roku miały swój smaczek, bo jak się okazało, koledzy chcieli mnie wybrać, ale jednocześnie... dać po nosie. Miałem wygrać dopiero w drugiej turze, ale oponenci przechrztyli samych siebie i w efekcie przewodniczącym został niespodziewanie Janek Malek. Co potem robiono, żeby wszystko odkręcić długo by mówić, ale po co. Może niepotrzebnie uniosłem się ambicją? Może, ale los widocznie tak chciał. Z Ewą i dwiema córkami wróciliśmy do Krakowa. Bez żalu, no, może troszkę...

asp. sztab. Jan Mitera od 1996 roku jest na emeryturze. Gdy tylko może czas spędza pod żaglami...

kom. Ewa Sadowska**– w 1990r. pierwszy rzecznik prasowy
Krajowej Komisji Wykonawczej**

To był 3 stycznia 1990 roku, oficjalne i legalne zebranie funkcjonariuszy w DUSW Kraków-Podgórze, podczas którego powołano Garnizonowy Komitet Założycielski NZZ. Pamiętam to dobrze, bo wtedy moją uwagę zwrócił funkcjonariusz „nieźle gadający”. Jego, czyli Janka Miterę powołano na wiceprzewodniczącego, mnie natomiast na sekretarza i tak zaczął się nasz romans związkowy i.... życiowy. Po roku zostaliśmy małżeństwem.

Do Kiekrza na styczniowe spotkanie jeszcze



nie pojechaliśmy, ale nasz kolega Boguś Bielec znakomicie nas tam reprezentował i w jakiś czas potem został sekretarzem KKK. To nas na tyle umocniło, że mimo przeszkód ze strony kierownictwa służbowego rozwijaliśmy się organizacyjnie i bez trudu pokonaliśmy konkurencyjny „komitet” z WUSW. Przed I Zjazdem dokonaliśmy formalnego wyboru władz i delegatów na zjazd do Kiekrza. Janek pojechał jako potencjalny kandydat krakowskich związkowców do władz Związku, ja na prośbę Bogusia Bielca miałam pomóc w organizacji obsługi prasowej. W rezultacie zostałam wybrana rzecznikiem prasowym KKW.

Z tamtego pierwszego okresu pamiętam spory z prawnikami MSW o statut Związku, o etaty, które przyznał nam komendant Lamparski, a wiceminister Widacki, już wówczas nie

bardzo lubiący związkowców, kazał oddelegowanym do centrali NSZZ P wracać do jednostek. Było ciężko, także finansowo, musieliśmy korzystać ze związkowych zapomóg, żeby przeżyć. Rozwiewały się złudzenia, że wszyscy nas cenią i będą traktować po partnersku.

Media to był mój żywioł, miałam wielu zaprzyjaźnionych dziennikarzy, którzy chętnie „brali” moje komunikaty. Ale z czasem zainteresowanie z ich strony też stygło i trzeba było się natrudzić, żeby pisali o tym, na czym nam zależało. To był ciężki czas, ale bardzo lubiłam swoje zajęcie, wir wydarzeń, kontakty, ludzi, których poznałam. Dobrze wspominam ten czas, bo wtedy przyszły na świat nasze dwie „związkowe” dziewczynki.

podinsp. Ewa Sadowska pracuje w KWP w Krakowie, przygotowuje się do doktoratu z kryminalistyki...



por. Rafał Hoffmann

**– w 1990 roku przewodniczący
Krajowej Komisji Rewizyjnej
NSZZ P**

Wspomnienie wydarzeń z 1981 roku, choć nikt od nas z Opolą nie dojechał wówczas do Warszawy było bardzo silne, toteż kiedy we wrześniu 1989 roku usłyszeliśmy o liście milicjantów z Piekar Śląskich powiedziałem do kolegi: – Leszek, już czas...

Najpierw pogadaliśmy w naszym wydziale dochodzeniowo-śledczym w MUSW w Opolu, potem skrzyknęliśmy jeszcze kilku kolegów i mianowaliśmy się... wojewódzkim komitetem założycielskim związku zawodowego funkcjonariuszy MO. Na czele stanął Leszek Kubicki, wówczas zastępca naczelnika wydziału, ja zostałem wiceprzewodniczącym. Bardzo życzliwie naszą inicjatywę przyjął komendant miejski Cielecki.

W Kiekrzu byłem z Leszkiem Kubickim i w towarzystwie funkcjonariusza... SB, który w obradach uczestniczył tylko przez chwilę, bowiem jedną z pierwszych decyzji spotkania było wyrzucenie tych z SB z sali. Spotkanie było bardzo emocjonalne, ale miałem wrażenie, że było jakby... ułożone. Oczywiście, główne role odgrywali Roman Hula, Janek Jabłoński i koledzy z Gdańska, choć i ci z Poznania jako gospodarze usiłowali też panować nad sytuacją. W każdym razie dochodziła dokładnie 12 w nocy, kiedy naraz prowadzący, chyba Bukowian, ogłosił powstanie Związku Zawodowego Funkcjonariuszy Milicji – wszyscy wstaliśmy, odśpiewaliśmy hymn państwowy, miałem poczucie doniosłej chwili. Potem chyba do trzeciej nad ranem wybieraliśmy władze krajowe Związku.

Pamiętam najważniejsze spotkania: z Lechem Wałęsą w Gdańsku /był w białym swetrze/. Zadałem mu wówczas pytanie o struktury „Solidarności” w MO. Gwałtownie zaproponował przeciwko takiej możliwości. Pamiętam spotkanie z wiceministrem Kozłowskim na Ksawerowie, który powiedział, że „lubi nasz Związek”



i powiadomił o podwyżce, bodaj o 605 tys. zł, czym zapobiegł chyba pierwszemu protestowi, jaki zamierzaliśmy podjąć w obronie płac milicjantów. Mocno mam w pamięci dzień uchwalenia ustawy o Policji – 6 kwietnia 1990 roku, byliśmy wtedy na galerii sejmowej chyba całą „krajówką”, wszyscy w mundurach. Bardzo podniosła chwila.

Pamiętam komendę stołeczną, gdzie wybraliśmy Andrzeja Kosiaka na przewodniczącego „krajówki” i boje o jego wybór już na I Zjeździe. Miał wielu przeciwników, sam się mocno wahał, poczytuję sobie za zasługę, że go namówiłem do kandydowania, a potem z Leszkiem Kacperskim odmieniliśmy atmosferę wobec niego i o trzeciej nad ranem wybraliśmy na przewodniczącego KKW NSZZ Policjantów. Ja wtedy zostałem wybrany przewodniczącym Krajowej Komisji Rewizyjnej, zapewne dlatego, że wiele razy zabierałem głos i w pewnym sensie byłem „głównym interpretatorem statutu”. W Związku spędziłem prawie 15 lat, dałem mu swoje najlepsze lata...

Rafał Hoffmann nadal jest w służbie, obecnie w Centralnym Biurze Śledczym w Warszawie. Mieszka w Opolu...

por.

Jerzy Nawrocki

**– w 1990 r. członek Krajowej
Komisji Koordynacyjnej**

Pożółkły kartonik, kwadrat 8,5 na 8,5 cm, pieczętka „Ośrodek Wczasów MSW w Kiekrzu”. Pośrodku napis – Mandat Nr 70.

Tylko tyle zostało Jerzemu Nawrockiemu z pamiętnego spotkania w styczniu 1990 roku w Kiekrzu. I bardzo mgliste wspomnienia, kilka wyraźnie zarysowanych twarzy, strzępy rozmów, emocje, wrażenie uczestnictwa w czymś ważnym, jakby nie do końca realnym...

st. sierż. sztab.**Dariusz Dąbrowski**

– w 1990 r. członek Krajowej
Komisji Koordynacyjnej

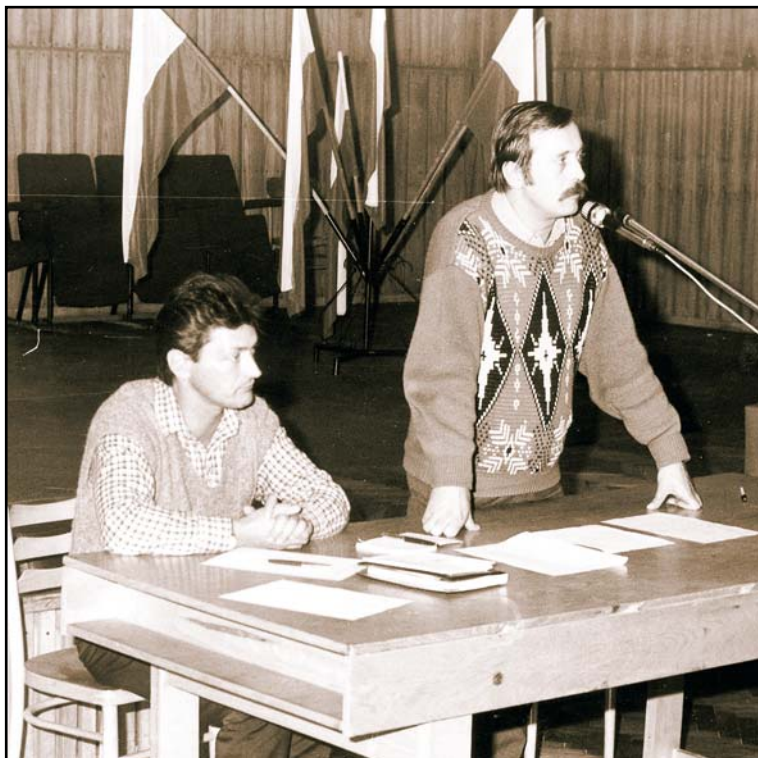
Gdyby nie dostęp do środków łączności i transportu, kto wie, jak potoczyłaby się niejedna rewolucja. W 1981 roku milicjanci z dalekopisów dowiedzieli się, że „coś” się dzieje na Śląsku i w Warszawie. Ale łączność szybko zablokowano i to „coś” szybko się skończyło. W 1989 roku w MSW nie było już ani takiej siły, ani wystarczającej woli, żeby położyć „łapę” na wszystkie dalekopisy i wreszcie „coś” zaczęło się dziać.

Sierżant Dariusz Dąbrowski był wówczas pomocnikiem dyżurnego w Miejskim Urzędzie Spraw Wewnętrznych w Lublinie, więc to on zdejmował telegramy, potwierdzał odbiór, czytał jako pierwszy i przekazywał dalej. Także do kierownictwa.

Wczesną jesienią 1989 roku dalekopis co rusz wystukiwał informacje, że w jednostkach milicyjnych zaczyna się wielki ruch: zebrania, spotkania, dyskusje, protesty, postulaty. Najbardziej „dymiło” w gdańskich komisariatach, gdzie zaczęły powstawać „komitety założycielskie związków zawodowych”. Gdzieś pod koniec października Darek Dąbrowski z dwoma kolegami wybrali się do Gdańska i zobaczyli, że w tamtejszej milicji wrze na dobre.

W Lublinie zaczęło się „na dobre” po liście Kiszczaka, który otwierał drogę do legalnego działania związków zawodowych. Zaraz potem był drugi list, że w Kiekrzu będzie ogólnopolskie spotkanie. – Zwołałem kolegów na zebranie i wtedy kadrowiec zaproponował mi skierowanie do... szkoły oficerskiej. Gdy odmówiłem poprosił, żebyśmy nie konspirowali...

Pierwsze spotkanie lubelskich milicjantów odbyło się na placu przed komendą miejską, ale że było za bardzo spontanicznie, posłuchano rady i przeniesiono się do pobliskiej sali PZMot. Pokrzyczeli, pogadali o najważniejszych milicyjnych sprawach, wybrali naj-



odważniejszych na swoich liderów i delegatów do Kiekrza. Dostali „busa” i pojechali w piątkę: Portka, Żmudziak, przywrócony do służby po wydaleniu w 1981 r., Wieprzowski, Rasiak i Dąbrowski.

W Kiekrzu poznali Hulę i Jabłońskiego, Janiaka z Malborka. Trzymali się bliżej chłopaków z Gdańska, których już znali. Emocji było dużo, nagadali się za całe milczące lata, wybrali władze, Dąbrowski wszedł do „krajówki”. Nie było odwrotu, po powrocie przystąpili do tworzenia struktur organizacyjnych. I do walki z układami, koteriami. Przewietrzyli „kierownictwo”, wypromowali Superczyńskiego, potem bezskutecznie ubiegali się o poselskie mandaty. Stale o coś walczyli, protestowali, jeździli na pikety do Warszawy. Darkowi Dąbrowskiemu zeszły na tym pełne dwie kadencje na stanowisku przewodniczącego Związku. Od ubiegłego roku jest na emeryturze. Oficerem, jak wielu innych związkowców, nie został. Niczego nie żałuje, może tylko trochę ludzi, z których tak wielu już nie ma, a wielu innych gdzieś się po drodze pogubiło...

asp. sztab. Dariusz Dąbrowski jest od 2004 na emeryturze...

Ale realnie było już po powrocie do Skierniewic. Mocno kipiło na pierwszych zebraniach, ludzie wylewali z gniewem tłumione przez lata żale, pretensje, poczucie krzywdy. Najaktywniejsi: Marek Łysakowski, Henryk Wiśnik, Wojciech Walendziak i Jurek Nawrocki, wszyscy oficerowie, nadawali ton przemianom. Nawrocki został przewodniczącym związkowego zarządu. Zaczął bywać na związkowych forach, w Gdańsku uczestniczył w pamiętnym spotkaniu z przewodniczą-

cym „Solidarności” Lechem Wałęsą, w MSW ze starą gwardią, która do związkowców zwracała się per „towarzysze”. Mieli poczucie siły, rozbili lokalne układy, wypromowali nowych szefów. Pomagali ludziom.

Jurek Nawrocki, ekspert kryminalistyki, specjalnej kariery – mówi – nie zrobił, bo i nie zabiegał o stanowiska. Wciąż w służbie, teraz w Centralnym Biurze Śledczym. Do pracy dojeżdża ze Skierniewic. To jego miasto...



sierż. sztab. Bogusław Bielec
– w 1990r. wiceprzewodniczący
Krajowej Komisji Rewizyjnej

To było dokładnie 22 października 1989 roku, kiedy wysłałem list do Janka Jabłońskiego do Warszawy. Pamiętałem go jeszcze z 1981 roku, ale od tamtego czasu nie wiedziałem, co się z nim działo, poza tym, że zwolnili go wtedy z milicji. „Nie jestem przekonany, czy mam prawo ponownie brać się za tę robotę, wbrew pozorom sytuacja nie jest lepsza niż wówczas /.../. Ale jestem gotowy. Licz na Kraków” – napisałem trochę na wyrost.

Dwa dni później wysłałem „Komunikat” do wszystkich jednostek w garnizonie krakowskim, informując o Jabłońskim i o innych grupach tworzących się w kraju. Zaraz potem ja, dyżurny z krakowskiego Podgórza, musiałem się tłumaczyć z wykorzystania dalekopisu do, jakby na to nie patrzeć, prywatnego celu. Pewnie by mi się nie upiekło, jak w 1981 roku, ale jakoś tak zaraz potem był ten list ministra Kiszcza, w kraju rozkręcało się na dobre. Tylko u nas to typowe „krakowskie czekanie”. Wreszcie koło 7 grudnia zacząłem działać, w kilka dni później już w dzielnicowym urzędzie powstała grupa inicjatywna, zostałem wiceprzewodniczącym.

17 grudnia pojechałem do Ursusa, wśród prawie setki ludzi trochę zaskoczyła mnie obecność przedstawiciela komendanta głównego Policji. To znaczyło, że chyba odwrotu już nie ma. Ale potem w Kiekrzu już chyba nie było takiej atmosfery, owszem, tumult, ktoś kogoś pokazywał palcem, niektórzy musieli wyjść z sali. Było jakieś napięcie, chyba do momentu ogłoszenia, że oto powstał Związek – nasz milicyjny Związek.

Przyglądałem się wszystkiemu przez jakieś cztery lata, bowiem najpierw trafiłem do komisji rewizyjnej. Potem koledzy z „krajówki” zaczęli się wykruszać, bo kilku poszło w „komendanty”, inni też się za czymś konkretnym rozgląda-

li. Zostałem sekretarzem, później jakiś czas byłem równocześnie skarbnikiem. Wszyscy znali mnie, wszystko zapisywałem, ciągle coś protokołowałem. Dzięki temu zachowało się wiele pisanych dokumentów z tamtego czasu. Znaczną część przekazałem do biblioteki warszawskiego uniwersytetu.

O kłopotach nie ma co wspominać, rozgrywki z Hulą, który ze związkowca stał się nawet komendantem głównym i niezwykle mocno nas zwalczał. Niszczył nas minister i wiceminister, podkładano nogi, szliśmy pod Sejm, pisaliśmy protesty i listy otwarte. Sami się rozrabialiśmy. Nasz, bo z Krakowa, Janek Mitera ciągle kogoś zastępował, a to Kosiaka, a to Korytowskiego, harował, jego żona Ewa też, no i ja, a jak przyszło do wyborów, to krakusów wycięli. Nie mam żalu, wróciliśmy do Krakowa.

sierż. sztab. Bogusław Bielec od wielu lat jest na emeryturze. Działa w PTTK...



PROTOKÓŁ

**z przebiegu Ogólnokrajowego Spotkania Grup Inicjatywnych
ds. tworzenia Niezależnych Samorządnych Związków zawodowych Funkcjonariuszy MO**
/skrót – pisownia oryginalna/

Na sali konferencyjnej w Ośrodku Wypoczynkowym w Kiekrzu w dniu 9 stycznia 1990 roku o godz. 9.30 rozpoczęło się Ogólnokrajowe Spotkanie Grup Inicjatywnych ds. tworzenia Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych Funkcjonariuszy MO. Na spotkanie przybyło 267 funkcjonariuszy reprezentantów 48 województw oraz pięciu szkół resortowych, KG MO oraz NSW. Przybyłe reprezentacje składały się z przedstawicieli grup inicjatywnych, Wojewódzkich Komitetów Założycielskich jak i Rad Funkcjonariuszy /w charakterze obserwatorów/. Wśród tego grona byli również funkcjonariusze /przedstawiciele/ SB oraz pracowników cywilnych. Stanowili jednak oni grono około 20 osób.

W imieniu grupy poznańskiej zebranych powitał w charakterze prowadzącego por. M. Bukowian oraz por. K. Szarecki. Przekazali szereg informacji i uwag organizacyjnych oraz zaproponowali w formie propozycji program zjazdu na okres dwudniowych obrad [...].

Propozycję przyjęto ale z sali pojawiły się głosy aby naj-

pierw wyjaśnić zebranym dla kogo i w jakim celu odbywa się spotkanie /ogólnokrajowe/ w Kiekrzu. Takie stanowisko zaprezentowali funkcjonariusze Elbląga, Gdańska, Kielc, Nowego Sącza. Zebrani na sali poparli zdecydowaną większość stanowisko, że spotkanie dotyczy tworzenia związków zawodowych funkcjonariuszy MO i tylko funkcjonariuszy MO. Zarządzono aby poszczególne grupy wojewódzkie przedstawiły się osobowo i określiły co reprezentują. Powyższe stanowisko /przy nielicznych głosach przeciwnych/ zaakceptowała sala. Powyższe jeszcze raz przedstawił prowadzący spotkanie por. M. Bukowian po czym grupy alfabetycznie województwami dokonały osobowej i ilościowej prezentacji. Z grona ubyło około 20 osób, które reprezentowały SB i pracowników cywilnych. Podano propozycję aby grupa ta udała się do mniejszej sali obok sali konferencyjnej gdzie może podjąć prace dotyczące tworzenia Związków Zawodowych dla tych służb i działów pomocniczych. [...] Na sali powstała różnica zdań reprezentacji Kielc, które reprezentowały dwie grupy. [...]

Z sali wyłoniło się sporo różnych stanowisk oraz różnych problemów faktycznie nie mających formalnie związku z podjętymi propozycjami w dyskusji. Wobec skrajności stanowisk oraz rozszerzającej się dyskusji na tematy rozbieżne przewodniczący spotkania zarządził przerwę w celu uściślenia stanowisk i rozbieżności wobec proponowanych propozycji i zadań najważniejszych w postaci np. powołania KKK NSZZ FMO [...].

Zaprezentowane stanowiska doprowadziły do uzgodnienia, że celem nadrzędnym Zjazdu jest wyłonienie osobowe, umocowanie prawne reprezentacji krajowej w postaci Krajowej Komisji koordynacyjnej NSZZ FMO [...]. Komisja ta będzie miała charakter tymczasowy do chwili rejestracji Związku Zawodowego i odbycia pierwszego Zjazdu w terminie 3 miesięcy od rejestracji [...].

Godz. 21.30 Wznowienie obrad. Por. M. Bukowian poprosił przewodniczących komisji problemowych o odczytanie protokołów z ich posiedzeń[...]/. Po przerwie prowadzący ze zgłoszonych pisemnie kandydatur imiennie wyczytał i zaprezentował każdego kandydata – patrz lista członków KKK NSZZ FMO [...]. Doszło do dyskusji o tymczasową siedzibę KKK NSZZ FMO. Ostatecznie poprzez głosowanie jawne ustalono, że tymczasową siedzibą będzie Gdańsk. Głosowało za 75, przeciw 15, wstrzymało się 13/[...].

10.I.1990 r. [...]/. Godz. 10.30 Spotkanie z gen. Trzciskim i płk. Lamparskim. Ogólna dyskusja [...]/. Godz. 12.30 Przyjęcie Uchwały zjazdu delegatów Komitetów Założycielskich i Grup Inicjatywnych NSZZ Funkcjonariuszy MO [...]/. Godz. 13.00 Ogłoszenie obrad Zjazdu za zamkniętą.

Redagował

por. Z. Piaskowski

***protokół ten został odnaleziony w marcu br. w jednej z krakowskich piwnic**





por. Maksymilian Bukowian
– w styczniu 1990r. był przewodniczącym spotkania w Kiekrzu

Duże wrażenie zrobiła na mnie aktywność kolegów z Oddziałów Prewencji, którzy najszybciej przystąpili do tworzenia związków zawodowych w Poznaniu. Mimo, iż byłem wówczas przewodniczącym zarządu garnizonowego ZSMP, bez wahania włączyłem się w tę działalność, udostępniłem pomieszczenie działaczom i życzliwie im kibicowałem. Kiedy Mirek Rozbicki przesądził, że spotkanie krajowe odbędzie się u nas, w Kiekrzu, który potem „wybrał” też L. Lamparski, koledzy zdecydowali, że to ja je poprowadzę. Nie byłem przerażony, bo miałem doświadczenie i wiedziałem, że dam sobie radę. Spodziewałem się, że na początku będzie najtrudniej i faktycznie było, ale gdy niektórzy już wyrzucili z siebie co musieli, gdy przesądzono, że zjazd jest tylko dla funkcjonariuszy MO, było

już łatwiej. Tym bardziej, że po decyzjach organizacyjnych ciężar spotkania przeniósł się do komisji problemowych.

Pamiętam, że lekko odczuwalny był klimat pewnego niedowierzania, powątpiewania, czy to się uda, ale gdy późnym wieczorem ostatecznie i jednogłośnie przegłosowano utworzenie Związku Zawodowego Funkcjonariuszy MO, poczułem ulgę. Byłem przekonany, widząc to uniesienie kolegów, że nie ma już odwrotu. Chyba też w tym momencie najbardziej odczułem osobiście, jak na moich oczach i przy moim współudziale tworzy się historia. Jako przewodniczący tego niecodziennego zgromadzenia miałem przeogromną satysfakcję. Potem, jak to często bywa, „rewolucja pożerała własne dzieci” – padłem jej ofiarą. Nie wszystkim podobala się moja wcześniejsza młodzieżowa „kariera”, podważano moją wiarygodność. Wróciłem do Ośrodka Szkolenia, gdzie wcześniej byłem wykładowcą.

Maksymilian Bukowian w 1990r. odszedł z Policji. Nadal zajmuje się sprawami bezpieczeństwa, ale już na własny rachunek...

Poznań, dnia 10.01.1990 r.

PROTOKÓŁ Z POSIEDZENIA KKK NSZZ FMO

/skrót – pisownia oryginalna/

Na wstępie zaproponowano na przew. zebrania kpt. R. Hula i kpt. R. Szernackiego /chodzi o kpt. Bernackiego/ uzyskując większość głosów w głosowaniu jawnym przew. zebrania został kpt. R. Hula. Na protokolanta powołano chor. J. Gralaka.

Kpt. R. Hula zaproponował wyłonienie ze składu KKK NSZZ FMO 15-to osobowego Prezydium/.../ Kpt. Popek mówił o podawaniu kandydatów, tych kolegów którzy już są zasłużeni/.../ przystąpiono do głosowania jawnego nad składem Prezydium/.../ Por. Sokołowski postawił wniosek o to, aby prezydium wybrało spo-

śród siebie zarząd w sposób jawny/.../ za wnioskiem głosowały 52 osoby/.../.

Na stanowisko przew. wysunięto kandydatury: kpt. Bernackiego i kpt. Hula. W głosowaniu jawnym przew. Prezydium został kpt. Hula. Pierwszym z-cą został kpt. Bernacki. Drugim z-cą został st. kpr. Janiak. Trzecim z-cą ds. emerytów i rencistów został Jan Jabłoński. Nadto w głosowaniu jawnym został por. Wawrzkiwicz. Prezydium powołało rzecznika prasowego kpt. Czerniawskiego a jego zastępcą został płk Sobalski /powinno być Sobólski/.

Na tym posiedzenie zakończono.

15 lat temu prasa pisała

Partner MSW

Na burzliwym spotkaniu w redakcji „Polityki”, w którym uczestniczyło pięciu związkowców (st. kpr. Kazimierz Janiak z Malborka, st. sierż. sztab. Henryk Cierpisz i kpt. Ryszard Czarniawski z Gdańska kpt. Zdzisław Czarnecki z KG MO, chor. Maria Zybert z MSW) a z kierownictwa MSW wiceminister Z. Pudysz, zdania między związkowcami były podzielone, ale w jednym wspólne: – *Zgoda na tworzenie przyszła zbyt późno, a pierwsze kroki zwierzchności cechowała wyraźna niezręczność. Nawet przedstawicielka dotychczasowej reprezentacji funkcjonariuszy Maria Zybert przyznała, że list ministra Kiszcza „narobił wiele złego nowemu ruchowi związkowemu. Niektórzy szefowie wojewódzkich urzędów spraw wewnętrznych zrozumieli go jako polecenie administracyjnego tworzenia inicjatywnych grup związkowych i w tym celu wzywali do siebie kolektwy!”.* „Panowała blokada informacji, nie wszyscy szefowie wykonali decyzje ministra Kiszcza” – mówił H. Cierpisz. /.../ – *Z niepokojem i pewnym zdziwieniem przyjmuję wypowiedzi, że istnieje jakaś blokada w przekazywaniu wiadomości* – replikował Z. Pudysz/.../.

Kapral Janiak powiada, że wyżsi oficerowie MO boczą się na związkowców. „*Nie będziemy dyskutować z sierżantami*” – mówią i to jest oczywiście stanowisko, które nie prowadzi do niczego, poza dalszym zaostrzaniem sytuacji. Można oczywiście usiłować zrozumieć mentalność wielu oponentów związku spośród wyższej kadry oficerskiej, kształtowanej latami przez bezwzględną subordynację, autokratyczne dyrektywy, brak wszelkich dyskusji. Kraj jest jednak w trakcie zmian ustrojowych, zasadniczych, radykalnych, od których nie ma już odwrotu/.../.

Nasze spotkanie w redakcji dowiodło też, że obydwie grupy związkowców tj. te dotąd istniejące w formie rad milicyjnych i te kształtujące się dopiero (komitety założycielskie) nie znają się właściwie. *Mimo iż z jednego resortu – miały okazję porozmawiania dopiero teraz.* Nie wymieniły dotąd poglądów i ocen, a przecież wiele mają sobie do powiedzenia. /.../ To ciekawe, ale kiedy nasi goście odeszli od sporów o przeszłość okazało się, że stanowiska w sprawach modelu związkowego bliższe są sobie niż można było przypuszczać/.../. Przyszły związek postrzegają jako korporację autonomiczną, nie związaną organizacyjnie ani z OPZZ, ani z „Solidarnością”/.../. Chorąży Zybert żąda autentyczności związku „nie tworzenia go z góry, na baczność”/.../ to w tych żądaniach dopatrujemy się nie ciasnej prywaty, lecz właśnie postawy obywatelskiej, bezcennej dla władz./.../ *W milicji potrzebne jest partnerstwo związku i władzy i to na każdym szczeblu organizacyjnym* – mówi kpt. Czarniawski.

Sądzimy, że ta partnerska oferta powinna być przyjęta bez dalszej zwłoki, pretensji i dąsów – konkludują redaktorzy A. Checko i S. Podemski na łamach „Polityki” w publikacji „Partner MSW” /nr 1 z 6.I.1990/.





Rady funkcjonariuszy pod troskliwym „parasolem“, od lewej: szef logistyki MSW gen. S. Konieczny, komendant główny MO gen. Z. Trzcński, wiceminister Cz. Staszczak, sekretarz KD PZPR S. Kabaciński, M. Zybert, pełnomocnik ministra gen. J. Chomętowski

Przed NSZZ Policjantów

Rozmowa z „niegłupią babą“

– **Przewodnicząca Maria Zybert w kierownictwie resortu uważana była za „niegłupią i odważną babę“, bo walczyła o prawa dla milicjantów. To o pani pisał w swej książce „Policja bez tajemnic” Leszek Lamparski, pierwszy komendant główny Policji...**

– Pan komendant główny był jedynym w MSW, który docenił, to co ja i wielu oddanych działaczy rad robiło dla funkcjonariuszy. Docenili go również twórcy związków zawodowych, którzy popierali jego kandydaturę na szefa Policji, a potem bronili go przed politycznymi manipulacjami. Do dziś, czytałam w „ZPP”, pamiętany jest i uznawany za najlepszego z dotychczasowych komendantów głównych.

– **Trzeba było iść na „pasku Kiszczaka”?**

– Minister Kiszczak stworzył rady funkcjonariuszy i poprzez swoich lojalnych podwład-

nych ściśle je nadzorował i kontrolował, ale w połowie lat 80-tych, gdy niespodziewanie pokonałam faworyzowanego kandydata, to już były inne czasy. Nie brakowało nam odwagi i determinacji działając na rzecz funkcjonariuszy.

– **Cebula, kolonie, reglamentowane materiały...**

– To też. Wydarzeniem bez precedensu w 1988 był nasz „Raport...“, który wywołał ogromne poruszenie, a dekretem ministra dopełniła reszty. Wszystkie służby tłumaczyły się z zaniedbań i gwałtownie przygotowywały plany poprawy sytuacji funkcjonariuszy. To myśmy doprowadzili w znowelizowanej ustawie o SB i MO do zapisu o radach funkcjonariuszy jako „jedynej reprezentacji interesów funkcjonariuszy“. Przez rok walczyliśmy o usunięcie z rozporządzenia ministra słowa

„może“, dzięki czemu przełożeni musieli od-
tąd konsultować z radami swe decyzje. Moż-
na się dziś śmiać, że byliśmy koncesjonowa-
ną organizacją, ale wtedy wyglądało to
zupełnie inaczej, a bywało czasem groźnie...

**– Nie trzeba było przyspieszyć, przekształ-
cić się w związek zawodowy?**

– Kiedy zaczynaliśmy przyspieszać jeszcze nikt
nie myślał o związkach zawodowych. Wielu po-
dejrzewało nas o nieczne zamiary, że jesteśmy
inspirowani, ale zaręczam, iż to, co wówczas
robiłam, było całkowicie suwerenne i niezależ-
ne od kogokolwiek. Może byłam zwyczajnie
„głupią babą“, co nie zdawała sobie sprawy
z konsekwencji swych działań, albo, jak niektó-
rzy mówili, kierownictwo traktowało moje fana-
berie z pewną wyrozumiałością – przecież to
tylko „fiśnięta baba“. W każdym razie na po-

czątku była to Społeczna Rada Funkcjonariu-
szy, organ doradczy ministra, potem były kolej-
ne przedsięwzięcia, np. słynne wówczas spo-
tkanie, w listopadzie 1989 r., w którym obok
naszych działaczy, na moje zaproszenie,
uczestniczyli też koledzy z Piekar Śląskich, Mal-
borka i Lublińca. Widziałam, że nam nie ufali,
widząc w nas piątą kolumnę MSW. Może i mie-
li rację, bo widok mizdrzącego się wiceministra
do kaprała z Malborka rzeczywiście mógłby su-
gerować jakiś, powiedzmy, spisek.

**– Po raz pierwszy spotkała się pani ze
związkowcami w pewnej konfrontacji w re-
dakcji „Polityki“...**

– To była ważna rozmowa. Redaktorzy tygo-
dnika pisali: „choć z jednego resortu spo-
tkali się po raz pierwszy /.../ mówili jednako-
wo, więcej ich łączy niż dzieli...“

były Rady Funkcjonariuszy



Maria Zybert: – „Gdyby resort był zdrowy, wtedy
nie potrzeba byłoby żadnych związków...“

**– Ale byliście przeciwko Janowi Jabłoń-
skiemu?**

– Tak, bo jego kombatancka przeszłość była
mocno zmitologizowana i nie robiła na nas
dobrego wrażenia. Był z zewnątrz, i z całą
pewnością niesamodzielny w działaniu...

– To on panią, przepraszam, „zdmuchnął“...

– Mało kto wie o co chodzi i nie ma potrzeby
przypominać jego skandalicznego zachowa-
nia wobec mnie. W każdym razie, pracuję do
dzisiaj w służbach mundurowych i wciąż do-
świadczam wielu satysfakcji od ludzi, którzy
pamiętają moją działalność. Wciąż wielu
zwraca się do mnie ze swoimi osobistymi,
i nie tylko, kłopotami. Pomagam, i do tego,
jak się okazuje, nie potrzeba związków zawo-
dowych. Ale obecnym Związkom życzliwie ki-
bicuję, a przewodniczącemu Antoniemu Du-
dzie nawet trochę zazdroścę możliwości
działania. Ja nie miałam takich warunków...

rozmawiał Szymon F.

**Praca nadesłana na konkurs**

Piętnastoletni **KAPITAŁ**

Każdy z nas zna zapewne i czytał w młodości książkę Juliusza Verne'a pod tym tytułem. Piętnastoletni kapitał to człowiek jeszcze młody, ale już na tyle doświadczony, że można mu powierzyć kierowanie statkiem i los innych ludzi. Niezależny Samorządny Związek Zawodowy Policjantów po piętnastu latach istnienia wydaje się być w takim właśnie okresie.

W latach 1989-1990, jako milicjanta – policjant o kilkuletnim wówczas stażu służby, pracowałem najpierw (będąc od niedawna oficerem) w olsztyńskim III Komisariacie. Byłem tzw. pracownikiem operacyjno – dochodzeniowym, a w praktyce głównie dochodzeniowym. Zajmowałem się głównie sprawami PG (przestępstw gospodarczych), ale prowadziłem również dochodzenia o pospolite przestępstwa kryminalne. W owym czasie zdarzyło mi się kilkakrotnie realizować postępowania, w których na podstawie zebranych dowodów przedstawiałem podejrzanym zarzuty o popełnienie przestępstw. Były to sprawy poszlakowe, dowody jednak uważałem osobiście za dość mocne. Postępowania trafiały następnie do prokuratury, która każdorazowo wydawała decyzję o ich umorzeniu „wobec braku dostatecznych dowodów winy” osób, którym zarzucono dokonanie np. rozboju czy włamania. Rozmawiając z kolegami i zasięgając informacji z innych źródeł doszedłem w końcu do wniosku, iż decyzje prokuratury wynikają z pewnej świadomej i odgórnie akceptowanej taktyki. Polegała ona na tym, iż zdaniem prokuratury lepiej było umorzyć dochodzenie lub śledztwo nie dające – jej zdaniem – stuprocentowej pewności skazania podejrzanego w sądzie, niż ryzykować tzw. „gola”, czyli porażkę (uniewinnienie) w sądzie. O ile w jakichś tam pojedynczych sytuacjach argumentację

tę od biedy można byłoby uznać, o tyle stosowanie jej jako zasady wydawało mi się kunktatorstwem nie do przyjęcia. Czarę goryczy przełamała sprawa, w której dwóch świadków rozpoznało – i jednoznacznie wskazało – sprawcę kradzieży z włamaniem do mieszkania, a prokuratura mimo to umorzyła postępowanie z przyczyn jak wyżej.

Nie wytrzymałem i napisałem list do wychodzącej wówczas legalnie od niedawna „Gazety Wyborczej”, opisując swoje przemyślenia i stwierdzając między innymi, że o winie powinien w takich sytuacjach rozstrzygać niezawisły sąd, a nie prokuratura. W liście prosiłem o zachowanie anonimowości. Redakcja „GW” na pozór zadośćuczyniła prośbie, podała jednak moje inicjały i stopień oraz, że chodzi o Olsztyn, tak więc zostałem zdekonspirowany niemal natychmiast po ukazaniu się listu w druku. Pierwszym odzewem na list była informacja przekazana mi przez komendanta komisariatu, iż na następny dzień mam się stawić w pełnym umundurowaniu do raportu u szefa RUSW. W istocie stawiłem się, z niejakimi obawami, z drugiej strony mając jednak świadomość, że nie zrobiłem przecież nic złego. Szef RUSW na początku rozmowy spytał mnie, czy jesteśmy (tzn. czy jestem) partyjny i czy wiemy (tzn. czy wiem), co to za gazeta – Gazeta Wyborcza. Odpowiedziałem, że partyjny nie jesteśmy, nato-

miast Gazeta Wyborcza jest pismem wychodzącym legalnie i zgodnie z prawem i można ją kupić w każdym kiosku. Ja w każdym razie nie poniosłem żadnych negatywnych konsekwencji swojego listu i nadal pracowałem w III Komisariacie. Napisanie listu miało miejsce w okresie przełomowym. Kierownictwo Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych samo chyba nie wiedziało, jak powinno zareagować. Pamiętam, jak po mieście jeździły równocześnie radiowozy z napisami „Milicja” i „Policja”. Rozpoczął też swoją działalność ruch związkowy.

Szefem tymczasowych struktur wojewódzkich naszego Związku w województwie olsztyńskim był Janusz Wawrzekiewicz, którego przy okazji pobytów w komendzie wojewódzkiej pytałem o różne problemy „związkowe” i udzielał mi cennych rad i wskazówek. Ja sam zostałem jednym z pierwszych, a może nawet pierwszym na terenie województwa przewodniczącym struktury związkowej pochodzącym z wyboru. Stało się to w moim macierzystym III Komisariacie. Przewodniczącym na „trójce” nie byłem jednak długo, gdyż latem 1990 roku – już po utworzeniu Policji i rejestracji naszego Związku – rozpocząłem służbę w Komendzie Wojewódzkiej Policji w Olsztynie.

Podczas pierwszego walnego zebrania NSZZ Policjantów w KWP zostałem tu z kolei przewodniczącym Zarządu Terenowego. Pierwsza wojewódzka konferencja delegatów NSZZ Policjantów odbyła się jesienią 1990 roku. J. Wawrzekiewicz nie kandydował w wyborach, przedstawił jedynie informację o działalności komitetu założycielskiego, w którego skład wchodziło wielu późniejszych naczelników wydziałów KWP. To było zresztą wtedy charakterystyczne zjawisko: dla wielu działaczy struktur tymczasowych Związek stał się swoistą trampoliną, z której odbijali się na wysokie stanowiska kierownicze. Niektórzy z owych działaczy szybko przy tym zapominali o tym, skąd się wywodzą i działalność legalnie wybranych organów NSZZ Policjantów stawiała się dla nich „solą w oku”. Wojewódzka konferencja delegatów wybrała wówczas na przewodniczącego Zarządu Wojewódzkiego Piotra Stackiewicz, a jednym z wiceprzewodniczących ZW został działający do dziś Stanisław Maleszewski. Ja zostałem se-

kretarzem ZW. Z konferencji pamiętam duże emocje i znakomitą frekwencję delegatów, reprezentujących wówczas prawie 900 członków Związku, co w stosunkowo niewielkim woj. olsztyńskim było bardzo dobrym wynikiem. Ponieważ statut Związku zakazywał wtedy łączenia funkcji na różnym szczeblu, na jednym z pierwszych zebrań ZW podjąłem decyzję o rezygnacji z przewodniczenia Zarządowi Terenowemu KWP.

W pierwszej kadencji moja działalność związkowa ograniczała się – z małymi wyjątkami – do szczebla wojewódzkiego, funkcję pełniłem zresztą społecznie, jedyną osobą oddelegowaną do pracy w Związku był Piotr Stackiewicz. W wyniku kolejnych wyborów w 1994 roku zostałem po raz pierwszy przewodniczącym ZW woj. olsztyńskiego, a w 1999 roku

– woj. warmińsko – mazurskiego. Równolegle już od 1998 roku byłem członkiem Prezydium ówczesnej KKW. Po kolejnych wyborach w roku 2004 w porozumieniu z kolegami podjąłem decyzję o kandydowaniu do ścisłych władz krajowych Związku.

Wracając jeszcze do listu do „Gazety Wyborczej”: pracując już w Komendzie Wojewódzkiej Policji, po ponad roku od napisania go, otrzymałem ponownie do dalszego prowadzenia sprawę kradzieży z włamaniem, w której prokuratura podjęła pierwotnie decyzję o umorzeniu wobec braku dostatecznych dowodów winy. Sprawa trafiła ostatecznie do sądu i dowody, które uznano początkowo za niewystarczające do wniesienia aktu oskarżenia, okazały się dość mocne dla skazania podejrzanego prawomocnym wyrokiem. Taki mały happy end tej historii.

Tomasz Krzemieński

P. S. Wspomnienia te piszę – wbrew pozorom – ze ściśniętym sercem, po śmierci Papieża Polaka. To, co uczynił Jan Paweł II, miało też wielki wpływ na naszą służbę. Myślę tu przede wszystkim o wolności sumienia, wolności religijnej. Wielu z nas pamięta przecież, co działo się przed rokiem 1989, kiedy to brutalnie wkraczano w tę jedną z najintymniejszych sfer naszego życia. Teraz jest tak, jak zawsze powinno być pod tym względem: normalnie. I oby tak pozostało.





BĘDĘ WYMAGAŁ TROSKI O KAŻDEGO FUNKCJONARIUSZA

– *zapewniał minister spraw wewnętrznych Czesław Kiszczak w wywiadzie udzielonym w listopadzie 1989 roku tygodnikowi „W służbie narodu”.*



– Jest Pan osobą lubianą i, wydaje się, akceptowaną przez społeczeństwo. Tymczasem resort, którym Pan kieruje nie jest w stanie zaskarbić sobie jakiegokolwiek sympatii, a nawet społecznego zrozumienia?

– **Być może sympatii nie jest wiele, skoro nie starcza jej dla rzetelnie wykonujących swoją służbę moich współpracowników i podwładnych /.../. Prosiłbym także, by nie przeciwstawiać mojej pewnej popularności i niechęci wobec resortu /.../. Odczuwam boleśnie ataki i pomówienia /.../. Chciałbym być dobrze rozumiany, nic nie mam przeciwko uzasadnionej krytyce resortu i jego niektórych funkcjonariuszy. To tylko pomaga.**

– Niektórzy spośród funkcjonariuszy, podobnie jak społeczeństwo, żądają natychmiasto-

wych zmian organizacyjnych w resorcie. Już dziś oddają więc legitymacje partyjne, ślą postulaty do premiera Mazowieckiego, informują Pana o swoich decyzjach. Co Pan sądzi o takich postawach i jakie jest Pana stanowisko w sprawie odpolitycznienia resortu, rozdzielania SB i MO, utworzenia związków zawodowych funkcjonariuszy?

– **Już raz mówiłem, że emocje są złym doradcą. Jestem zwolennikiem przemysła-**



nych i rozważnych decyzji. Reformy muszą się odbywać w atmosferze spokoju, bez nacisków i nerwowości. Działania funkcjonariuszy, którzy, jak określa ich prasa, „wybiegają przed szereg”, moim zdaniem – niezależnie od być może ich dobrych intencji – są pochapne. Nie jest dziś bohaterstwem oddawanie legitymacji partyjnych – wręcz przeciwnie, jest to raczej konformizm /.../. Rozdzielenie SB i MO? Przeważają plusy i minusy takiej decyzji, widzę przewagę minusów. Po pierwsze, choć prozaiczny to argument, zgrupowanie SB i MO w jednym pionie służbowym upraszcza i obniża koszty rozwiązań logistycznych. /.../ Po drugie, istnieje wiele spraw, które wymagają ścisłego współdziałania SB i MO /.../. Po trzecie, istnieją dotychczasowe doświadczenia współpracy tych pionów w ramach jednego resortu /.../ I taką współpracę chcemy kontynuować. Związki zawodowe? Obiektywny, znany stan prawny wyklucza istnienie związków. Ale stan prawny można zmieniać /.../. Zmiany winny się jednak odbywać w pewnych procedurach i „po drodze” w żadnym wypadku nie można prawa naruszać. Zwróciłem się do prezesa Rady Ministrów, Pana Tadeusza



Mazowieckiego o znowelizowanie ustawy związkowej. Otworzą się drzwi dotychczas zamknięte. Wierzę w rozagę naszych funkcjonariuszy, ufam, że wspólnie wybiorą najkorzystniejsze dla resortu i ludzi w nim pracujących rozwiązanie /.../. Obiecuję, że będę w y m a g a ć o d wszystkich troski o każdego funkcjonariusza...



Jak NSZZ FMO

26 stycznia 1990 roku w MSW odbyło się niecodzienne spotkanie. W sali kolegialnej, w której nad sprawami bezpieczeństwa państwa z troską pochylali się zazwyczaj generałowie i co najwyżej pułkownicy, pojawiła się piętnastoosobowa grupa funkcjonariuszy: jeden w stopniu majora, siedmiu kapitanów, po trzech poruczników i chorążych, jeden starszy sierżant i to rezerwy oraz jeden starszy kapral.

Usiedli po jednej stronie owalnego stołu, naprzeciw zasiedli: wiceminister gen. H. Dankowski, gen. J. Chomętowski, gen. S. Konieczny, płk J. Karpacz, płk L. Lamparski, płk A. Dusza, płk Cz. Żmuda, ppłk W. Garstka i płk Cz. Kasprzak w ważnej roli protokolanta. Wiceminister Dankowski powitał i zaczął od ubolewania, że „sprawy podnoszone /przez przybyłych zapewne.../ nie są do tej pory załatwione”. Oddał głos gościom. W ich imieniu przemówił kpt. Roman Hula, od 9 stycznia 1990 r. przewodniczący KKK NSZZ FMO. Przedstawił pozostałych członków Prezydium Krajowej Komisji Koordynacyjnej Związku, po czym przystąpił do punktu 1, z długiej listy przygotowanych spraw do omówienia.



Związki nielegalne, więc...

– Uznaje się KKK NSZZ Funkcjonariuszy MO jako jedyną reprezentację interesów funkcjonariuszy Milicji, do czasu nowelizacji ustawy o związkach zawodowych i ustawy o służbie funkcjonariuszy...

plk Karpacz: – *Generalnie trafna propozycja, ale w przyszłości. Związek działa nielegalnie, na co jako szef SB muszę zwrócić uwagę. Ponadto w strukturach SB nie ma związków i chcą mieć swoją reprezentację w swoich strukturach...*

L. Kaliszewski: – *Pan Karpacz nie jest na bieżąco w sprawie, gdyż rady funkcjonariuszy /SB i MO.../ przekształcają się w związki zawodowe...*

plk Karpacz: – *Dementuję, na ile się orientuję powyższa inicjatywa dotyczy tylko centrali resortu, a w kraju rady funkcjonariuszy nadal działają...*

R. Bernacki: – *Okrągły stół uznał „Solidarność” mimo iż nie była legalna. My też tego chcemy, tym bardziej, że w projektach ustaw jesteśmy już określani jako reprezentacja. Musi być jednoznaczna decyzja...*

gen. Dankowski: – *My mamy w związku z tym naruszać ustawę? Przecież i tak de facto jesteście reprezentacją...*

sorcie i stwarza im możliwości organizacyjne, a jego podwładni robią to, co zawsze...

plk Karpacz: – *Żadnych poleceń w tym kierunku nie dawałem, odcinam się, choć wiem, że jest blokada informacji...*

Ostatecznie pkt 2 zostaje przyjęty. Kierownictwo „odcina się”, uznaje, że „podejmowane w przeszłości działania utrudniające i dezinformujące wobec niektórych założycieli NSZZ FMO były niezgodne z intencjami i poleceniami kierownictwa...”

W punkcie 3 chor. K. Przybylski uzasadnia potrzebę natychmiastowego rozwiązania Zarządu Ochrony Funkcjonariuszy. Temat nie wywołuje najmniejszej dyskusji. Kierownictwo MSW przystąpi do rozwiązania...

W punkcie 4 dotyczącym udziału związkowców w komisjach ds. kadrowych, plk Lamparski wyprzedza intencje wnioskodawców i oświadcza, że w komisjach „muszą uczestniczyć związkowcy”.

Oczywiście, nie wszystko szło gładko, były emocje, przerwy. Pięć godzin nie wystarczyło na „dogadanie” spraw. O godz. 15.00 ze związkowcami, już bez udziału dotychczasowych rozmówców, spotkał się sam minister Czesław Kiszczak.

z MSW wojował...

R. Bernacki: – *Zgoda, ale musimy tutaj i teraz wypracować odpowiednie stanowisko...*

gen. Trzciński: – *NSZZ w MO tak, w SB niech działają rady funkcjonariuszy...*

Jeszcze chwila dyskusji i pkt 1 zostaje uzgodniony.

Inwigilacja, podstuchy, więc...

Przewodniczący R. Hula powołując się na telekonferencję kierownictwa MSW z 27 listopada 1989 r. żąda zaniechania, zaleconej wówczas, inwigilacji i rozpracowywania działaczy związków zawodowych w MO.

gen. Dankowski: – *Proszę o dowody...*

R. Hula: – *Dowody przedstawimy osobiście gen. Kiszczakowi w dniu dzisiejszym. Nie może być tak, że minister aprobeuje działalność związków w re-*

Miły, ujmujący, ba, sympatyczny: – Istnienie związków mi nie przeszkadza – powiedział na „dzień dobry” – wystąpiłem z inicjatywą ustawodawczą, bo uważam, że to jest rzecz konieczna. Związki ułatwią kierowanie i sterowanie resortem, usuwanie nieprawości, które mają miejsce w resorcie. Związki więc muszą wraz z kierownictwem walczyć o sprawy funkcjonariuszy...

I tak dalej, w tym klimacie, do godz. 17.00. Potem minister i przewodniczący podpisali końcowy komunikat. Minister pożegnał się ze związkowcami, przewodniczącego Romana Hulę zaprosił do swojego gabinetu. Wrócił do kolegów po dwudziestu minutach. Wręczyłem ministrowi obiecane dowody inwigilacji...

opracowano na podstawie osobistych zapisków
por. Mirosława Rozbickiego



Z zapisków BOGUSŁAWA BIELCA

Notatki sprzed 1989 roku kończy zapis – 13.12.81 – **STAN WOJENNY**, niektórzy zwolnieni działacze **INTERNOWANI** na ogólnych zasadach...

1989 r. zaczyna pytanie REAKTYWOWANIE?! Tak, jedn o s t k o w e poczynania w Warszawie, a Kraków? Potem wklejone kserokopie listów Jana Jabłońskiego do marszałka Sejmu i Jego „List otwarty”

Pierwsza data

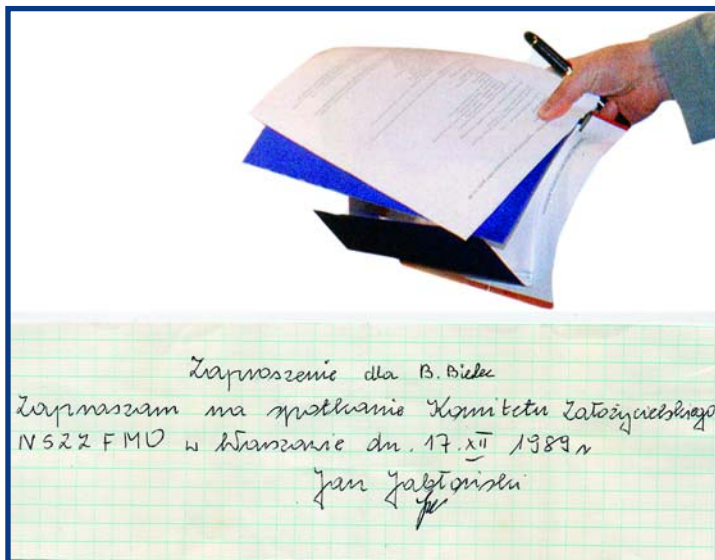
29.X.89 – A jednak!

Zebrała się grupa ini-

cjująca pod kierunkiem indywidualisty Jana Jabłońskiego! W W-wie 10 osób, w tym 5 aktualnie pracujących: Kraków, Piekary, Rzeszów. Opracowana nowelizacja STATUTU z 1981 r.; postanowiono nanieść i możliwie jak najszybciej wprowadzić/.../.

12.XI.89 – Sprawa się gmatwa z braku możliwości łączności – kurierzy nie wchodzą w rachubę; rozproszenie na pojedyncze ogniska. Należy się spodziewać riposty resortu i dlatego trzeba przyspieszyć nasze działania mimo że są sprzeczne z aktualnym stanem prawnym/.../.

17.XI.89 – SEJM UCHWAŁA POMYŚLNĄ NOWELIZACJĘ!!! Dot. przywrócenia do służby, ale... praktyka/.../.



20.XI.89 – Złożono wniosek w sądzie. W Gdańsku -Wrzeszczu powstał Komitet Założycielski przy IIKMO. I jak w 1981 r. znów brak łączności – jednostka izolowana w łączności wewnętrznej tak jak Piekary!

Fragment telegramu:

GRYFINO ŚL.

WOJ. J. Góra – co ty

wiesz na temat zw. zaw. i sprawy Jabłońskiego w Warszawie? – zw. zaw. nie będzie będą samo. rady f-szy a o jabłońskim nic nie wiem – szkoda, to prowadzący sprawę od 1981 r sprawa w sądzie wg pap-u, powiedz chłopakom iż ta sprawa jest w sejmie i senacie o czym już wie gdańsk, elbląg, piekary, przemysł, lublin, katowice, rzeszów wysyłaj deklaracje (ewentualnie) na adres jan jabłoński 01-318 warszawa ul. doroszewskiego 11/9 – ok. życzę sukcesów i powodzenia wszyscy jesteśmy tego samego zdania – powyższą rozmowę telexową przeprowadzono dn 23.XI.89 po godz. 23.30

Fragment telegramu – do wszystkich funkcjonariuszy milicji obywatelskiej – jest nas w kraju wielu – dołącz i ty – komunikat specjalny – dn.



29.10.89 reaktywował swą działalność ogólnopolski komitet założycielski niezależnych samorządnych związków zawodowych funkcjonariuszy mo/.../ jeśli pragniesz mieć większy wpływ na swe warunki służby i wypoczynku szeroko pojęte, to na tymczasowy adres sekretariatu/.../ wyślij telegram lub list o treści: ja niżej podpisany zgłaszam akces do/.../ nie wstydź się swego stanowiska w sprawie ale... bądź świadom konsekwencji poparcia działań sprzecznych z aktualnym prawem, które właśnie swoją deklaracją możesz pomóc zmienić. Czas nagli – kadry nie śpią – spiesz się

UWAGA: Z Ministerstwa dotarł BARDZO WAŻNY i długi telex nr. AB-IX-2270/89 jest to formalne wyrażenie zgody na organizację ruchu związkowego w resorcie!!

3-4 XII 1989r. Ponownie spotkanie w W-wie, ale z powodu Gdańska przerwane/.../mają podpisać porozumienie w sprawie spotkania

w URSUSIE. Wracam zmęczony, ale inicjatywa powoli się rozkręca i rozszerza na cały kraj/.../.

20 XII 89r. – DRGNĘŁO W KRAKOWIE! /.../

>1990< – To już faktycznie istniejący NSZZF-MO! Jest przedstawicielstwo krajowe i kolejne organizacje w Garnizonach. W Krakowie także powstało 4 i 8.01/.../29.01.90 była Huta, tym razem zaczyna działalność jako jedna z ostatnich/.../ Kto dalej poprowadzi ten zeszyt PREZYDIALNY?

sierż. sztab. Bogusław Bielec – w 1981 roku zakładał związki zawodowe funkcjonariuszy MO; w 1989 r. współtworzył związek zawodowy w MO w Krakowie i na szczeblu krajowym, współtwórca NSZZ Policjantów; wiceprzewodniczący Związku w Krakowie, sekretarz KKK, a następnie KKW /do 1994r./



ROZMOWA W POCIĄGU

- nieautoryzowana, ale prawdziwa

W pociągu relacji Kraków – Warszawa spotkałem pewnego, byłego już funkcjonariusza, który w 1981 roku odegrał ważną, choć bardzo kontrowersyjną rolę w tworzeniu związków zawodowych w Milicji. Wiedziałem, że od wielu lat zbiera materiały z tamtego okresu, przez kilka następnych zastanawiał się co z tym zrobić, przez lata pisze „historię związku”. Obiecuje, że za kilka lat ją skończy.

– Dzień dobry – zawahałem się, jak się zwrócić – Panie Wiktorze.

– Dzień dobry – chwila wahania, wyraźny wysiłek, skąd ja znam tego faceta? – aaa, dzień dobry panu...

– Miło mi spotkać kolegę i sąsiada /mieszkamy 300 m od siebie/, podróżujemy tymi samymi szlakami...

–!?!?!?

– No tak, ja wyszedłem od Andrzeja Kosiaka, Pan do niego wchodził, teraz ja w Krakowie i Pan też. W tych samych, zdaje się, sprawach.

– Taaak!?

– Taaak. Ale Panie Wiktorze, do rzeczy. Już chyba dziesięć lat pisze Pan to związkowe dzieło. Czy to będzie arcydzieło?

– Dlaczego pan tak mówi?

– Bo pisze Pan już co najmniej 10 lat. Tylko, że czytelnicy nie doczekają...

– Jacy czytelnicy?

– Jak to jacy, koledzy, z którymi Pan wtedy, w 1981 roku współtworzył związki. Większość na emeryturze, niektórzy nie żyją. To dla nich Pan pisze, prawda?

– Dlaczego?

– Co dlaczego?

– Co pan – ja piszę dla komisji kwalifikacyjnej...

– Co? To nie dlatego Pan pisze, że ma wiedzę, kwalifikacje, kompetencje i zobowiązanie wobec kolegów z tamtych lat, żeby opisać ten dramatyczny dla wielu milicjantów czas, ale dla doktoratu, który – proszę wybaczyć złośliwość – przyozdobi Pański nekrolog?

– Dlaczego?

Rozmowa w tym stylu toczyła się jeszcze jakiś czas. Niestety, na żadne z pytań nie uzyskałem odpowiedzi, które najczęściej sprowadzały się do owego „dlaczego”. Nie dowiedziałem się, jaki był przebieg dramatycznych wydarzeń w dniach 6-7 czerwca 1981 roku, ani dlaczego Wiktor M. przestał być przewodniczącym powstałej wówczas reprezentacji milicjantów, ani też dlaczego koledzy z tamtego czasu tak negatywnie mówią o jego roli w ówczesnych wydarzeniach, a jeszcze gorzej, że to właśnie on pisze HISTORIĘ tamtego okresu i mówią, że trudno oczekiwać, aby była wiarygodna, gdy pisze ją człowiek o małej wiarygodności. Nie zdążyłem już zapytać, dlaczego jesienią 1989 roku koledzy z tamtego czasu nie chcieli z nim współtworzyć po raz kolejny związku zawodowego milicjantów, a on po raz wtóry znalazł się na marginesie wydarzeń, bo w pewnej chwili chyba jednocześnie wyczuliśmy, że dalsza rozmowa nie ma sensu.

Nadal spotykamy się na ulicy, ale Pan W. nie poznaje mnie. Może to i lepiej...

Sławoj K.

Praca nadesłana na konkurs

Z pamiętnika kontestatora



W mojej legitymacji członkowskiej NSZZ Policjantów, wydanej w roku 2004 przez Zarząd Wojewódzki w KGP, jako datę wstąpienia do organizacji zapisano 25 czerwca 1990 r. Nie jest to cała prawda.

Szperając w swym archiwum domowym znalazłem małą notatkę zatytułowaną „Związkowcy z 997” zamieszczoną w „Magazynie Kryminalnym 997” nr 8/1990. Cytuję ją w całości: 19 lutego powstał w redakcji „Magazynu Kryminalnego 997” Komitet Założycielski NSZZ FMO (Funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej - MT). Jako funkcjonariusze chcemy walczyć o nową, sprawną, fachową i przez nikogo nie manipulowaną policję, służącą społeczeństwu. Jako dziennikarze w mundurach pragniemy być reprezentantami funkcjonariuszy z „dołów”, przedstawiać ich problemy, upominać się o ich racje. Notatkę sygnowano literką „J.”. Nie ulega więc wątpliwości, że jej autorką była inicjatorka powstania związku na terenie redakcji, red. Jolanta Ślifierz, dziś dziennikarka miesięcznika „Policja 997”.

Organizacja powstała w kilka dni po burzliwej dyskusji na temat przemian w resorcie spraw wewnętrznych w ówczesnym tzw. Studiu Otwartym telewizji. Wraz z redakcyjnym kolegą Zygmuntem Podhorodeckim byłem uczestnikiem tego spotkania (wydelegowanym przez redakcję) i właśnie na nim niespodziewanie napotkaliśmy Jolę. Trzymała się wówczas związkowej delegacji z Gdańska (wśród związkowców niemal od początku ujawniły się podziały środowiskowe), my natomiast skromnie zasiedliśmy w „ławach” dla publiczności. Spojrzeliśmy jednak z Zygmuntem na siebie: bez słów zrozumieliśmy, że w konsekwencji niespodziewanej wizyty Joli w studiu, coś musi się wydarzyć. Nie trzeba było długo czekać. Jolanta Ślifierz była emisariuszką, „pełnomocnikiem” do utworzenia związku w redakcji ówczesnego „Magazynu Kryminalnego 997”, wydawanego wówczas przemiennie (tydzień po tygodniu) ze starym tytułem „W Służbie Narodu”.

Do związku wstąpił cały zespół redakcyjny, włącznie z ówczesnym naczelnym, płk. Romualdem Łabanowem. Baliśmy się jednak, że Jola, po której widać było wyraźne ślady iluminacji (nigdy wcześniej nie przejawiała skłonności do działania społecznego), może mieć powierzoną misję do wypełnienia. W tamtym okresie misją taką było „wycinanie” starej kadry kierowniczej dla torowania drogi nowej. Uważałem wówczas, i nie ja jeden, że takie wstrząsy w redakcji, przy-

gotowującej właśnie koncepcję nowego pisma (pierwszy numer „Gazety policyjnej” ukazał się z datą 8 kwietnia 1990 r.), są absolutnie niewskazane.

Przyznam się więc, że perspektywa wybrania Joli na przewodniczącą nowo utworzonego koła ani mnie ani innym dziennikarzom, którzy nie ulegli nadciągającej fali euforii, nie przypadła do gustu. W wyniku zorganizowania, mówiąc językiem dzisiejszych polityków, „spółdzielni”, Jola, której kandydaturę zgłosiłem osobiście, nie uzyskała większości głosów. Pierwszym przewodniczącym koła, wówczas jeszcze NSZZ Funkcjonariuszy MO w „Magazynie Kryminalnym 997” został red. Ryszard Hrycyk, obecnie redaktor graficzny „Związkowego Przeglądu Policyjnego”.

W tamtych czasach, a właściwie jeszcze do połowy lat dziewięćdziesiątych, przewodniczący związku wchodził w skład kilkuosobowego kolegium redakcyjnego. Brał więc udział w podejmowaniu wszystkich decyzji, z kadrowymi i płacowymi włącznie. Z perspektywy minionych 6 lat, w których zasiadaliśmy w kolegium razem, oceniam Rysia jako dobrego kolegę i prawdziwego partnera dla strony służbowej, jaką wówczas reprezentowałem.

W niedokończonej pracy magisterskiej na temat „Gazety Policyjnej”, red. Przemysław Kacak słusznie zwrócił uwagę, że w początkowym okresie tworzenia związków zawodowych w resorcie spraw wewnętrznych, gazeta wydawała się być... organem związku. Pierwsze, nieśmiałe próby poruszania tematyki powstania reprezentacji zawodowej funkcjonariuszy pojawiały się jednak już na łamach „W Służbie Narodu”. Np. w numerze „świętecznym” z 24-31 grudnia 1989 r. informowaliśmy o tym, że minister Czesław Kiszczał zwrócił się do premiera z wnioskiem o stworzenie prawnych warunków do powołania związków zawodowych w resorcie. W tym czasie łudzono się bowiem, że związki obejmą również SB. W komentarzu pt. „Resortowe zawodowe” zwracałem uwagę, że w krajach socjalistycznych związków nie ma. Ich tworzenie zapowiedzieli jednak Węgrzy. Oznaczało to, że Polska, jako druga w „obozie” podjęła taką inicjatywę.



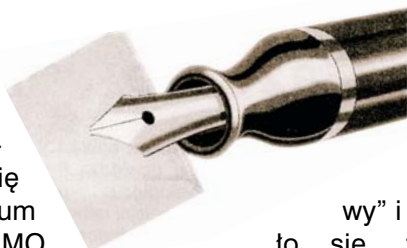
Z pamiętnika kontestatora

Niedługo po powstaniu organizacji związkowej w redakcji „Magazynu Kryminalnego 997”, odwiedził nas przewodniczący NSZZ FMO kpt. Roman Hula w towarzystwie swojego – jak później się okazało – zaufanego, członka Prezydium KKK kpt. Lucjana Kaliszewskiego z KG MO. Z roboczej rozmowy wynikało dla zespołu redakcyjnego przestanie mrozące krew w żyłach: Hula wyraźnie mówił o konieczności ucywilnienia wszystkich ogniów, które nie prowadzą podstawowej pracy policyjnej. Także redakcji. Na argument, że tylko funkcjonariusz jest w stanie uzyskać dostęp do tajemnic, przewodniczący oświadczył kategorycznie, że czasy się zmieniły i tajemnic więcej nie będzie...

Zapowiedź nadciągającego nieszczęścia skonsolidowała zespół, którego przedstawicielki brały udział w styczniowym zjeździe (1990 r.) w Kiekrzu koło Poznania powołującym związek. Nasze redakcyjne dziewczyny i niestrudzony red. Jurek Kirzyński zostali zobowiązani do nawiązywania ścisłych kontaktów z działaczami, przekonywania ich i owijania wokół palca. Pamiętamy, że w owym czasie działacze związkowi decydowali w praktyce o polityce kadrowej, wypychając „starych” i zajmując kolejno różne eksponowane stanowiska. Do akcji wkroczył również nasz przewodniczący Rysiek. Jest niewątpliwie głównie jego zasługą, że udało się przekonać członków „krajówki”, iż redakcja jest potrzebna i w dodatku dziennikarze powinni zachować etaty mundurowe.

W tym czasie byłem w cieniu. Robiłem swoje będąc sekretarzem redakcji i nie wysuwałem się na linię ognia jako ostatni sekretarz Podstawowej Organizacji Partyjnej PZPR (byłem nim od 1986 r. aż do rozwiązania partii). Pamiętałem przecież o geście Romana Huli i kilkunastu innych milicjantów z Piekar Śląskich, którzy demonstracyjnie zwrócili swoje legitymacje partyjne, choć żywot partii i tak wówczas wydawał się przesądzony. Wiedziałem też, że neofici (wszak do partii należała zdecydowana większość funkcjonariuszy SB i MO) zaczynają zdecydowanie odcinać się od korzeni akcentując swój powrót pod baldachim.

Chociaż czasem świerzbiła ręka. Upust swoim poglądom dawałem w rymowankach zamieszczanych na łamach „Gazety Policyjnej”, podpisanych „Marcet”.

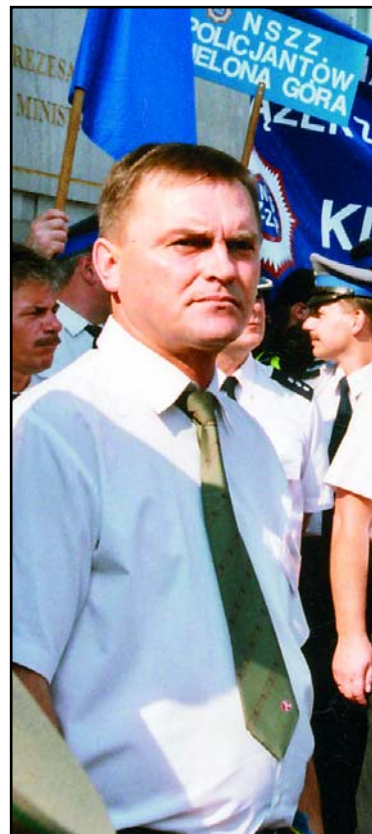


W końcu jednak skończył się „miesiąc miodowy” i nagle okazało się, że „Gazeta Policyjna” znów przestała być zauważana i doceniana przez związkowców. Nie wytrzymałem, kiedy w kwietniu 1991 r. doszło do poważnego konfliktu między ówczesnym ministrem SW Henrykiem Majewskim, a związkowcami na tle rozpoczynających się wówczas manipulacji przy emeryturach i na tle wynagrodzeń.

Nieszczęsna formuła: „albo minister, albo Policja” nie służy interesom policyjnego środowiska – pisałem w „GP” nr 9 z 28 kwietnia 1991 r. I dalej: Jako związkowiec i zarazem dziennikarz chciałbym być lepiej informowany o pracy krajowego oraz terenowych zarządów NSZZ Policjantów. (...) Niestety, „Gazeta Policyjna” wciąż nie może się przebić do członków Krajowej Komisji Wykonawczej NSZZ Policjantów, jest również często omijana przez ogniwa związkowe w terenie, których liczne petycje wysyłane są do cywilnej prasy. Nie jest to przypadkowe. Wydaje się, że nadszedł czas rozliczenia się związkowych bossów z dotychczasowych działań.

Sformułowanie „związkowi bossowie” wywołało burzę. Stałem się wrogiem działaczy. Na szczęście jednak kilka lat później, gdy powinęła mi się noga, KKW NSZZ Policjantów próbowała stanąć w mojej obronie narażając się na bluzgi ówczesnego komendanta głównego Policji, rodem ze Szczecina.

Wspominałem o swoich rymowankach. Nie było ich wiele – raptem sześć i wszystkie ukazały się w 1990 r. Później albo opuściła mnie wena, albo zadziałały inne czynniki? Dziś tego nie pamiętam. Ale dla przypomnienia: 13 maja 1990 r. (2 dni po sądowej rejestracji NSZZ Policjantów), „Gazeta Policyjna” nr. 4 zamieściła mój wierszyk „Na związkowców”. Pozwolę sobie zamieścić jego fragment, dotyczy bowiem osób, które wiele wówczas znaczyły w tej organizacji.





***Z ministrami konferuje,
Lechu go do serca tuli.
Tak mi się zarysowuje
portret kapitana Huli.***

W tym przypadku nie trzeba niczego przypominać. Roman Hula należał bowiem do tych związkowców, którzy zrobili błyskawiczną, choć w jego przypadku – krótkotrwałą – karierę policyjną. Był, jak wiadomo, pierwszym komendantem wojewódzkim Policji w Katowicach i drugim komendantem głównym tej nowej formacji. I żeby było ciekawiej, przeciwko objęciu przez niego tego najwyższego policyjnego stanowiska zażalenie protestowali członkowie ówczesnych władz związkowych.

Spotkałem go po latach w Krakowie na specjalnej sesji, na którą zaproszono wszystkich byłych i aktualnych komendantów głównych Policji (było to za czasów gen. Jana Michny). Przybył tylko Roman Hula i... były minister Antoni Macierewicz. Ich wystąpienia opisałem na łamach „Gazety Policyjnej”. To właśnie wówczas Macierewicz ujawnił szatański plan, którego na szczęście nie zdążył zrealizować: stanowiska komendantów wojewódzkich Policji mieli objąć z marszu absolwenci Szczytna, ci, którzy nie skażeni komunizmem, przyjęci zostali na policyjną Sorbonę prosto po maturze...

***Stracił milicyjną pracę,
gdy próbował tworzyć związki.
Dziś prominent - wiele znaczy
wiceprezes Jan Jabłoński.***

Kariera Janka zakończyła się, niestety, tragicznie. Jak wiadomo niedługo cieszył się odzyskanym etatem policyjnym i funkcją w związku. Zginął w wypadku samochodowym. Zmarły niedawno Grzesiek Korytowski do końca swoich dni podejrzewał, że nie był to zdarzenie przypadkowe.

***Inkwizytor - mówią o nim.
Postać to powszechnie znana,
choć zmieł i się odstąpił
straszny kapral Kazik Janiak.***

Kiedy pisałem tę rymowaną, nie wiedziałem, że Janiak odstąpił się faktycznie i całkowicie. Z władz związku i z Policji odchodził w niesławie. Później już, jako „biznesmena”, z satysfakcją zatrzymywali go na „dołek” dawni koledzy z KRP w Malborku...

Pominę trzy kolejne zwrotki, które dotyczą Radosława Czerniawskiego (Gdańsk), Wojciecha Łabędzia (Warszawa), Ryszarda Bernackiego (Gdańsk) i... Joli Ślifierz. Podam za to ostatnią, która oddaje nastrój, w którym wtedy się znajdowałem.

***Pod OKP-u kapeluszem
idą z hukiem przez odnowę.
Delikatniej! - o to proszę
nasze związki zawodowe.***

Młodzieży związkowej wyjaśniam, że OKP to Obywatelski Komitet Parlamentarny, w skład którego wchodziłi wszyscy, którzy pozwolili do zdjęcia z Lechem Wałęsą przed pamiętnymi wyborami w czerwcu 1989 r. Złośliwy Urban twierdził, że w owym czasie do Sejmu mogłaby wejść nawet małpa, gdyby dała się sfotografować z przywódcą Solidarności...

Że natomiast szli z hukiem i nie posłuchali mojej dobrej rady? Niestety, późniejsze zawirowania, podjazdowe wojny i fatalne decyzje kadrowe, nie tylko na szczeblu komendantów wojewódzkich, świadczą, że chyba miałem rację.

W kwietniu 1993 r. ówczesny przewodniczący KKW NSZZ Policjantów Andrzej Kosiak z Łodzi zrezygnował z funkcji. Obok powodów zdrowotnych i rodzinnych zaważyła na tym sytuacja w związku. Kosiak tłumaczył w liście pożegnalnym, że nie do przyjęcia jest oczekiwanie od przewodniczącego, by rozpoczynał dzień od wywalenia drzwi w gabinecie ministra czy kierowania steku wyzwisk pod adresem decydentów. Dlatego też przeciwstawiał się z całą mocą nawiedzonym działaczom (por. „GP” nr 12/93: „Nie pozwoliłem zrobić ze związku szajki oszołomów”). I tak oto, mówiąc słowami hrabalowskiego stryjaska Pepina, austriacki żołnierz, jak zawsze, okazał się zwycięzcą (?).

Marcel Tabor



Biała księga

Kiedy powstawał Związek Zawodowy Policjantów nikt zapewne się nie spodziewał, że manifestacje i pikiety staną się stałym elementem jego codziennej rzeczywistości, i że zabiegając o najważniejsze policyjne interesy będzie musiał uciekać się do takich form działania. Nie okazały się najskuteczniejszym orężem, rzadko przynosiły efekty...



- 22.XI.1990** – po raz pierwszy pod Sejmem, protest przeciwko krzywdzącej ustawie emerytalnej
- 22.V.1991** – ogłoszenie ogólnokrajowej akcji ostrzegawczej przeciwko oszczędnościom w Policji
- 18.IX.1991** – list otwarty do ministra H. Majewskiego przeciwko lekceważeniu Związku i wejście w spór zbiorowy z ministrem w sprawie naruszania wolności związkowej i bezpodstawnego ograniczania działalności Związku /w proteście uczestniczą wszystkie Związki działające w MSW/
- 9.IX.1992** – spotkanie z prezydentem L. Wałęsą w sprawie trudnej sytuacji materialnej Policji i policjantów
- 7.XII.1992** – 500 policjantów pod Sejmem w proteście przeciwko niekorzystnej ustawie emerytalnej i pogarszaniu się sytuacji materialnej policjantów
- 16.XI.1994** – list otwarty do władz państwowych o lepszy budżet dla Policji
- 28.III.1995** – po raz kolejny u prezydenta L. Wałęsy z „litanią” problemów
- 10.X.1995** – rozpoczęcie kolejnej ogólnopolskiej akcji protestacyjnej przeciwko ograniczeniom w budżecie Policji
- 26.XI.1996** – dwa tysiące policjantów pod Sejmem
- 18.IV.2000** – jedna z najgłośniejszych pikiet pod Sejmem i Kancelarią Premiera, pod komendą główną Policji okrzyki „znajdzie się pała na d... generała”
- 8.V.2001** – zapowiedź, potem powtórzona wielokrotnie, „marszu milczenia”
- 21.XI.2002** – tysiąc policjantów pod Sejmem przeciwko polityce finansowej wobec Policji
- 23.IX.2003** – największa ze wszystkich pikieta pod Kancelarią Premiera
- 16.XII.2003** – w dniu debaty budżetowej pikieta pod Sejmem





Witamy delegację polskiej Policji – zaanonsował nas o. Konrad Hejmo, opiekun polskich wycieczek w Watykanie. – **Widzę, że zrobiliście sobie pochod pierwszomajowy do Rzymu** – tymi słowami powitał policjantów Jan Paweł II.

Z wizytą u JANA PAWŁA II

Był piękny wiosenny dzień – 1 maja 1991 roku. Dwa dni wcześniej wyjechaliśmy spod gmachu komendy głównej Policji. Poprzedniego dnia zaliczyliśmy Wenecję. Teraz dojechaliśmy do Rzymu, a ściślej do Watykanu. Śpieszyliśmy się, bo przed południem mieliśmy być na audiencji generalnej w Bazylice św. Piotra. Zdążyliśmy, zobaczyliśmy Papieża. Jeszcze nie ochłonęliśmy z wrażenia, gdy naraż sensacyjna informacja niemal nas poraziła – wieczorem zostaniemy przyjęci na audiencji osobistej.

Było około osiemnastej gdy przekroczyliśmy Bramę Spizową i po schodach poszliśmy w kierunku komnat papieskich. Skierowano nas do pięknej sali Królewskiej. Oprócz nas było jeszcze kilka grup, w tym jedna wojskowa. Nie zdążyli-

śmy ochłonąć i już zobaczyliśmy Go. W białej szacie, jakby ściśnięty w talii, na tle dużej sali nie wyglądał na herosa, ale niewątpliwie biła z niego jakaś siła. Trudno było oderwać oczy od białej postaci. Zatrzymał się przy jednej grupie, potem drugiej i przyszła kolej



na nas. – Witamy delegację polskiej Policji – zaanonsował o. Hejmo. Papież z uśmiechem: – Widzę, że zrobiliście sobie pochod pierwszomajowy do Rzymu...

Cieszył się, że po raz pierwszy policjanci pojawili się na watykańskich salonach. Wiedział o zmianach w Policji, o związkach zawodowych policjantów. Pytał o trudności, martwił się stanem bezpieczeństwa w kraju, życzył powodzenia. Pobłogostawił i pożegnał. Dziesięć minut minęło jak jedna chwila...

Niepokój przyszedł w kilka chwil później, gdy dotarło do nas, co powiedział o. Hejmo – okazało się bowiem, że nasz niemal prywatny wypadek 50-osobowej grupy do Włoch nabrał naraz znaczenia, staliśmy się oficjalną delegacją polskiej Policji. Niewykluczone, snuliśmy rozważania, że jeszcze tego dnia wiadomość o naszym spotkaniu z Papieżem dotrze do Polski, powiedzą o nas w telewizyjnym dzienniku. Przecież nikt o nas nie wie, że my tu, w Rzymie, u Papieża – o, Boże...

Niepokój narastał z obawy, co tym powiedzą przełożeni, jeszcze większy – jak zareagują policyjni związkowcy. Czy mamy prawo uważać się za „pierwszą oficjalną delegację polskich policjantów”? Akurat my, mając w grupie wielu, za przeproszeniem, z kontrowersyjną przeszłością: byłego przewodniczącego Zarządu Zakładowego ZSMP w MSW, b. oficera pionu polityczno-wychowawczego, b. rzecznika ministra Kiszcza, kilku b. partyjnych sekretarzy, ba, przewodniczącą rad funkcjonariuszy. Czy rozgrzeszą nas zdjęcia z Papieżem, my teraz klęczący przed Nim, skupieni, a niektórzy rozmodleni?

Gdy wróciliśmy do Warszawy okazało się, że nikt o naszym „wypadzie” do Papieża nie słyszał. Mam nadzieję, że ujawnienie tej naszej tajemnicy nam nie zaszkodzi, zwłaszcza tym, którzy wymodlili sobie dalszą karierę w Policji i są w niej do dzisiaj.

eska

ZAMIAST FELIETONU DYSKUTOWAĆ DALEJ ?

Wraz z redakcyjnym kolegą Zygmuntem Podhorodeckim i fotoreporterem Krzysztofem Mokrzyńskim 16 lutego 1990 r. byliśmy na ul. Woronicza w Warszawie. W tym czasie TVP prowadziła tzw. Otwarte Studio i właśnie tego dnia dyskutowano w nim (sesja zaczęła się niedługo przed północą) zmiany w resorcie spraw wewnętrznych.

Wielkie studio pękało w szwach. Dopiero co, na początku stycznia tegoż roku, na zjeździe w Ośrodku Wypoczynkowym w Kiekrzu koło Poznania powołano Niezależny Samorządny Związek Zawodowy (ta nazwa, wówczas kojarząca się z „Solidarnością”, dziś może nieco archaiczna, pozostała jednak na szczęście w naszym związku, gdyż jest częścią jego historii, którą pilnie spisuje Sławoj Kopka) Funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej.

Wówczas, przed 14 laty, w telewizyjnym studio stawili się liczni senatorowie i posłowie, przedstawiciele kierownictw MSW i KG MO, działacze związkowi (jeszcze wyraźne były podziały na stronę gdańską, uważającą się za wiodącą, wszak tutaj miała być siedziba związku, tu również pewien młody oficer, który wiele lat później, już jako komendant wojewódzki, musiał odejść z hukiem ze stanowiska, pojednał milicję ze strukturami kościelnymi), warszawską, katowicką itp. Byli też politycy różnego kalibru (sam zapamiętałem człowieka w muszce, co raz wychylającego coś z eleganckiej piersiówki, czyli niestrudzonego i policji bliskiego pod każdym względem Janusza Korwin-Mikke).

Swój artykuł z tego wydarzenia zatytułowałem „W Hyde Parku na Woronicza”. Teraz wyjaśnię, dlaczego. Spotkanie rozczerowało większość. Sprowadziło się bowiem do typowo polskiego rozdrapywania ran. W tekście, który odnalazłem w swoim archiwum, jest też bardziej dosadne, ale chyba zgodne z prawdą porówna-



ZAMIAST FELIETONU DYSKUTOWAĆ DALEJ ?

nie, którego dziś pewnie nie potrafiłbym uruchomić: dobijanie się prawa głosu przez osoby, które, jak ryby, nie są wokalistami.

Czy od tego czasu tak wiele się zmieniło? Niestety, nie jestem w stanie potwierdzić tego, mimo najszczerzych chęci. Charakterystyczne, że i wówczas wielu uczestników spotkania podkreślało potrzebę istnienia dobrze zorganizowanych, wyposażonych i fachowych służb – wtedy określałem je mianem – resortowych, a obecnie – porządku publicznego.

Przed 14 laty, charakterystyczny błąd prowadzącego (czyżby? – nauczyliśmy się przecież, że nie chodzi o błędy, ale pewną postawę ideologiczną lub zwykłe zaniechanie) doprowadził do tego, że uczestnicy spotkania domagali się zmian, dawno już przesądzonych. Czy dzisiaj zmieniło się coś pod tym względem? Tylko o tyle, że wówczas byłbym skłonny zrozumieć osoby mało pojętne. Dziś osobnicy tego typu, udając czasem idiotów i nie zdając sobie sprawy z tego, że nimi są naprawdę, często próbują dyktować warunki społeczeństwu.

Wtedy, przed 14 laty, podobnie, jak w każdej dzisiejszej sytuacji „podbramkowej”, nastąpił wyraźny rozdzźwięk między reprezentacjami MSW i (wówczas) KG MO. Dzisiaj obydwie drużyny grają niby razem, dopóki któreś z nich nie powinie się nóżka.

Ówczesni przedstawiciele związków zawodowych świtającej już na nieboskłonie Policji (powstała po przyjęciu ustawy z 6 kwietnia 1990 r.), nakazującej przeprowadzenie zmian w okresie 3 miesięcy, dla przedstawicieli kierownictwa resortu nie mieli zmiłowania.

Charakterystyczne dla telewizyjnego spotkania było stanowisko prezentowane przez większość ówczesnych związkowców: przyszłą policję należy odpolitycznić, wydzielić z resortu i przemianować. Ponadto pozbawić charakteru światopoglądowego, co oznaczało i wtedy



i obecnie natychmiastową wolę w kierunku Kościoła rzymskokatolickiego wraz z wszelkimi elementami jego celebry. Już wkrótce miały ukazać się policyjne sztandary z napisem „Bóg, Honor i Ojczyzna”. Serwilizm wykazany wówczas głównie przez środowisko związkowe doprowadził do tego, do czego doszli bardziej „rozumni” wojskowi generałowie, z tych, co to prochu nie wachali nigdy. To oni, wbrew tradycji międzywojennej dopisali do sztandarów, szabel i innych imponderabiliów (porównajcie sobie to, drodzy Czytelnicy, jeśli mi nie ufacie, ze starymi zdjęciami) – „Boga”.

Wówczas, w połowie lutego 1990 r., związkowcy zaproponowali publicznie powszechną weryfikację kandydatów do przyszłej formacji policyjnej. Przewidywali m. in. niedopuszczenie do służby funkcjonariuszy z długim stażem, byłych SB-eków po 5 latach służby, byłych etatowych sekretarzy partii w jednostkach oraz pracowników pionu polityczno-wychowawczego.

Słuchając wówczas tych wykrzyczanych propozycji, przeprowadziłem szybki rachunek sumienia. A oto jego ówczesne rezultaty: Gdyby takie zasady weryfikacji wprowadzono w życie, to niewiele osób w nowej policji pozostanie. Piszący te słowa (chodzi o mnie) miałby pewne szanse: w SB byłem tylko półtora roku, jako sekretarz nigdy nie miałem etatu, rozpocząłem 14 rok służby, gdyby nie to, że miałem nieszczęście (wynikało to z niektórych uwag – MT) ukończyć nauki polityczne...

Od opisywanych czasów minęło wiele lat. W związkach zmieniły się osoby, choć jeszcze tu i ówdzie spotkać można ówczesnych hunwejbików. Czas jednak nie znosi próżni...

Marcel Tabor



STRAŻE MIEJSKIE

POLICJA

AGENCJE OCHRONY

HAKO

Zapraszamy do
Hako Sp. z o.o.
ul. Borzymowska 30
03-565 Warszawa
tel. (022) 678-09-96, 814-69-01
fax (022) 678-40-81
tel. kom. 0-602-514-331
e-mail: hako1@hako.com.pl

oraz naszej filii:
ul. Bytkowska 1B
40-955 Katowice
tel. (032) 789-92-86
tel./fax (032) 789-92-85
e-mail: hako2@hako.com.pl

NASZYWKI

DYSTYNKCJE

EMBLEMATY





Zapraszamy Państwa do odwiedzenia naszego ośrodka szkoleniowo-wypoczynkowego w Handlach Szklarskich.

Hadle

Miejscowość ta znajduje się na południowym krańcu Pogórza Dynowskiego, wśród zalesionych, bieszczadzkich wzgórz. Ze szczytów wzniesień roztacza się przepiękna panorama pogórza, sprzyjająca uprawianiu turystyki pieszej, rowerowej i konnej. Panuje tu specyficzny mikroklimat charakteryzujący się ostrym górskim powietrzem. Jeśli zapragniecie złapać oddech nieskażonego wielkomiejskim przemysłem powietrza, poleżeć na pachnącej różnorodnością traw i ziół polanie, zapraszamy do korzystania z naszych usług.

W naszym ośrodku znajduje się 115 miejsc noclegowych w pokojach 1, 2, 3, 4, 5 i 6 osobowych, mieszczących się w Dworcu Modrzewiowym oraz na terenie Pałacu. W większości pokoi znajduje się pełny węzeł sanitarny. Dysponujemy także własną stołówką i kawiarnią.

Cały teren ośrodka jest dozorowany przez całą dobę.



Do Państwa dyspozycji znajdują się:

- basen
- wypożyczalnia rowerów górskich
- boiska
- kawiarnia
- plac zabaw
- parking
- zarybiony staw
- miejsce na ogniska
- a dla dzieci niewątpliwą atrakcją będzie konna przejażdżka.





Szklarskie

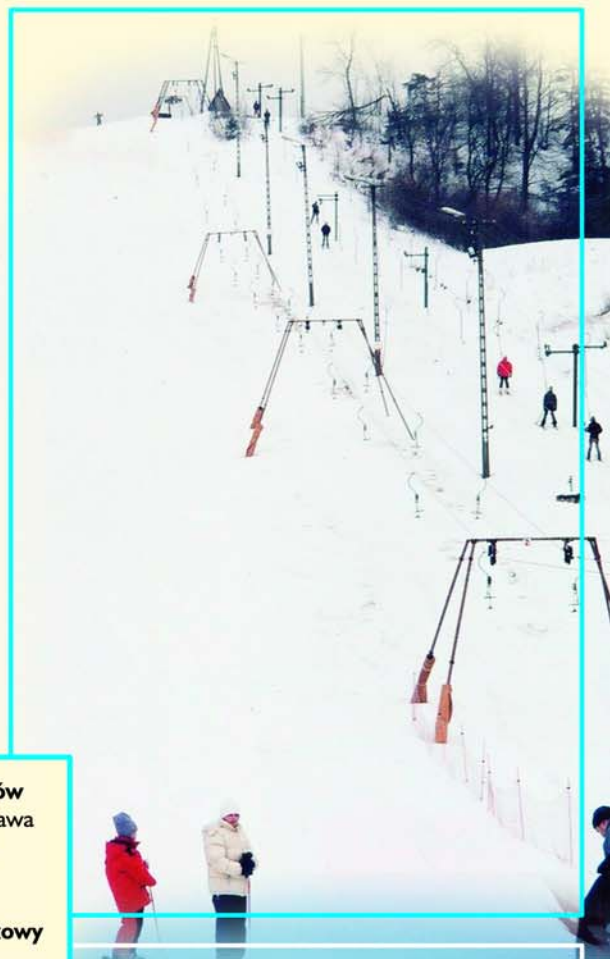


Oferujemy organizację kolonii, zimowisk, konferencji, szkoleń, a także różnego rodzaju imprez okolicznościowych. Istnieje możliwość negocjowania cen oraz możliwość dostosowania naszej oferty do indywidualnych potrzeb gości.



Zarząd Główny NSZZ Policjantów
ul. Puławska 148/150, 02-624 Warszawa
tel. (0-22) 60-159-26, 60-142-01
fax. (0-22) 60-131-97

**Ośrodek Szkoleniowo-Wypoczynkowy
ZG NSZZ Policjantów**
Hadle Szklarskie 70, 37-232 Jawornik Polski
woj. podkarpackie
tel. (0-16) 651-55-75, fax. (0-16) 651-55-77





SKOK "NIKE"

POŻYCZKA TAŃSZA NIŻ GDZIE INDZIEJ!!!

POŻYCZKA "DLA CIEBIE"

Pożyczka "DLA CIEBIE" to nasza nowa propozycja dla tych wszystkich, którzy potrzebują dodatkowej gotówki.

- Oprocentowanie tylko 9,5%
- Dostępna dla członków SKOK-u posiadających zdolność kredytową.
- Maksymalna kwota pożyczki wynosi 40.000,- zł
- Zabezpieczeniem pożyczki do kwoty 5.000,- zł jest weksel in blanco.



Symulowany plan spłaty pożyczki

Kwota pożyczki (w PLN)	Wysokość raty (w PLN)
5 000	160,20
10 000	320,41

Oprocentowanie rzeczywiste dla kwot przedstawionych w tabeli na okres 36 miesięcy waha się od 12,64 % do 15,99 %

Przy wypłacie pobierana jest jednorazowa prowizja w wysokości od 3,5% do 7,5%.

Prowizja w wysokości 3,5% dostępna jest dla członków spełniających następujące warunki:

1. Spłata pożyczki następuje w formie transferu z wynagrodzenia
2. Nienaganna historia pożyczkowa w okresie ostatnich 3 miesięcy
3. Pożyczkobiorca posiada w SKOK NIKE ROR i przelewa na niego całość wynagrodzenia lub kwotę przekraczającą 1000,-zł
4. Pożyczkobiorca jest klientem SKOK NIKE od 12 miesięcy.

Punkty kasowe SKOK NIKE:

1/ Komenda Główna Policji
Ul. Puławska 148/150
Warszawa, tel. (22) 601 21 09

2/ Komenda Stołeczna Policji
Ul. Nowolipie 2
Warszawa, tel. (22) 603 71 77

3/ Centrum Szkolenia Policji
Ul. Zegrzyńska 121
Legionowo, tel. (22) 772 82 72

4/ Komenda Wojewódzka Policji
Ul. 11 - go Listopada 37/59
Radom, tel. (48) 362 48 48

5/ Komenda Wojewódzka Policji
Ul. Powstańców Wlkp. 7
Bydgoszcz, tel. (52) 341 57 86

6/ Komenda Wojewódzka Policji
Ul. Kusocińskiego 51
Kielce, tel. (41) 349 20 32

7/ Komenda Wojewódzka Policji
Ul. Lutomiarska 108/112
Łódź, tel. (42) 651 54 09

8/ Komenda Wojewódzka Policji
Ul. Kusocińskiego 65
Białystok, tel. (85) 676 02 22